

GREGOR

i Niedokończona Przepowiednia

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SAGI

IGRZYSKA ŚMIERCI

SUZANNE COLLINS

IUVI

SUZANNE COLLINS

**GREGOR
I NIEDOKOŃCZONA
PRZEPowiednia**

Kroniki Podziemia - Księga I

Przełożyła: Dorota Dziewońska

WYDAWNICTWO
IUVI

2015

Spis treści

Karta tytułowa

Część 1

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

Część 2

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

Część 3

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

Część 1

ROZDZIAŁ 1

Gregor przyciskał czoło do moskitiery w oknie tak długo, że aż nad brwiami odbił mu się wzór z drobnych rowków. Przesunął palcami po tych nierównościach, z trudem powstrzymując się, żeby nie zawyć. Ten krzyk wzbierał w nim od dawna. Pierwotny, przeciągły ryk przeznaczony na chwile największego zagrożenia tak pewnie reagował człowiek jaskiniowy, gdy natknął się na tygrysa szablozębnego albo kiedy zgasł mu ogień. Gregor już nawet otworzył usta i nabrał powietrza, lecz zaraz z powrotem oparł głowę o siatkę, wydając przy tym ciche westchnienie frustracji.

- Ech...

Zresztą co by to dało? I tak niczego by to nie zmieniło. Ani upału, ani nudy, ani tego długiego lata, które było przed nim.

Pomyślał o obudzeniu Botki, jego dwuletniej siostry, tak dla odrobiny rozrywki, ale uznał, że da jej pospać. Jej przynajmniej było chłodno w klimatyzowanym pokoju, który dzieliła z siedmioletnią Lizzie i babcią. To było jedyne pomieszczenie z klimatyzacją w całym domu. W bardzo gorące noce Gregor i mama kładli się tam na podłodze, ale przy pięciu osobach w jednym pokoju rzeński chłód i tak zamieniał się w ledwie znośną temperaturę.

Wyjął kostkę lodu z zamrażarki i potarł nią twarz. Wyjrzał na podwórze, gdzie jakiś bezpański pies obwąchiwał kosz, z którego śmieci aż się wysypywały. Zwierzak oparł się łapami o krawędź kubła, przewrócił go i cała zawartość wylądowała na chodniku. Wzdłuż ściany przemknęły ciemne sylwetki. Szczury. Gregor skrzywił się. Jakoś nie mógł się do nich przyzwyczać.

Poza nimi na podwórzu nie było nikogo. Zwykle roilo się tam

od dzieciaków, które grały w piłkę, skakały na skakance, huśtały się na skrzypiących drabinkach. Jednak tego ranka autobus zabrał na letni obóz wszystkich w wieku od czterech do czternastu lat. Wszystkich oprócz jednego.

- Przykro mi, kochanie, ale nie możesz jechać powiedziała mama kilka tygodni temu. Naprawdę było jej przykro, widział to po jej minie.

- Ktoś musi opiekować się Botką, kiedy będę w pracy, a oboje wiemy, że babcia już nie daje rady.

Jasne, że wiedział. W ostatnim roku babcia coraz częściej traciła kontakt z rzeczywistością. Zupełnie jakby się przemieszczała między dwoma światami. W jednej chwili była zupełnie przytomna, obecna myślami tu i teraz, a już w następnej nazywała go Simonem. Kim był Simon? Gregor nie miał pojęcia.

Jeszcze kilka lat temu wszystko byłoby inaczej. Mama pracowała wtedy na pół etatu, a tata, nauczyciel w gimnazjum, miał wolne wakacje i mógłby zająć się Botką. Ale odkąd pewnego dnia ojciec zniknął, rola Gregora w rodzinie uległa całkowitej zmianie. Był najstarszy z rodzeństwa, więc przejął większość obowiązków. Opieka nad siostrami była sporą ich częścią.

Tak więc odpowiedział jedynie:

- W porządku. Obozy i tak są dla maluchów. - Wzruszył ramionami, żeby pokazać, że kiedy ma się jedenaście lat, człowiekowi już nie w głowie takie rzeczy jak obóz letni. To jednak tylko pogłębiło smutek w oczach mamy.

- Chcesz, żeby Lizzie z tobą została? Dla towarzystwa? - zapytała.

Gregor dostrzegł przerażenie na twarzy siostry. Pewnie wybuchnęłyby płaczem, gdyby szybko nie zareagował.

- Nie, niech jedzie. Dam sobie radę.

No i tak znalazł się w tej sytuacji. Nieciekawej sytuacji. Bo nie ma nic ciekawego w perspektywie spędzenia całego lata w towarzystwie dwulatki i babci, która bierze cię za kogoś o

imieniu...

- Simon! - dobiegło go wołanie z sypialni. Pokręcił głową zrezygnowany, ale też lekko się uśmiechnął.

- Idę, babciu! - odkrzyknął i ścisnął w palcach resztkę kostki lodu.

Słońce, które próbowało przedrzeć się przez żaluzje, zalewało pokój złocistą poświatą. Babcia leżała na łóżku, przykryta cienką narzutą z pozszywanych skrawków. Każdy z nich pochodził z innej sukienki, które kobieta szyła dla siebie przez całe życie. W chwilach gdy lepiej kontaktowała, opowiadała czasem Gregorowi związane z nimi historie.

- Tę w groszki miałam na sobie na uroczystości zakończenia szkoły u mojej kuzynki Lucy. Miałam wtedy jedenaście lat. Ta cytrynowa była na niedziele, a biała łątka to właściwie kawałek mojej sukni ślubnej, naprawdę.

Teraz jednak babcia znowu była w swoim świecie.

- Simon - westchnęła z ulgą na jego widok.

- Myślałam, że zapomniałeś jedzenia. Zgłodniejesz podczas orki.

Babcia wychowywała się na farmie w Wirginii i przeniosła się do Nowego Jorku po ślubie z dziadkiem Gregora. Nigdy jednak nie czuła się tu dobrze. Gregor w duchu cieszył się z tego, że babcia ma takie miejsce, do którego może się przenosić. Nawet trochę jej tego zazdrościł. To żadna przyjemność cały czas siedzieć w domu. Autobus z dziećmi pewnie dojeżdża już na miejsce i Lizzie z koleżankami będą...

- Ge-go! - zapiszczał cienki głosik. Z łóżeczka wychyliła się kędzierzawa główka.

- Cem wyść! - Botka włożyła do buzi zaśliniony koniec ogona pluszowego psa i wyciągnęła rączki do brata. Gregor uniósł ją nad głowę i zafurczał wargami przy jej brzuszku. Dziewczynka parsknęła śmiechem i wypuściła psa. Gregor postawił ją na podłodze, żeby podnieść pluszaka.

- Weź kapelusz! - zawołała babcia, nadal myślami gdzieś w

Wirginii.

Gregor złapał ją za rękę, żeby nawiązać z nią kontakt.

- Napijesz się czegoś, babciu? Może napoju korzennego?

- Napój korzenny? - Roześmiała się.

- A co to, moje urodziny?

I jak na to odpowiedzieć?

Chłopiec ścisnął jej dłoń i podniósł Botkę.

- Zaraz wracam - powiedział głośno.

Babcia wciąż śmiała się do swoich myśli.

- Piwo korzenne! - westchnęła, ocierając łzy.

Gregor wrócił do kuchni, gdzie nalał napoju korzennego do szklanki i przygotował dla Botki mleko.

- Zimę - ucieszyła się, gdy przyłożyła butelkę do policzka.

- Tak, zimne i dobre - potwierdził Gregor.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Wizjer od wielu lat nie nadawał się do użytku, więc Gregor zawołał:

- Kto tam?!

- To ja, pani Cormaci. Obiecałam twojej mamie, że przyjdę o czwartej posiedzieć z waszą babcią.

Wtedy przypomniała mu się sterta ubrań do prania. Przynajmniej wyjdzie z mieszkania.

Otworzył drzwi i zobaczył panią Cormaci, której ten upał wyraźnie nie służył.

- Dzień dobry! Co za pogoda! Mówię ci, nie znoszę upałów!

- Wparowała do kuchni, przecierając twarz starą bandaną.

- O, to dla mnie - Zanim Gregor zdążył cokolwiek powiedzieć, już złapała napój korzenny, jakby od miesięcy błądziła po pustyni.

- No... - mruknął Gregor i zabrał się za nalewanie nowej porcji. Pani Cormaci była w porządku, a dzisiaj jej widok przyniósł mu niemal ulgę. Świetnie, to dopiero pierwszy dzień, a ja już marzę o ekspedycji kryptonim „Pranie”, pomyślał. We wrześniu będę pewnie skakał z radości na widok listonosza.

Pani Cormaci podsunęła mu szklankę do ponownego

napełnienia.

- No to kiedy będę mogła postawić ci tarota? Wiesz, że mam dar - powiedziała. Pani Cormaci wywieszała ogłoszenia przy skrzynkach pocztowych, że za dziesięć dolarów każdemu wywróży przyszłość. Gregor nigdy się na to nie zgadzał, bo bał się, że pani Cormaci zada mu o wiele więcej pytań, niżby chciał. Pytań, na które nie mógłby odpowiedzieć. Pytań o jego tatę.

Wymamrotał coś o praniu i pobiegł pobierać ubrania. Znając panią Cormaci, podejrzewał, że może mieć talię kart w kieszeni, gotową do użycia w każdej chwili.

Kiedy już znalazł się w piwnicy, zabrał się za sortowanie brudnych ubrań. Białe, kolory, czarne... Co ma zrobić ze spodenkami Botki w czarno-białe paski? Rzucił je do ciemnych kolorów, przeczuwając, że to jednak zła decyzja.

Zresztą i tak większość ubrań była szarobura - ze starości, a nie przez nieprawidłowe segregowanie prania. Wszystkie krótkie spodnie Gregora kiedyś były długimi spodniami, które zostały obcięte nad kolanem. Tylko kilka podkoszulków z zeszłego roku jeszcze nadawało się do noszenia, ale jakie to miało znaczenie, skoro i tak czekało go lato w czterech ścianach mieszkania?

- Pika! - krzyknęła przerażona Botka. - Pika!

Gregor wsunął rękę między suszarki i wyciągnął starą piłeczkę tenisową, za którą przybiegła dziewczynka. Oczyszczył filtr w suszarce i rzucił strzępki włókien przez pralnię. Botka skoczyła za nimi jak mały szczeniaczek.

Ale z niej flejtuch, pomyślał Gregor, śmiejąc się. Oblepiona, umazana, ukurzona, czym się tylko dało! Na twarzy i bluzce Botki wciąż widać było resztki jej obiadu: jajka, sałaty i budyniu czekoladowego. Dłonie miała umazane na fioletowo podobno zmywalnymi pisakami, które zdaniem Gregora można chyba zetrzeć tylko papierem ściernym. Do tego wszystkiego ciężka pielucha zwisała jej po kolana. Było za gorąco, żeby wkładać jej spodenki.

Botka, z kulkami włókien z odzieży we włosach, podbiegła do brata z piłką. Jej twarzyczka promieniała radością.

- Coś ty taka wesoła, co?

- Pika! - zawołała i stuknęła go główką w kolano, zachęcając do zabawy. Gregor rzucił piłkę po podłodze między pralkami a suszarkami. Botka pobiegła za nią.

Podczas tej zabawy Gregor usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był taki szczęśliwy jak Botka. Owszem, w ostatnich latach bywały lepsze momenty. Ich szkolna kapela występowała w Carnegie Hall. To było naprawdę coś. Gregor nawet zagrał solówkę na saksofonie. Kiedy grał, wszystko wydawało się lepsze; nuty jak gdyby przenosiły go w inny świat.

Bieganie to też wielka frajda. Zmuszanie ciała do takiego wysiłku, że głowa uwalnia się od wszelkich myśli.

Jednak w głębi ducha sam przed sobą musiał przyznać, że od bardzo dawna nie był tak naprawdę szczęśliwy. Dokładnie od dwóch lat, siedmiu miesięcy i trzynastu dni, pomyślał. Nawet tego nie obliczał - samo przychodziło mu do głowy. Miał w sobie jakiś wewnętrzny kalkulator, który dokładnie wiedział, ile czasu minęło, odkąd tata odszedł.

Botka nie miała powodów, by czuć się nieszczęśliwa. Nie było jej jeszcze na świecie, kiedy to się stało. Lizzie miała wtedy zaledwie cztery latka. Ale Gregor miał już osiem lat i wszystko dobrze zapamiętał. Te telefony na policję, która działała tak, jakby fakt, że jego tata nagle się rozpląnął, nikogo nie dziwił. Najwyraźniej myśleli, że uciekł. Nawet wysuwali przypuszczenia, że odszedł do innej kobiety.

To nie była prawda. Jeżeli Gregor w ogóle był czegoś pewien, to tego, że jego tata kochał mamę, że kochał jego i Lizzie i że kochałby też Botkę.

W takim razie... jak mógł ich zostawić tak bez słowa?

Gregor nie wierzył, że tata ot tak porzuciłby rodzinę. Pogódź się z tym, że on nie żyje, przekonywał się w myślach. Od razu

przeszył go strach. Nie, to nieprawda. To nie może być prawda. Tata wróci, bo... bo... bo co? Bo Gregor tak bardzo tego chce? Bo go potrzebują? Nie, to nie tak, myślał. Ja to czuję. Wiem, że on wróci.

Pralka się zatrzymała i Gregor porozkładał ubrania do kilku suszarek.

- A kiedy już wróci, to lepiej, żeby miał jakieś dobre wytłumaczenie! - mruknął chłopiec, zatrzasnąwszy suszarkę. Na przykład że się walnął w głowę i zapomniał, kim jest. Albo że go porwali kosmici. W telewizji często pokazywali ludzi porwanych przez kosmitów. Może jego tacie właśnie to się przydarzyło.

W myślach Gregor rozważał najróżniejsze możliwości, ale w rozmowach ten temat prawie nigdy się nie pojawiał. W domu jakby obowiązywała jakaś niepisana umowa, zgodnie z którą trzymali się wersji, że tata wróci. Wszyscy sąsiedzi uważali, że po prostu dokądś wyjechał. Dorośli nigdy o tym nie wspominali, większość dzieci też nie - zresztą chyba połowa z nich też mieszkała z jednym rodzicem. Tylko obcy czasami zadawali to pytanie. Mniej więcej przez rok Gregor próbował jeszcze coś wyjaśniać, aż wreszcie wymyślił historię o tym, że rodzice się rozwiedli i tata mieszka w Kalifornii. To było kłamstwo, lecz ludzie w nie wierzyli, podczas gdy nikt nie chciał uwierzyć w prawdę. Jakakolwiek by była.

- A gdy już wróci do domu, zabiorę go... - powiedział Gregor na głos i urwał. Omal nie złamał zasady. A zasadą było, że nie może myśleć o tym, co się stanie po powrocie taty. Ponieważ to mogło nastąpić w każdej chwili, Gregor w ogóle nie pozwalał sobie myśleć Gregor i Niedokończona Przepowiednia o przyszłości. Miał takie dziwne przeczucie, że jeśli wyobrazi sobie jakieś zdarzenie, na przykład że tata jest z nimi podczas Bożego Narodzenia albo bierze udział w treningu lekkoatletycznym, to ono nigdy nie nastąpi. Poza tym chociaż snucie marzeń na chwilę czyniło go szczęśliwym, to powrót do rzeczywistości był tym bardziej bolesny. Dlatego przestrzegał swojej zasady. Musiał skupiać myśli

na teraźniejszości i pozostawić przyszłość losowi. Zdawał sobie sprawę, że to nie jest idealne wyjście, ale tylko tak był w stanie przebrnąć przez każdy kolejny dzień.

Nagle zorientował się, że Botka zachowuje się podejrzanie cicho. Rozejrzał się i nie widząc jej w pobliżu, poważnie się zaniepokoił. Wtedy dojrzał różowy sandał wystający z ostatniej suszarki.

- Botka! Wyłaż stamtąd! - zawołał.

Trzeba jej było bardzo pilnować w pobliżu wszelkich urządzeń. Uwielbiała gniazdka elektryczne.

Szedł w jej stroni, kiedy usłyszał szcęk metalu, a potem chichot Botki. Świetnie, teraz jeszcze rozbierze suszarkę na części, pomyślał i przyspieszył. Gdy doszedł do ściany, zobaczył coś dziwnego.

Metalowa kratka starego szybu wentylacyjnego była szeroko otwarta i wisiała na dwóch zardzewiałych zawiasach. Botka wsunęła głowę w kwadratowy otwór o boku około połowy metra, biegnący w głąb ściany budynku. Z miejsca, w którym stał, Gregor widział tylko ciemność. Nagle smuga... czego? Pary? Dymu? Właściwie nie przypominało to ani jednego, ani drugiego. Jakieś dziwne wyziewy wydobyły się z otworu i spowily Botkę. Dziewczynka z ciekawością wyciągnęła ręce i nachyliła się.

- Nie! - wrzasnął Gregor i rzucił się naprzód, by złapać siostrę, ale jej drobna postać jakby została wessana w głąb szybu. Chłopiec poczuł uderzenie metalowej kratki na plecach. W następnej chwili spadał, spadał, spadał w bezdenną czeluść.

ROZDZIAŁ 2

Lecąc, próbował tak się obrócić, żeby przy lądowaniu nie lupnąć na Botkę, jednak ten końcowy moment wciąż nie nadchodził. Wtedy dotarło do niego, że przecież pralnia mieści się w piwnicy. Dokąd więc właściwie prowadzi ten szyb?

Opary były coraz gęstsze, aż w końcu otaczała go nieprzenikniona mgła jaśniejąca bladym światłem. Gregor nie widział dalej niż na odległość wyciągniętej ręki. Niespokojnie macał biały tuman, szukając punktu zaczepienia, lecz niczego nie wyczuł. Spadał tak szybko, że jego ubrania nadymały się niczym spadochron.

- Botka! - krzyknął, a jego głos odbił się złowieszczym echem. Przecież po bokach muszą być jakieś ściany, pomyślał, po czym znowu zawołał:

- Botka!

Gdzieś z dołu dobiegł go radosny chichot.

- Juhu! Ge-go! Juhuuu!

Ona myśli, że jest na wielkiej zjeżdźalni. Przynajmniej się nie boi, analizował sytuację Gregor. Wystarczyło, że on bał się za nich oboje. Czymkolwiek była ta dziura, musiała gdzieś mieć dno. Ten szaleńczy pęd mógł się zakończyć tylko w jeden sposób.

Czas mijał. Gregor nie umiał stwierdzić, ile to trwało, ale na pewno za długo, by dało się to logicznie wytłumaczyć. Przecież głębokość musi mieć jakieś ograniczenie. W którymś momencie trzeba będzie zderzyć się z wodą, ze skałą, z płytą tektoniczną czy czym tam jeszcze.

To było jak okropny sen, który go czasem nawiedzał. Był wysoko, gdzieś, gdzie nie powinien się znaleźć, zwykle na dachu szkoły. Szedł przy samej krawędzi i nagle to, co miał pod stopami,

osuwalo się i Gregor zaczynał spadać. Wszystko znikalo, pozostawalo jedynie uczucie spadania, przyblizajacy się grunt i strach. Dokladnie w chwili zetkniecia z ziemią budzil się zlany potem, z szybko bijącym sercem.

To sen! Zasnalem w pralni i znowu dopadł mnie ten sam zwariowany sen! Jasne! Nie ma innego wytłumaczenia.

Uspokojony tą myślą Gregor zajal się analizowaniem swojego spadania. Nie mial zegarka, ale i bez tego mógł odliczacz sekundy.

- Raz Missisipi... dwa Missisipi... trzy Missisipi...

Przy dwadzieścia Missisipi zrezygnowal i znowu zaczal się bać. Nawet we śnie trzeba przeciez kiedyś wyladowacz, prawda?

Wtedy zauwazył, że mgla się rozrzedza. Był juz w stanie zobaczyc gladkie, ciemne, zaokrąglone ściany i zrozumial, że są w środku czegoś w rodzaju czarnej rury. Poczul jakis powiew z dołu. Resztki mgly rozplynęły się i prędkość spadania Gregora zmniejszyła się, a jego ubrania znowu przylygnęły do ciała.

Uslyszal delikatne stukniecie pod sobą, a potem tupot sandalków Botki. Chwile później poczul pod stopami twardy grunt. Znieruchomial i próbowal zorientowacz się w sytuacji. Otaczala go calkowita ciemnośc. Gdy jego wzrok oswoil się z otoczeniem, Gregor dostrzegł blade światło po lewej.

Gdzieś spoza tej jasności dobiegl wesoły głosik:

- Jobak! Duzi jobak!

Chłopiec rzucil się biegiem ku światłu. Wpadało przez wąską szczelinę między dwiema gladkimi skałami. Z trudem się precisnal. Zaczepil o coś butem i stracil równowagę. Upadajac do przodu, zdazyl się podeprzez rękami.

Gdy podniosl głowę, znalazł się oko w oko z największym karaluchem, jakiego w życiu widzial.

Owszem, w mieszkaniach zdarzaly się duze robaki. Pani Cormaci twierdzila, że z jej wanny wylazła pluskwa wielkości dłoni, i nikt w to nie watal. Jednak stwor, który znajdowal się przed Gregorem, był mniej więcej jego wzrostu. Co prawda

siedział na tylnych odnóżach w nienaturalnej jak dla karalucha pozycji, ale jednak...

- Duzi jobak! - znowu krzyknęła Botka. Gregor zamknął otwarte ze zdumienia usta. Podniósł się na kolana, ale i tak musiał odchylić głowę do tyłu, żeby przyjrzeć się karaluchowi. Ten trzymał przed sobą coś w rodzaju lampki. Botka podbiegła do brata i pociągnęła go za dekolt koszulki.

- Duzi jobak!

- Tak, widzę. Duży robak...- odpowiedział ściszym głosem, mocno ją obejmując.

- Bardzo... duży... robak.

Usiłował sobie przypomnieć, co jedzą karaluchy. Śmieci, zgniłe resztki jedzenia... ludzi? Nie, nie przypuszczał, żeby jadły ludzi. Na pewno nie te znane mu małe karaluchy. Może i chciałyby jeść ludzi, ale wcześniej zwykle trafiały pod ich but. W każdym razie to nie był najlepszy moment, by się o tym przekonać.

Starając się zachowywać jakby nigdy nic, Gregor powoli cofał się w stronę szczeliny.

- No dobrze, panie Robal, to my już sobie pójdziemy, przepraszam za robale... to znaczy za kłopoty, to znaczy...

- Pachnie co, tak pachnie co? - rozległ się dziwny syk i Gregor dopiero po chwili zorientował się, że ten dźwięk wydaje karaluch. Chłopiec był jednak tak oszołomiony, że niczego nie zrozumiał.

- Yyy... przepraszam? - wydukał.

- Pachnie, co pachnie? - powtórzył karaluch, lecz w jego tonie nie było groźby. Jedynie ciekawość i może lekka ekscytacja.

- Mały człowiek, tak?

No tak, jasne, rozmawiam z wielkim karaluchem, pomyślał Gregor. Bądź spokojny, uprzejmy, odpowiedz robalowi. Chce wiedzieć, co ładnie pachnie. Odpowiedz mu. Gregor zmusił się do pociągnięcia nosem i od razu tego pożałował. Tylko jedna rzecz wydzielala taką woń.

- Kupka! - zawołała Botka.

- Ge-go, kupka!

- Mojej siostrze trzeba zmienić pieluchę - oświadczył Gregor, lekko zawstydzony.

Karaluch, o ile Gregor dobrze to zrozumiał, był pod wrażeniem.

- Aha. Bliżej możemy, bliżej? - powiedział, niepewnie wysuwając przed siebie jedno odnóże.

- My? - zdziwił się Gregor. Wtedy zauważył inne postaci wyłaniające się z ciemności. Gładkie, czarne wzgórki, które wcześniej wziął za kamienie, były grzbietami następnych kilkunastu gigantycznych karaluchów. Z entuzjazmem zaciskały krąg wokół Botki, machając czułkami i trzęsąc się z przejęcia.

Botka, zawsze czuła na komplementy, od razu poznała, że jest obiektem podziwu. Wyciągnęła pulchne rączki w stronę olbrzymich insektów.

- Kupka - oznajmiła z dumą, a jej publiczność wydała syk aprobaty.

- To księżniczka, Naziemny, być ona? Ona księżniczka, ona? - zapytał przywódca, schylając głowę w poddańczym geście.

- Botka? Królowa?

- Gregor nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

Ten śmiech jakby przestraszył insekty i zaczęły się rozstępować.

- Śmiejesz się dlaczego, Naziemny, dlaczego? - zasyczał jeden i wtedy Gregor zrozumiał, że je obraził.

- Bo... jesteśmy przecież biedni i w ogóle... z niej taki flejtuch i... czy nazwałś mnie Naziemnym?

- Nie być Naziemny, nie być? Ty nie Podziemny - powiedział karaluch z lampką, bacznie przyglądając się Gregorowi.

- Jak Naziemny wyglądasz, ale nie pachnieć.

- Nagle coś go zaniepokoiło.

- Szczur zły - zwrócił się do swoich towarzyszy.

- Zostawić Naziemnych tu, zostawić?

- Karaluchy zbiły się w grupę i wszystkie zaczęły mówić naraz.

Gregor wylawiał strzępki zdań, lecz i tak nie rozumiał, o co chodzi. Pomyślał, by spróbować uciec, póki insekty są zajęte własnymi sprawami. Rozejrzał się. W bladym świetle lampki dostrzegł coś w rodzaju długiego, płaskiego tunelu. Musimy wracać na górę, pomyślał, a nie w bok. Zdawał sobie sprawę, że nie dałby rady wspiąć się po ścianach tego szybu, którym tu dotarli, zwłaszcza z Botką na rękach.

Karaluchy w końcu doszły do porozumienia.

- Chodźcie, Naziemni. Zaprowadzić do ludzi - oświadczył przywódca.

- Ludzie?

- Gregorowi kamień spadł z serca.

- Są tu inni ludzie?

- Jechać wy, jechać? Biegać wy, biegać? - zapytał karaluch i Gregor domyślił się, że to propozycja podwózki.

Robal nie wyglądał na tak silnego, żeby unieść człowieka, ale Gregor wiedział, że niektóre owady, jak na przykład mrówki, są w stanie udźwignąć ciężar kilkakrotnie przekraczający wagę ich ciała. Wyobraził sobie, jak próbuje dosięść karalucha i go rozgniata.

- Chyba jednak pójde... to znaczy, pobiegne - odparł.

- Jedzie księżniczka, jedzie ona? - zapytał karaluch z nadzieją, machając przymilnie czułkami i rozplaszczając się przed Botką. Gregor by odmówił, ale mała w jednej chwili znalazła się na grzbiecie robaka. To było do przewidzenia. Uwielbiała siadywać na metalowych żółwiach w zoo.

- No dobrze, ale musi mnie złapać za rękę - powiedział Gregor i Botka posłusznie chwyciła go za palec.

Karaluch natychmiast ruszył i Gregor musiał biec truchtem, by dotrzymać mu kroku. Wiedział, że karaluchy poruszają się szybko, bo nieraz widział, jak mama próbowała je ukatrupić. Najwyraźniej okazałe gabaryty pozwalały im rozwijać jeszcze większą prędkość. Na szczęście posadzka w tunelu była równa, a

Gregor jeszcze kilka tygodni temu intensywnie ćwiczył na bieżni. Wkrótce dostosował swoje tempo do biegu karalucha i dalej już posuwał się równym rytmem.

Tunel zaczął się wić i rozgałęziać. Karaluchy wbiegały w boczne odnogi, niektóre zawracały w poszukiwaniu innego przejścia. Po kilku minutach Gregor całkiem stracił orientację, a obraz przebytej przez nich trasy, który próbował narysować sobie w głowie, coraz bardziej przypominał bazgroły Botki. W końcu dał sobie spokój z próbą zapamiętania drogi i skupił się na tym, żeby insekty mu nie uciekły. A niech mnie, myślał, te robale potrafią biegać!

Gregor już ciężko dyszał, ale karaluchy nie okazywały najmniejszych śladów zmęczenia. Nie miał pojęcia, jak długo jeszcze będą tak biec. Ich cel mógł być o setki kilometrów stąd. Kto wie, jakie dystanse te stworzenia mogą pokonywać bez odpoczynku.

W chwili gdy miał im powiedzieć, że musi odpocząć, usłyszał znajome odgłosy. Najpierw pomyślał, że tylko mu się wydaje, lecz gdy znaleźli się bliżej, był już pewien. Słyszał tłum ludzi, i to sądząc po odgłosach, niemały. Ale gdzie w tych podziemiach mogła się zmieścić tak duża grupa?

Tunel zaczął ostro opadać. Teraz Gregor musiał się mocno zapierać, żeby nie deptać po piętach biegnącego przed nim przywódcy karaluchów. Na twarzy i rękach poczuł muśnięcie czegoś miękkiego, pierzastego. Jakaś Gregor i Niedokończona Przepowiednia tkanina? Pióra? Przedarł się przez tę zasłonę i wtem oślepił go niespodziewany blask. Gregor odruchowo zasłonił sobie oczy.

Usłyszał przeciągły szmer, jaki rozlega się, gdy dużemu zgromadzeniu zapiera dech. A więc miał rację co do tłumy. Potem zaległa nienaturalna cisza i Gregor miał wrażenie, że patrzą na niego tysiące oczu.

Jego wzrok stopniowo przyzwyczajał się do otoczenia. Światło

nie było zbyt jaskrawe - w zasadzie panował półmrok - ale po tak długim pobycie w ciemnościach Gregorowi trudno było właściwie ocenić sytuację. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była ziemia pod nogami, pokryta czymś, co wyglądało jak ciemnozielony mech. Tyle że nie było porowate, ale gładkie niczym chodnik. Gregor czuł pod stopami jego sprężystość. To boisko, pomyślał. Do jakiejś gry. To stąd ten tłum. Jestem na stadionie.

Powoli zaczął dostrzegać szczegóły. Owalna pieczara o wysokości czteropiętrowego budynku miała gładko oszlifowane ściany. W górnej części ciągnęły się trybuny. Gregor podniósł wzrok, by obejrzeć sklepienie, ale zobaczył... zawodników.

Kilkanaście nietoperzy krążyło powoli nad areną. Były różnej barwy, od jasnożółtych po czarne. Rozpiętość skrzydeł najmniejszych z nich Gregor ocenił na jakieś pięć metrów. Widocznie to ich obserwowała widownia, bo arena była pusta. Może tu jak w starożytnym Rzymie rzuca się ludzi na pożarcie bestiom. Może po to karaluchy nas tu sprowadziły.

Coś spadło na środek stadionu i odbiło się od ziemi. No nie, przecież to...

- Pika! - krzyknęła Botka i zanim Gregor zdołał ją powstrzymać, zsunęła się z karalucha, precyzyjnie między insektami i ruszyła po mchu swoim niezdarnym truchtem.

- O czcigodna, księżniczka - powiedział karaluch rozmarzonym głosem, gdy Gregor rzucił się w ślad za siostrą. Owady rozstępowały się przed Botką, lecz Gregorowi wcale nie ułatwiały przejścia. Albo celowo chciały spowolnić jego pościg, albo tak urzekła ich piękność Botki, że całkowicie zapomniały o jego obecności.

Piłka ponownie odbiła się od ziemi. Botka biegła za nią z wyciągniętymi w górę rączkami.

Gdy Gregor wreszcie wydostał się spośród karaluchów i ruszył w kierunku siostry, przemknął nad nim jakiś cień. Chłopiec zadarł głowę i ku swemu przerażeniu zobaczył złotego nietoperza

pikującego prosto na Botkę.

- Botka! - wrzasnął, czując skurcz żołądka. Nie miał szans dobiec do niej na czas.

Dziewczynka obróciła się i też zauważyła nietoperza. Jej twarz rozjaśniła się niczym bożonarodzeniowa choinka.

- Topez! - zawołała, wskazując monstrualne stworzenie nad sobą.

No nie, czy ona niczego się nie boi?, pomyślał Gregor.

Nietoperz obniżył lot, tak że aż musnął palce Botki swoim futrem, po czym wzbił się i wykonał pętlę nad jej głową. W chwili gdy był zwrócony plecami do dołu, Gregor zauważył na jego grzbiecie jakąś siedzącą okrakiem postać. Dziewczynę.

Obrócona do góry nogami zeskoczyła ze swojego wierzchowca. Wykonała idealne salto, by w odpowiednim momencie wylądować miękko jak kot przed Botką, twarzą do Gregora. Wyciągnęła rękę i zwinnie chwyciła piłkę. Czy był to skutek niezwykłego wyczucia czasu, czy niewiarygodnego szczęścia - trudno było stwierdzić.

Gregor spojrział w twarz nieznajomej i po jej butnej minie poznał, że szczęście nie miało tu nic do rzeczy.

ROZDZIAŁ 3

Bez wątpienia była to najdziwniejsza osoba, jaką Gregor widział w życiu. Miała tak bladą skórę, że widać było każdą, najdrobniejszą żyłkę w jej ciele. Przypomniał mu się przekrój człowieka z książki do przyrody. Obróć kartkę, zobaczysz kości. Dalej układ pokarmowy. Ta dziewczyna była chodzącym modelem układu krwionośnego.

W pierwszej chwili pomyślał, że jej włosy są siwe jak włosy jego babci, ale zaraz doszedł do wniosku, że to nieprawda. Ten kolor był raczej srebrny, jakby blond z metalicznym połyskiem. Włosy splecione były w kunsztowny warkocz opadający dziewczynie na plecy i wetknięty za pasek w talii. Jej głowę zdobiła złota opaska. Mogła to być zwykła opaska do włosów, ale coś Gregorowi mówiło, że to jest korona.

Nie podobała mu się myśl, że ta dziewczyna tu rządzi. Po tym jak dumnie się prężyła, po jej lekkim uśmiezku kącikami ust, po tym jak patrzyła na niego z góry, mimo że był od niej o pół głowy wyższy, widział, że należy do osób, które mają o sobie wysokie mniemanie. Tak jego mama mówiła o niektórych jego koleżankach: „Ta dziewczyna ma o sobie wysokie mniemanie”. Kręciła przy tym głową z dezaprobatą, ale Gregor czuł, że taka postawa wzbudza w niej szacunek.

No cóż, można mieć o sobie wysokie mniemanie, a można też się tylko popisywać.

Gregor był pewny, że ten numer z zeskokiem z nietoperza był przeznaczony specjalnie dla niego. Demonstracja siły. W ten sposób próbowała go zastraszyć, ale on postanowił się nie dać. Spojrzał jej prosto w oczy. Jej tęczęwki miały fascynujący odcień jasnego fioletu. Wytrzymał jej spojrzenie.

Nie wiadomo, jak długo staliby jeszcze, mierząc się wzrokiem, gdyby nie Botka. Mocno popchnęła dziewczynę, tak że ta straciła równowagę i cofnęła się o krok. Popatrzyła na Botkę z niedowierzaniem.

Mała uśmiechnęła się rozbrajająco i wyciągnęła pulchną rączkę.

- Pika? - zapytała z nadzieją w głosie.

Dziewczyna przyklękła na jedno kolano i wyciągnęła w stronę Botki rękę z piłką, którą jednak mocno ścisnęła palcami.

- Będzie twoja, jeśli mi ją odbierzesz - powiedziała głosem takim jak jej oczy: zimnym, krystalicznym i obcym.

Botka próbowała wziąć piłkę, ale dziewczyna jej nie puszczała. Zdezorientowane dziecko pociągało nieznajomą za palce.

- Pika?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Musisz być silniejsza i sprytniejsza ode mnie.

Botka podniosła na nią wzrok, coś zauważyła i wskazała palcem jej oko.

- Foltowy! - powiedziała. Dziewczyna odskoczyła, upuszczając piłkę. Botka rzuciła się za zabawką i zwinnie ją przechwyciła.

- Nie da się ukryć, że chyba jest sprytniejsza - zauważył Gregor. To była złośliwość z jego strony, ale nie podobało mu się takie traktowanie jego siostry.

Dziewczyna zmrużyła oczy.

- Czego nie można powiedzieć o tobie. Inaczej nie zwracałbyś się tak do królowny.

A więc miał rację: była władczynią. Teraz pewnie każe mu ściąć głowę albo wymyśli coś gorszego. Mimo wszystko czuł, że nie powinien okazywać strachu. Wzruszył ramionami.

- Gdybym wiedział, że jesteś królowną, może bym powiedział coś bardziej kozackiego.

- Kozac...kiego? - zdziwiła się.

- Lepszego - wyjaśnił Gregor z braku bardziej kozackiego słowa.

Dziewczyna wzięła to za przeprosiny.

- Wybaczę ci, bo nie wiedziałeś. Jak cię zwa, Naziemny?

- Mam na imię Gregor. A to jest Botka.

- Wskazał na siostrę.

- No, właściwie to ma na imię Margaret, ale wszyscy nazywamy ją Botką, bo zimą wkłada na nogi botki naszej mamy i biega w nich po domu. A ty jak się nazywasz?

- Jestem królowna Luk-sa - oświadczyła dziewczyna.

- Luk-sa? - powtórzył Gregor, próbując naśladować jej dziwną wymowę.

- Co znaczy to, co mówi to dziecko? Foltowy? - zapytała królowna.

- Fioletowy. To jej ulubiony kolor. I kolor twoich oczu. Nigdy wcześniej nie widziała fioletowych oczu - wyjaśnił Gregor.

Na dźwięk znajomego słowa Botka podeszła do nich i pokazała dłonie, wciąż umazane fioletowym pisakiem.

- Foltowy!

- Ja nigdy nie widziałam brązowych oczu. Nie u ludzi - powiedziała Luksa, wpatrując się w oczy Botki.

- Ani czegoś takiego.

- Chwyciła małą za nadgarstek i przesunęła palcami po jej jedwabistej, lekko opalanej skórze.

- Do tego trzeba dużo światła.

Botka zachichotała. Miała łaskotki na całym ciele. Luksa celowo połaskotała ją po podbródku, żeby wzbudzić jej śmiech. Na chwilę dziewczyna zapomniała o tej swojej wyższości i Gregor pomyślał, że może nawet nie jest taka zła. Zaraz jednak się wyprostowała i znowu przybrała majestatyczną pozę.

- A więc, Gregorze Naziemny, ty i to dziecko musicie się wykąpać.

Gregor zdawał sobie sprawę, że jest spocony po biegu w tunelach, ale takie stwierdzenie uznał za nieuprzejme.

- Może my już sobie pójdziemy.

- Pójdziecie? A dokąd?
- Luksa była wyraźnie zaskoczona.
- Do domu.
- W tym stanie? Przez ten smród będziecie martwi, zanim w ogóle dotrzecie do Wodnego Szlaku, nawet Gregor i Niedokończona Przepowiednia gdybyście wiedzieli, jak tam dojść.
- Zorientowała się, że on nic nie rozumie.
- Śmierdźcie Naziemiem. To niebezpieczne i dla was, i dla nas.
- Och.
- Gregor poczuł się zażenowany.
- To może jednak się naprędce obmyjemy przed powrotem do domu.
- To nie takie proste. Ale Vikus wam wszystko wytłumaczy - oświadczyła Luksa.
- Mieliście niezwykle szczęście, że tak szybko was znaleziono.
- Skąd wiesz, że szybko nas znaleziono? - zapytał Gregor.
- Nasi zwiadowcy zauważyli was wkrótce po wylądowaniu. Ponieważ znalazły was pełzacze, pozwoliliśmy im was zaprezentować.
- Rozumiem - odparł Gregor. Gdzie byli ci zwiadowcy? Ukryci w ciemnościach tuneli? Gdzieś w tej mgle, przez którą spadali? Do samego stadionu Gregor nie widział nikogo oprócz karaluchów.
- One i tak szły do nas.
- Wskazała na karaluchy.
- Widzisz, mają lampki. Nie niosłyby ich, gdyby nie chciały nas odwiedzić.
- A dlaczego? - zaciekawił się Gregor.
- Pełzacze nie potrzebują światła. Ale używają lampek, żeby dać nam znak, że przychodzą w pokojowych zamiarach. Nie zastanowiło was, jak łatwo tu dotarliście?
- Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do grupy karaluchów stojących cierpliwie z boku.
- Pełzacze, czego chcecie w zamian za Naziemnych?

Przywódcą robali wysunął się naprzód.

- Dać nam pięć koszy, dać nam? - syknął.

- Damy trzy kosze ziarna - oznajmiła Luksa.

- Szczury dać dużo ryb - targował się karaluch, pocierając swoje czułki.

- No to prowadźcie ich do szczurów. Ale nie zyskacie przez to czasu - odparła królowna.

Gregor nie bardzo rozumiał, o czym mówią, ale miał nieprzyjemne poczucie, że stał się obiektem targu.

Owad zastanawiał się nad ostatnią ofertą Luksy.

- Dać cztery kosze, dać?

- Damy wam cztery kosze i jeden jako podziękowanie - odezwał się głos za plecami Gregora. Chłopiec obrócił się i zobaczył bladą, brodatą twarz podchodzącego do nich mężczyzny. Jego krótko przycięte włosy były naprawdę siwe, nie srebrzyste jak u Luksy.

Luksa spojrzała na niego ze złością, lecz nie wyraziła sprzeciwu.

Karaluch z trudem dodał jeden do czterech na swoich odnóżach.

- Dać nam pięć koszy, dać nam? - zapytał, jakby cała rozmowa zaczynała się od nowa.

- Damy pięć koszy - powiedziała Luksa oschle i niedbale skłoniła się przed karaluchem. On odkłonił się i wraz z pozostałymi karaluchami zszedł ze stadionu.

- Jeżeli Vikus będzie o tym decydował, to niedługo nie będziemy już mieli ani jednego kosza do rozdania - rzuciła dziewczyna ostro do brodatego mężczyzny, który teraz zwrócił uwagę na Gregora i Botkę.

- Jeden kosz to niewielka różnica, jeśli to jest ten, na którego czekamy - odpowiedział. Jego fioletowe oczy intensywnie wpatrywały się w Gregora.

- Powiedz, Naziemny, czy jesteś z... - przez chwilę szukał w pamięci odpowiednich słów - z Nowego Jorku?

ROZDZIAŁ 4

To było jak kubeł zimnej wody chluśnięty prosto w twarz. Gregor natychmiast wrócił do rzeczywistości. Od chwili kiedy wpadli w tę dziurę w ścianie, wszystko działo się tak szybko, że ledwie nadązał. Teraz nagle te dwa słowa: „Nowy Jork” podziałały jak terapia szokowa.

No tak! Jest dzieckiem z Nowego Jorku i musi zrobić pranie, i wrócić na górę razem z młodszą siostrą, zanim ich mama... Mama!

- Muszę wracać do domu! - wyrwało mu się.

Mama była rejestratorką w gabinecie dentystycznym. Zwykle kończyła dokładnie o piątej i o wpół do szóstej już była w domu. Chyba oszaleje ze zmartwienia, jeśli przyjdzie i zobaczy, że jego i Botki nie ma. Zwłaszcza po tym, co stało się z tatą. Próbował obliczyć, ile czasu mogło minąć, odkąd opuścili pralnię.

Spadaliśmy, powiedzmy, jakieś pięć minut, a potem biegliśmy z karaluchami może ze dwadzieścia minut i tutaj jesteśmy już jakieś dziesięć minut - myślał. To razem trzydzieści pięć minut.

- No to pranie jest już pewnie prawie suche - powiedział na głos.

- Jeśli zdążymy wrócić w ciągu dwudziestu minut, nikt nic nie zauważy.

- Wcześniej nikt nie będzie ich szukał, a potem Gregor może zabrać ubrania na górę i składać je w mieszkaniu.

- Naprawdę musimy już iść - zwrócił się do Vikusa.

Mężczyzna wciąż bacznie mu się przyglądał.

- Łatwo jest spaść, ale droga w górę wymaga wiele wysiłku.

- Co to znaczy? - zapytał Gregor, czując, jak gardło mu się ścisza.

- To znaczy, że nie możecie wrócić do domu - oświadczyła Luksa bez ceregieli.

- Musicie zostać z nami w Podziemiu.

- O nie! Co to, to nie! - odparł Gregor.

- To znaczy... jesteście bardzo mili, ale ja mam sprawy do załatwienia... na górze! Jeszcze raz dziękuję za wszystko! Miło było poznać. Chodź, Botka!

Złapał siostrę i ruszył w kierunku łukowatej bramy, którą wyszły karaluchy. Kątem oka zauważył, że Luksa podnosi dłoń. W pierwszej chwili myślał, że chce mu pomachać na pożegnanie, ale to nie było w jej stylu. Nie była aż tak miła.

- Skoro do nas nie macha, to daje sygnał! - mruknął do siostry i rzucił się ku wyjściu.

Udałoby mu się, gdyby nie niósł Botki, ale z nią na rękach nie mógł biec zbyt szybko. Był już blisko wyjścia, kiedy pierwszy nietoperz natarł na niego od przodu i przewrócił go na plecy. Botka upadła na brzuch brata i już po chwili siedziała na nim i z zainteresowaniem obserwowała widowisko.

Wszystkie nietoperze latające nad areną pikowały w ich stronę. Otoczyły uciekinierów ciasnym kręgiem, tworząc wokół nich coś w rodzaju klatki ze skrzydeł i sierści. Na każdym zwierzęciu siedział jeździec tak samo blady i srebrnowłosy jak Luksa. Mimo prędkości nietoperzy i ciasnoty, w jakiej to się odbywało, jeźdźcy nie mieli żadnych problemów z utrzymaniem się na grzbietach swoich wierzchowców. Większość z nich nawet się niczego nie trzymała. Jeden chłopak, który wyglądał na wyjątkowego zarozumialca, rozciągnął się swobodnie na lśniącym czarnym nietoperzu i podparł głowę jedną ręką.

Jeźdźcy nie odrywali wzroku od uwięzionych. Ich twarze wyrażały najróżniejsze uczucia, od rozbawienia po otwartą wrogość.

Botka podskakiwała, odbijając się pupą od brzucha brata, i klaskała w rączki.

- Topeze! Topeze!

Przynajmniej jedno z nas ma uciechę, pomyślał Gregor.

Botka uwielbiała nietoperze. Przy każdej wizycie w zoo zatrzymywała się przed oszkloną wolierą z tymi stworzeniami i gdyby jej pozwolić, stałaby tam bez końca, przyglądając się, jak latają w ciemnościach i nie zderzają się ze sobą. Nietoperze mają umiejętność zwaną echolokacją. Wysyłają dźwięki, a te odbijają się od przedmiotów i wracają jak echo. To echo mówi im, gdzie i jak daleko znajduje się przeszkoda. Gregor z milion razy czytał tablicę informacyjną na ten temat, kiedy czekał, aż Botkę znudzi oglądanie nietoperzy. Uważał się już za specjalistę w tej dziedzinie.

- Topeze! Topeze! - skandowała dziewczynka, podskakując na brzuchu brata jak na trampolinie. Bliski mdłości Gregor podparł się na łokciach i postawił ją na ziemi. Jeszcze tego mu było trzeba, żeby zwymiotował na oczach tych wszystkich ludzi.

Podniósł się. Botka objęła jedną rączką jego kolano i oparła się o nogę chłopca. Krąg nietoperzy coraz bardziej się zacieśniał.

- No co? Przecież nigdzie nie idę! - powiedział Gregor ze złością. Usłyszał, jak kilkoro jeźdźców się roześmiało.

Luksa widocznie dała kolejny znak, bo nietoperze jeden po drugim rozleciały się na wszystkie strony i zaczęły krążyć nad areną, rysując w powietrzu skomplikowane wzory. Ani ona, ani Vikus nie ruszyli się z miejsca, w którym Gregor ich pozostawił. Chłopiec spojrzał jeszcze raz na wyjście, rozumiejąc już, że nie ma z nimi szans. Chociaż... ta zbyt duża pewność siebie może działać na ich niekorzyść.

Nagle rzucił się w kierunku wyjścia, lecz po trzech krokach gwałtownie zawrócił i skierował się ku Luksie, łapiąc po drodze Botkę za rączkę. To wprowadziło zamęt wśród nietoperzy, które na łeb na szyję, bez ustalonego porządku, zaczęły zniżać lot i choć nie zderzały się ze sobą, to Gregor z satysfakcją zauważył, że kilkoro jeźdźców omal nie spadło.

Tłum zgromadzony na widowni, do tej pory zadziwiająco cichy, powitał to śmiechem i wyrazami uznania. Gregor poczuł się nieco pewniej. Teraz przynajmniej nie on jeden wyglądał na idiotę.

- Przechytrzyliśmy ich - pochwalił się Botce.

Spojrzenie Luksy było lodowate, ale Vikus wyraźnie miał ochotę się roześmiać.

- A więc mówiłaś coś o kąpeli? - zwrócił się Gregor do królowej.

- Pójdziecie teraz do pałacu - oznajmiła groźnie. Machnęła ręką i natychmiast zjawił się jej złoty nietoperz. Podleciał od tyłu i w chwili gdy wyglądało na to, że uderzy ją w plecy, dziewczyna podskoczyła, wykonując przy tym szpagat, tak jak robią to cheerleaderki. Nietoperz wsunął się pod nią, a ona lekko opadła na jego grzbiet. Wzbili się w powietrze, przelecieli dosłownie o centymetry od Gregora i po chwili nie było już po nich śladu.

- Szkoda czasu na takie popisy! - krzyknął Gregor, chociaż Luksa była już poza zasięgiem jego głosu. Był zły sam na siebie, bo musiał przyznać, że ta dziewczyna ma wiele talentów.

Vikus, słysząc to, uśmiechnął się szeroko. Gregor popatrzył na niego krzywo.

- Co?

- Czy udasz się już do pałacu, Naziemny? - zapytał Vikus uprzejmie.

- Jako kto, wasz więzień? - odparł Gregor ostro.

- Mam nadzieję, że jako gość - stwierdził Vikus. - Chociaż królowa Luksa z pewnością kazała już dla was przygotować miejsce w lochach.

- Jego fioletowe oczy dosłownie migotały i Gregor poczuł, że wbrew własnej woli lubi tego mężczyznę. Może dlatego, że był prawie pewien, iż Vikus lubi jego. Z trudem oparł się pokusie, by się uśmiechnąć..

- Niech pan prowadzi - powiedział obojętnym tonem.

Vikus skinął głową i wskazał mu ręką drogę na przeciwległą

stronę areny. Gregor ruszył za nim, ciągnąc za sobą siostrę.

Trybuny powoli pustoszały. Ludzie opuszczali stadion wyjściami na górze. Kilka nietoperzy wciąż krążyło nad areną, wykonując swoje akrobacje, choć to, co odbywało się tutaj wcześniej - cokolwiek to było - zakończyło się w chwili, gdy zjawił się Gregor. Teraz jeźdźcy na nietoperzach byli tu tylko po to, by pilnować Gregora.

Gdy znajdowali się już blisko głównego wejścia na stadion, Vikus zwolnił kroku i zrównał się z Gregorem.

- Pewnie czujesz się jak we śnie.
- Raczej w koszmarze - sprostował Gregor.

Vikus zaśmiał się.

- Nasze nietoperze i pełzacze... Nie, jak wyje nazywacie? Karabrzuchy?

- Karaluchy - poprawił go Gregor.

- A tak, karaluchy. W Naziemiu jest ich niewiele, ale tutaj to co innego.

- A skąd pan wie? Był pan w Naziemiu? - zapytał Gregor z nadzieją. Jeśli Vikus tam dotarł, to mogą to zrobić też on i Botka.

- Och nie, takie wizyty są rzadkie jak drzewa. To Naziemni czasami przybywają do nas. Poznałem sześcioro czy siedmioro. Jeden nazywał się Fred Clark, jeden Mickey, a ostatnia była kobieta o imieniu Coco. A ty jak się nazywasz?

- Gregor. Czy oni jeszcze tu są? Ci inni Naziemni ciągle są tutaj?
- Chłopiec nagle poczuł przypływ nadziei.
- Niestety nie. To nie jest przyjazne miejsce dla Naziemnych.
- Twarz Vikusa spochmurniała.

Gregor zatrzymał się gwałtownie i przyciągnął bliżej Botkę.

- Chce pan powiedzieć, że zabiliście ich?
- My?
- Mężczyzna był wyraźnie oburzony.

- My, ludzie, mielibyśmy zabijać Naziemnych? Słyszałem o waszym świecie, o tych strasznych rzeczach, które tam się dzieją.

Ale my nie zabijamy dla zabawy! - powiedział ostro.

- Dzisiaj przyjęliśmy was do siebie. Gdybyśmy was odrzucili, to możesz mi wierzyć, że już byście nie żyli.

- Nie chciałem... to znaczy, nie wiedziałem, jak to tutaj działa... - bąkał Gregor. Chociaż przecież mógł przewidzieć, że oskarżanie Vikusa o morderstwo nie będzie ani uprzejme, ani zbyt mądre.

- Czyli... karaluchy by nas zabiły?

- Pełzacze miałyby was zabić? Nie, to by im nie dało czasu.

Znowu to samo wyrażenie. Co znaczy „dać karaluchom czas”?

- Ale przecież nikt inny nie wie, że tu jesteśmy - zauważył Gregor.

Vikus spojrział na niego poważnie. Jego gniew zamienił się w troskę.

- Uwierz mi, chłopcze, że do tej pory każde stworzenie w Podziemiu wie już o waszej obecności.

- I to niedobrze, tak?

- Gregor miał ochotę obejrzeć się przez ramię.

- Tak. To bardzo niedobrze.

Starzec skręcił ku wyjściu ze stadionu. Kilku bladokórych, fioletowookich strażników pilnowało gigantycznej kamiennej bramy. Wspólnie z wielkim wysiłkiem uchylili drzwi na tyle, żeby umożliwić przejście Vikusowi i jego towarzyszom. Gdy tylko Gregor przeprowadził Botkę, brama za nimi się zatrzasnęła.

Znaleźli się w tunelu oświetlonym pochodniami. Przed nimi był niewielki luk z czymś ciemnym i trzepoczącym. Gregor pomyślał, że to znowu nietoperze, ale gdy podeszli bliżej, zobaczył chmurę małych czarnych owadów. Czy nie takie samo coś muskało go po twarzy, gdy wchodził na stadion?

Vikus delikatnie wsunął rękę między owady.

- Te ćmy to system ostrzegawczy istniejący chyba tylko w Podziemiu. W chwili kiedy ktokolwiek zaburzy tor ich lotu, natychmiast wyczuje to każdy nietoperz w okolicy. Uważam, że to genialne w swojej prostocie - powiedział i zniknął pośród

owadów.

Po chwili spoza tej skrzydlatej zasłony dobiegł jego głos:

- Gregorze Naziemny, witamy w Regalii!

Gregor spojrział na Botkę, której buzia wyrażała zagubienie.

- Do domu, Ge-go? - zapytała.

Wziął ją na ręce i przytulił, z nadzieją że doda jej to otuchy.

- Nie teraz, skarbie. Najpierw musimy jeszcze coś zrobić. Potem pójdziemy do domu.

Nabrał powietrza w płuca i wkroczył w ciemną chmurę.

ROZDZIAŁ 5

Poczuł na twarzy aksamitne skrzydełka i po chwili jego oczom ukazała się Regalia.

- Łaaa...! - westchnął i stanął jak wryty.

Sam nie wiedział, czego się spodziewał. Może kamiennych domów, może jaskiń... czegoś prymitywnego. Tymczasem to cudowne miasto rozciągające się przed nim na pewno nie było prymitywne.

Stali nad doliną wypełnioną najpiękniejszymi budynkami, jakie w życiu widział. Nowy Jork słynie z architektury - eleganckich domów z piaskowca, drapaczy chmur, wspaniałych muzeów - ale w porównaniu z Regalią sprawiał wrażenie chaotycznej zbieraniny, jakby ktoś poustawiał obok siebie mnóstwo pudełek o dziwacznych kształtach.

Tutaj zaś wszystkie budynki były w niezwykłym mglistoszarym kolorze, co sprawiało, że wydawały się nierzeczywiste, jak ze snu. Wyglądały, jakby rosły wprost na skale, a nie zostały wzniesione przez człowieka. Może nie były tak wysokie jak znane Gregorowi drapacze chmur, ale i tak niektóre miały co najmniej trzydzieści pięter i były zdobione finezyjnymi wieżyczkami i iglicami. Tysiące pochodni rozmieszczono w taki sposób, że zalewały całe miasto łagodnym, przyćmionym światłem.

Do tego jeszcze rzeźbienia... Gregor widywał już na budynkach cherubiny i gargulce, ale ściany Regalii wprost tętniły życiem. Ludzie, karaluchy, ryby i istoty, których chłopiec nawet nie umiał nazwać, walczyły, świętowały i tańczyły na każdym skrawku muru.

- Mieszkają tu tylko ludzie czy karaluchy i nietoperze też? - zapytał.

- To miasto ludzi. Inni mają własne miasta, a może lepiej powiedzieć „krainy” - wyjaśnił Vikus.

- Większość mieszkańców Regalii osiedliła się tutaj, ale niektórzy żyją na przedmieściach, jeśli wymaga tego ich praca. O, tam stoi nasz pałac.

- Wskazał Gregorowi olbrzymią, okrągłą twierdzę po przeciwnej stronie doliny.

- Tam idziemy.

Światła z wielu okien nadawały miastu świąteczny wygląd i Gregorowi zrobiło się lżej na sercu. Nowy Jork także połyskuje w nocy światłami. Może nie będzie czuł się tutaj aż tak obco.

- Pięknie tu - powiedział. Chętnie poznałby lepiej to miejsce, gdyby nie musiał się spieszyć do domu.

- Tak - westchnął Vikus, obejmując miasto pełnym miłości spojrzeniem.

- Mój lud kocha kamień. Gdybyśmy mieli czas, myślę, że moglibyśmy stworzyć krainę niezwykłej piękności.

- Chyba już się wam udało - zauważył Gregor.

- To znaczy... tu jest dużo piękniej niż gdziekolwiek w Naziemiu.

Vikus wydawał się zadowolony.

- Chodźmy, z pałacu są najpiękniejsze widoki na miasto. Będiesz miał czas na podziwianie przed kolacją.

Gregor ruszył za nim, lecz Botka zadarła główkę i rozglądała się na boki.

- Zgubiłaś coś?

- Kezyc - powiedziała dziewczynka. Z ich domu zwykle nie widzieli gwiazd, ale w bezchmurne noce księżyc był zawsze widoczny.

- Dzie kezyc?

Gregor podniósł wzrok na atramentowo-czarne niebo i nagle zdał sobie sprawę, że tutaj, oczywiście, nie było nieba. Znajdowali się przecież w gigantycznej podziemnej pieczarze.

- Nie ma księżycy. Dzisiaj nie ma - powiedział.
- Kowa kopnęła kezyca - stwierdziła dziewczynka rzeczowo.
- Aha - przytaknął Gregor. Skoro karaluchy mówiły, nietoperze grały w piłkę, to może i była też gdzieś krowa, która kopnęła księżyc. Westchnął, bo przypomniał sobie książkę dla dzieci, w której Botka widziała taki właśnie rysunek.

Kiedy tak szli, ze wszystkich okien przyglądali im się mieszkańcy. Vikus pozdrawiał niektórych skinieniem głowy, do innych coś zagadywał, a oni machali mu na powitanie.

Botka, widząc to, też zaczęła machać rączką.

- Dzień dobj! - wołała.

- Dzień dobj!

- I chociaż nikt z dorosłych nie reagował, to Gregor zauważył, że kilkoro dzieci pomachało do niej w odpowiedzi.

- Jesteście dla nich wielką atrakcją - powiedział Vikus, wskazując ludzi w oknach.

- Nie mamy tu wielu gości z Naziemia.

- Skąd pan wiedział, że jestem z Nowego Jorku? - zapytał Gregor.

- Jest tylko pięć znanych nam przejść do Podziemia - odparł starzec..

- Dwa prowadzą z Martwej Ziemi, ale tam byście nie przeżyli. Dwa przejścia biegną do Wodnego Szlaku, ale wy macie suche ubrania. Jesteście żywi i susi, dlatego zakładam, że spadliście tu przez piąte przejście, które - o ile wiem - zaczyna się w Nowym Jorku.

- W naszej pralni! - burknął Gregor.

- W środku naszego domu!

- Myśl, że jego piwnica ma połączenie z tym dziwnym miejscem, obudziła w nim poczucie zagrożenia.

- No tak, w waszej pralni - potwierdził Vikus w zamyśleniu.

- Trzeba przyznać, że wasze spadanie całkiem pomyślnie zbiegło się z wystąpieniem prądów.

- Prądów? Tych kłębow mgły?

- Tak. Dzięki nim dotarliście tu w całości. Najważniejsze jest trafić w odpowiedni moment.

- A co się dzieje, jeśli moment jest nieodpowiedni? - zapytał Gregor, choć znał już odpowiedź.

- Wtedy zamiast gościa mamy ciało do pogrzebania - cicho powiedział Vikus.

- Prawdę mówiąc, to zdarza się najczęściej. Żywy Naziemny, taki jak ty i twoja siostra, to naprawdę rzadkość.

Droga do pałacu zajęła im dobrych dwadzieścia minut. Gregora już bolały ręce od niesienia Botki. Nie chciał jej jednak postawić, bo te wszystkie pochodnie nie wydawały mu się bezpieczne.

Kiedy zbliżyli się do majestatycznej budowli, Gregor ze zdumieniem stwierdził, że jej ściany nie są pokryte płaskorzeźbami. Boki były gładkie niczym szkło, a najniższe okno znajdowało się mniej więcej na wysokości dwudziestego piętra. Coś było nie tak, ale Gregor nie bardzo wiedział co.

- Nie ma drzwi - zauważył w końcu.

- Racja - potwierdził Vikus.

- Drzwi są dla tych, którzy nie mają wrogów. A tutaj nawet najlepszy wspinacz nie znajdzie żadnego punktu podparcia.

Gregor przesunął dłoń po oszlifowanej kamiennej ścianie. Żadnej szczeliny, najmniejszego pęknięcia powierzchni.

- No to jak dostajecie się do środka?

- Zwykle latamy, ale jeśli ktoś akurat nie ma nietoperza do dyspozycji...

- Vikus machnął ręką nad głową i z dużego prostokątnego okna zaczęła się ku nim opuszczać platforma na linach. Zatrzymała się nisko nad ziemią.

Vikus wszedł pierwszy, Gregor z Botką za nim. Platforma natychmiast się poderwała i Gregor chwycił się liny z boku, żeby utrzymać równowagę. To spadanie do Podziemia tylko mu przypomniało, jak bardzo nie lubi przebywać na wysokościach.

Vikus stał spokojnie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, ale on nie trzymał na rękach wiercącej się dwulatki, a poza tym pewnie używał tej windy już z milion razy.

Droga w górę przebiegła szybko i sprawnie. Platforma zatrzymała się przy oknie, przed którym było kilka kamiennych schodków. Gregor wniósł Botkę do dużego pomieszczenia ze sklepionym sufitem. Tam już czekało na nich troje Podziemnych, wszyscy z jednakową przeźroczystą skórą i fioletowymi oczami.

- Dobrego popołudnia - przywitał ich Vikus.

- Poznajcie Gregora i Botkę, Naziemnych, brata i siostrę, którzy niedawno do nas spadli. Proszę, umyćcie ich, a potem przyprowadźcie do Wysokiej Sali.

- Po tych słowach wyszedł, nawet się nie oglądając.

Gregor i Podziemni przez chwilę wpatrywali się w siebie z zakłopotaniem. Nikt z nich nie był tak arogancki jak Luksa ani tak władczy i dostoyny jak Vikus. To zwyczajni ludzie, pomyślał Gregor. Na pewno czują się tak samo głupio jak ja.

- Miło mi was poznać - powiedział, przekładając Botkę na drugą rękę.

- Botka, powiedz: „Dzień dobry”.

- Dzień dobj! - zawołała dziewczynka i pomachała do Podziemnych.

- Dzień dobj!

Nieśmiałość Podziemnych rozplynęła się jak masło na patelni. Wszyscy się roześmiali i atmosfera od razu się rozluźniła. Gregor śmiał się wraz z nimi. Mama zawsze mówiła, że dla Botki nie ma obcych, a to znaczyło, że każdy, kogo spotykała, był traktowany jak przyjaciel.

Gregor czasem jej tego zazdrościł. Miał kilkoro przyjaciół, ale nie należał do żadnej szkolnej paczki. Wszystko sprowadzało się do tego, z kim się jada drugie śniadanie. Mógł siadać z kumplami z bieźni. Albo z tymi z zespołu muzycznego. Ale on wolał przebywać z Angeliną, która zawsze występowała w jakichś

szkolnych przedstawieniach, i z Larrym, który tylko... no, najczęściej po prostu rysował. Niektórzy, zwłaszcza gdy mało go znali, uważali Gregora za zarozumiałego, ale on był tylko zamknięty w sobie. Po zniknięciu taty jeszcze trudniej było mu się otworzyć przed ludźmi. Ale nawet przedtem nigdy nie nawiązywał kontaktów tak łatwo jak Botka.

Dziewczyna, która wyglądała na jakieś piętnaście lat, zrobiła krok naprzód i wyciągnęła rękę.

- Jestem Dulcet. Mogę cię wziąć na rękę, Botko? Chcesz się wykąpać?

Botka spojrzała na Gregora, szukając potwierdzenia.

- W porządku. Czas na kąpiel. Chcesz plusk-plusk? - zapytał.

- Tak! - zawołała Botka radośnie.

- Plusk-plusk! - Wyciągnęła rączki do Dulcet i dziewczyna odebrała ją od Gregora.

- A to Mareth i Perdita - powiedziała Dulcet, wskazując mężczyznę i kobietę stojących obok niej. Oboje byli wysocy i umięśnieni i chociaż nie mieli broni, Gregor domyślał się, że są strażnikami.

- Miło mi - powiedział.

Mareth i Perdita skinęli głowami w sposób dość oficjalny, lecz przyjazny.

Dulcet zmarszczyła nos i delikatnie poklepała Botkę po brzuszku.

- Potrzebujesz czystej szmatki łapaczki - stwierdziła. Gregor od razu się domyślił, czym jest szmatka łapaczka.

- O tak, trzeba jej zmienić pieluchę, bo jeszcze się odparzy.

- Kupka! - zawołała Botka bez jakiegokolwiek zawstydzenia i pociągnęła za pieluchę.

- Zajmę się tym - powiedziała Dulcet z uśmiechem, a Gregor pomyślał, że ona jest dużo miłsza od Luksy.

- Czy pójdziesz za nami do wód, Gregorze Naziemny?

- Tak, dziękuję, pójdę do wód - odparł i sam się zdziwił, jak

oficjalnie to zabrzmiało. Nie chciał, żeby Podziemni pomyśleli, że się z nich nabija. Z doświadczenia wiedział już, jak łatwo było urazić karaluchy. - To znaczy... tak, dziękuję.

Dulcet skinęła głową i poczekała, by ją dogonił. Mareth i Perdita szli o kilka kroków za nimi. No tak, są strażnikami, pomyślał Gregor.

Opuścili salę, do której wjechali na platformie, i szli dalej szerokim korytarzem. Mijali wiele łukowatych drzwi prowadzących do obszernych komnat, klatek schodowych i innych przejść. Gregor szybko się zorientował, że potrzebuje mapy, by się tu nie zgubić. Mógł pytać o drogę, ale nie byłoby to wskazane, gdyby chciał uciec. Mogą go nazywać gościem, ale to nie zmienia faktu, że on i Botka są tu uwięzieni. Goście mogliby wyjść w dowolnej chwili. Więźniowie muszą uciekać. I właśnie to zamierzał zrobić.

Tylko jak? Nawet gdyby umiał wrócić do platformy, nikt go nie opuści na dół, a przecież nie skoczy z takiej wysokości. Muszą być inne sposoby, żeby wydostać się z pałacu, myślał. Musi być...

- Nigdy jeszcze nie spotkałam Naziemnego - powiedziała Dulcet, wrywając go z zamyślenia.

- Teraz też mam okazję was poznać tylko z powodu dziecka.

- Z powodu Botki?

- Zajmuję się dziećmi - wyjaśniła.

- Zazwyczaj takie ważne osobistości jak ty ze mną nawet nie rozmawiają - powiedziała skromnie.

- Szkoda, bo jesteś najmiłą osobą, jaką tu spotkałem.

Dulcet zarumieniła się, a kiedy Podziemni się rumienia, to naprawdę robią się cali czerwoni! Jej skóra przybrała barwę dojrzałego mięszu arbuza. I to nie tylko na twarzy, ale na całym ciele, aż po koniuszki palców.

- Och - bąknęła bardzo zawstydzona.

- Nie zasługuję na taką łaskawość.

Strażnicy za ich plecami mruknęli coś do siebie.

Gregor domyślił się, że powiedział coś nieodpowiedniego, ale nie wiedział co. Może nie powinien sugerować, że niania jest miłsza od królowny. Nawet jeśli to była prawda. Będzie musiał bardziej uważać na to, co mówi.

Na szczęście właśnie w tej chwili doszli do celu. Z głębi pomieszczenia dobiegał plusk lejącej się wody i na korytarz wydobywała się para.

To na pewno łazienka, pomyślał Gregor. Zajrzał do środka i zobaczył, że sala jest przedzielona ścianą na dwie części.

- Ja wezmę Botkę, a ty idź tam - powiedziała Dulcet, wskazując mu kierunek.

Chłopiec doszedł do wniosku, że widocznie jedna strona jest przeznaczona dla mężczyzn, a druga dla kobiet, jak w sportowej szatni. Pomyślał o zostaniu z Botką, ale zarzucił ten pomysł, bo ufał Dulcet i nie chciał jej znowu urazić.

- No to jak, Botka? Do zobaczenia za chwilę?

- Pa, pa!

- Pomachała mu nad ramieniem opiekunki. Najwyraźniej rozstanie z bratem zupełnie jej nie przeszkadzało.

Gregor poszedł w lewo. To miejsce istotnie mogłoby przypominać sportową szatnię, gdyby szatnie były tak wytworne i równie pięknie pachniały. Na ścianach widniały płaskorzeźby niezwykłych stworzeń wodnych, a lampki olejne rozsiewały łagodny blask. Są nawet ławki i szafki, zauważył Gregor, obejmując wzrokiem rzędy kamiennych ław i otwarte wnęki po jednej stronie.

Mareth wszedł za nim.

- To jest przebieralnia - powiedział, wyraźnie spięty.

- A tam sala ulgi i sala kąpiel. Czy mogę być w czymś pomocny, Gregorze Naziemny?

- Dziękuję, dam sobie radę - odparł Gregor.

- Będziemy w korytarzu, gdybyś nas potrzebował - oświadczył Mareth.

- Dobrze, dziękuję.

- Kiedy Podziemny wyszedł, Gregor poczuł, jak spływa z niego całe napięcie. Jakże przyjemnie było zostać samemu.

Rozejrzył się. W sali ulgi znajdowało się tylko jedno kamienne krzesło z otworem pośrodku. Zajrzawszy do wnętrza, Gregor zobaczył, że pod spodem płynie silny strumień wody. To musi być sedes, pomyślał.

Sala kąpeli miała niewielki parujący zbiornik, do którego prowadziło kilka schodków. W powietrzu unosiła się przyjemna woń. Gregor poczuł nieodpartą chęć zanurzenia się w tej wodzie.

Szybko wrócił do przebieralni i zrzucił z siebie przepocone ubranie. Z pewnym skrupowaniem skorzystał z toalety, po czym pobiegł do basenu. Stopą sprawdził temperaturę wody i powoli zaczął się zanurzać. Zauważył przy tym, że przy ścianie jest ławka. Woda sięgała mu do pasa, a kiedy usiadł, oblewała mu szyję aż po Gregor i Niedokończona Przepowiednia Czuł na ciele przepływ strumienia wody, który przyjemnie rozluźniał mu mięśnie na karku i plecach. Wysunął palce dłoni nad powierzchnię i poczuł, jak woda przepływa między nimi. Tak jak w toalecie wpływała do zbiornika z jednej strony i wypływała z drugiej.

To musi być jakiś podziemny system, pomyślał.

Wyprostował się, gdy zrozumiał znaczenie tej myśli. Woda skądś dochodziła! Dochodziła skądś!

Jeżeli woda mogła się dostawać do pałacu i z niego wydostawać... to może jemu też się uda.

ROZDZIAŁ 6

Gregor wyszorował się dokładnie za pomocą gąbki i jakiejś mazistej substancji, którą znalazł w pojemniczku obok wanny. Umył głowę i nawet uszy, żeby pozbyć się najmniejszych śladów zapachu Naziemia. Skoro planował ucieczkę, musiał jak najmniej odróżniać się od miejscowych.

Na wieszakach obok basenu wisiał rząd białych ręczników. Trudno było określić, co to za gruby materiał.

- Na pewno nie bawełna - mruknął Gregor. Ręcznik był miękki i wchłaniał wodę dużo lepiej niż te cienkie i zużyte, które mieli w domu.

Wrócił do przebieralni, wycierając po drodze włosy, i zauważył, że jego rzeczy zniknęły. Na ich miejscu leżał stosik szaro-popielatych ubrań: koszula, spodnie i coś, co wyglądało na bieliznę. Były jeszcze delikatniejsze w dotyku niż ręczniki. Co to za materiał?, zastanawiał się Gregor, wkładając koszulę.

Wsunął stopy w sandały z plecionej słomy i wyszedł z przebieralni. Mareth i Perdita czekali przy drzwiach.

- Gdzie są moje ubrania? - zapytał.

- Spalono je - odparł Mareth niepewnie, jakby bał się, że Gregor wpadnie w złość.

- Trzymanie ich było bardzo niebezpieczne - wyjaśniła Perdita.

- Popiół nie zachowuje zapachu.

Gregor wzruszył ramionami, żeby pokazać, że to nie ma dla niego znaczenia.

- Nie ma sprawy - powiedział.

- Te są całkiem wygodne.

Mareth i Perdita wyglądali na wdzięcznych.

- Po kilku dniach jedzenia naszych potraw prawie w ogóle nie

będzie czuć twojego zapachu - pocieszyła go Perdita.

- Fajnie - skwitował Gregor oschle. Ci Podziemni mieli jakąś obsesję na punkcie jego zapachu.

Z przeciwnej strony wyłoniła się Dulcet z wykąpaną Botką na rękach. Dziewczynka miała na sobie czystą różową koszulkę i pieluchę z tego samego materiału, co ręczniki. Wyciągnęła nóżkę i z dumą zaprezentowała bratu sandałek na swojej stopie.

- Sanda - powiedziała.

On też wysunął stopę, by pokazać jej własne sandały.

- Ja też mam takie.

Założył, że ubrania Botki także zostały spalone. Próbował sobie przypomnieć, w czym tu przyszli, na wypadek gdyby musiał się tłumaczyć przed mamą. Jedna brudna pielucha, żadna strata. Para znoszonych różowych sandałów, z których Botka i tak już prawie wyrosła. Jeden poplamiony podkoszulek. Chyba nie będzie awantury.

Nie wiedział jeszcze, co powie mamie o Podziemiu. Prawda śmiertelnie by ją przeraziła. Coś wymyśli, kiedy już wrócą do piwnicy, a im szybciej się to stanie, tym prostsza będzie ta opowieść.

Botka wyciągnęła rączki i Gregor odebrał ją od opiekunki. Wsunął nos w jej wilgotne loczki. Pachniała świeżością i oceanem.

- Ona jest dość ciężka - zauważyła Dulcet.

- Pewnie bolą cię ręce.

- Wróciła do przebieralni i wyszła stamtąd z czymś, co przypominało plecak. Przypięła mu to paskami do pleców i włożyła do środka Botkę. Teraz dziewczynka mogła podziwiać świat sponad ramion brata. Gregor widywał dzieci w podobnych nosidłach, ale jego rodziny nie było stać na takie rzeczy.

- Dziękuję - powiedział obojętnym tonem, choć czuł ogromną wdzięczność. Dużo łatwiej będzie uciekać z Botką w nosidle, niż niosąc ją na rękach.

Dulcet prowadziła ich po licznych schodach i korytarzach. W

końcu doszli do długiego pomieszczenia, które wychodziło na balkon.

- Nazywamy to Wysoką Salą - oznajmiła Dulcet.

- Chyba zapomnieliście o dachu - zauważył Gregor. O ile ściany były kunsztownie zdobione, o tyle nad ich głowami rozpościerała się czarna czeluść.

- Och nie, to tak ma być - roześmiała się dziewczyna.

- Tutaj często odbywają się zabawy i wtedy przybywa wiele nietoperzy naraz.

Gregor wyobraził sobie, jaki korek utworzyłyby setki nietoperzy, gdyby próbowały dostać się wejściem na dole. Rozumiał, jakie zalety ma duże lądowisko.

Przy balkonie czekał na nich Vikus w towarzystwie starszej kobiety. Była mniej więcej w wieku babci Gregora, ale wyglądała nie dużo zdrowszą i sprawniejszą. Babcia chodziła przygarbiona i miała problemy z poruszaniem się z powodu artretyzmu. Ta kobieta stała prosto i zdawała się w pełni sił.

- Gregor i Botka z Naziemia, a to moja żona Solovet - przedstawił ich sobie Vikus.

- Dzień dobry - powiedział Gregor.

- Bardzo mi miło.

Kobieta zrobiła krok naprzód i wyciągnęła do niego obie ręce. Ten gest go zaskoczył. Odkąd się tu zjawił, nikt jeszcze nie próbował go dotknąć.

- Witaj, Gregorze, witaj, Botko - powiedziała niskim, ciepłym głosem.

- To zaszczyt was gościć.

- Dziękuję - wymamrotał Gregor zakłopotany, bo to w jakiś sposób podważyło jego przekonanie o byciu więźniem. Przez chwilę nawet poczuł się kimś wyjątkowym.

- Dzień dobj! - zawołała Botka, a Solovet delikatnie dotknęła jej policzka.

- Vikus mówi, że bardzo się wam spieszy do domu. Szczerze

żałuję, że nie możemy pomóc wam już teraz, ale wydostanie się na powierzchnię dzisiaj byłoby niemożliwe - stwierdziła.

- Całe Podziemie już aż huczy od plotek o waszym przybyciu.

No tak, wszyscy chcą nas oglądać, jakbyśmy byli jakimiś dziwadłami czy co. W takim razie muszą się pospieszyć, pomyślał Gregor. Powiedział natomiast:

- Czyli będę miał okazję trochę się tu rozejrzeć.

Vikus zaprosił go gestem do niskiej barierki otaczającej balkon.

- Podejź tutaj, stąd sporo widać.

Chłopiec zbliżył się do starca i poczuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Odruchowo zrobił kilka kroków w tył. Balkon dosłownie wisiał na zewnątrz pałacu. Tylko podłoga oddzielała ich od przepaści.

- Nie bój się, to solidna konstrukcja - uspokoił go Vikus.

Gregor skinął głową, lecz nie wrócił do barierki. Chciał być bliżej wejścia do Wysokiej Sali, gdyby w razie czego trzeba było szukać ratunku.

- Stąd też dobrze widzę - powiedział, i rzeczywiście tak było.

Regalia z góry wyglądała jeszcze piękniej. Będąc na dole, Gregor nie widział, że ulice, wybrukowane kamieniem w różnych odcieniach, tworzyły skomplikowane geometryczne wzory, które upodabniały miasto do gigantycznej mozaiki. Nie zdawał też sobie sprawy z wielkości tego miejsca. Rozciągało się na kilka kilometrów w każdą stronę.

- Ilu ludzi tu mieszka? - zapytał.

- Szacujemy, że około trzech tysięcy - odrzekł Vikus.

- Więcej, jeżeli rok jest urodzajny.

Trzy tysiące. Gregor próbował sobie wyobrazić, ile to osób. Do jego szkoły chodziło coś koło sześciuset uczniów, czyli tutaj mieszkało pięć razy tyle.

- A właściwie to skąd się tu wzięliście, pod ziemią?

Vikus roześmiał się.

- Dziwne, że dopiero teraz o to pytasz. No cóż, to niezwykła

opowieść.

- Zaczepnął tchu i zaczął:

- Wiele lat temu żył...

- Vikusie - przerwała mu Solovet - może opowiesz o tym przy kolacji.

Gregor podziękował jej w duchu. Był już bardzo głodny, a coś mu mówiło, że Vikus należy do gawędziarzy, którzy nie pomijają żadnych szczegółów.

Jadalnia znajdowała się obok Wysokiej Sali. Nakryto dla ośmiu osób. Gregor miał nadzieję, że Dulcet się do nich przyłączy, lecz ona umieściła Botkę w specjalnym krzeselku dla dzieci, po czym odsunęła się od stołu i stanęła w pewnej odległości. Gregor nie czuł się swobodnie w tej sytuacji, ale bał się, że jeśli coś powie, przysporzy jej kłopotów.

Ani Vikus, ani Solovet nie siadali, więc Gregor także czekał. Po chwili do sali weszła Luksa w eleganckiej sukni, w której wyglądała dużo ładniej niż na stadionie. Miała rozpuszczone włosy, niczym srebrna tarcza osłaniające jej plecy aż do pasa. Była w towarzystwie chłopca, którego Gregor ocenił na jakieś szesnaście lat. Chłopak śmiał się z czegoś, co powiedziała królewna.

Gregor widział go już na stadionie. To ten jeździec, który z taką nonszalancją leżał na nietoperzu.

Znowu się popisuje, pomyślał Gregor. Chłopak jednak spojrzał na niego tak przyjaźnie, że Gregor postanowił nie wyciągać pochopnych wniosków. Luksa była irytująca, ale pozostali Podziemni na ogół sprawiali wrażenie sympatycznych.

- Mój kuzyn Henry - przedstawiła Luksa swojego towarzysza. Zabrzmiało to zabawnie: wśród tych wszystkich dziwnych imion nagle pojawiło się swojsko brzmiące „Henry”.

Henry skinął Gregorowi głową i uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, Naziemny - powiedział. Zaraz chwycił go za rękę i teatralnym szeptem powiedział mu do ucha: - Uważaj na ryby, bo

Luksa ma zamiar cię otruć!

Vikus i Solovet roześmiali się, nawet na twarzy Dulcet pojawił się uśmiech. To był żart. Ci ludzie naprawdę mieli poczucie humoru.

- Ty lepiej uważaj na swoją rybę - odpowiedziała Luksa.

- Rozkazałam otruć wszystkich łajdaków, zapomniał, że ty także będziesz jadł z nami kolację.

Henry mrugnął do Gregora.

- Podsuńmy nasze talerze nietoperzom - szepnął i w tym momencie do jadalni wleciały dwa nietoperze z Wysokiej Sali.

Gregor rozpoznał złotego, na którym latała Luksa. Duży szary sfrunął na krzesło obok Vikusa, po czym wszyscy zajęli miejsca.

- Gregorze Naziemny, poznaj Aurorę i Eurypidesa. Są zespoleni ze mną i z Luksą - powiedział Vikus, wyciągając rękę w stronę szarego nietoperza po swojej prawej stronie. Eurypides pogłaskał jego dłoń skrzydłem. Luksa i jej złocista Aurora zrobiły to samo.

Gregor myślał, że nietoperze są tu traktowane jak konie w naszym świecie, ale teraz zobaczył, że są równe ludziom. Czy mówią?

- Witamy, Naziemny - odezwał się Eurypides miękkim głosem.

No tak, mówią. Gregor zaczął się zastanawiać, czy ryba na talerzu nie odezwie się, gdy wbije w nią widelec.

- Bardzo mi miło - odparł uprzejmie.

- Co to znaczy, że jesteście ze sobą zespoleni?

- Niedługo po naszym przybyciu do Podziemia my, ludzie, zawarliśmy szczególne przymierze z nietoperzami - wyjaśniła Solovet.

- Obie strony widziały korzyści w połączeniu sił. Ale niezależnie od naszego przymierza pojedyncze nietoperze i ludzie mogą tworzyć indywidualne związki. Nazywamy to zespoleniem.

- A co się robi, kiedy jest się zespolonym z nietoperzem? - zaciekał się Gregor.

- To znaczy, oprócz tego, że razem gracie w piłkę.

Zapadła cisza, podczas której biesiadnicy wymienili spojrzenia. Znowu powiedział coś nieodpowiedniego.

- Ratuujemy nawzajem nasze życie - chłodno wyjaśniła Luksa.

Gregor poczuł się, jakby naśmiewał się z czegoś poważnego.

- Ojej, nie wiedziałem - rzekł.

- Ależ oczywiście - powiedziała Solovet, posyłając Luksie karcące spojrzenie.

- W waszym świecie nie ma niczego takiego.

- A czy zespalcie się też z pełzaczami? - zapytał Gregor.

Henry parsknął śmiechem.

- Równie dobrze mógłbym się zespolić z kamieniem. Mógłbym przynajmniej liczyć na to, że nie ucieknie z pola bitwy.

- I może mógłbyś nim rzucić - dodała Luksa.

- Chyba dałoby się rzucić pełzaczem...

- Ale wtedy musiałbym go dotknąć! - zauważył Henry i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Pełzacze nie cechują się walecznością - powiedział Vikus, by wyjaśnić sytuację Gregorowi, a następnie zwrócił się do Luksy i Henry'ego:

- Ale udaje im się przetrwać. Może gdybyście zrozumieli przyczyny ich długowieczności, mielibyście dla nich więcej szacunku.

Henry i Luksa próbowali zrobić poważne miny, lecz ich oczy wciąż się śmiały.

- Dla pełzaczy to raczej nie ma znaczenia, czyje szanuję, czy nie - odpowiedział Henry beztróskim tonem.

- W twoim wypadku może nie, ale szacunek Luksy ma znaczenie. Albo będzie miał za jakieś pięć lat, gdy osiągnie ona wiek sprawowania władzy - oświadczył Vikus.

- Wtedy takie głupie żarty z pełzaczy mogą decydować o naszym przetrwaniu. One nie muszą być wojownikami, by zmienić układ sił w Podziemiu.

Te słowa na dobre otrzeźwiły Luksię, lecz jednocześnie

zamknęły wszystkim usta. Niezręczna przerwa w konwersacji zamieniła się w długą, ciężką ciszę. Gregor pomyślał, że chyba rozumie, o co chodzi Vikusowi. Lepiej byłoby mieć pełzacze za przyjaciół niż wrogów i ludzie nie powinni ich obrażać.

Na szczęście wreszcie wniesiono jedzenie i służący ustawił przed Gregorem półokrąg małych miseczek. Co najmniej trzy z nich zawierały coś, co wyglądało na różne rodzaje grzybów. W jednej znajdowały się ziarna podobne do ryżu, a w najmniejszej garstka świeżych zielonych listków. Po tym jak niewiele było tych liści, domyślił się, że to wyjątkowy specjał.

Na wprost niego postawiono tacę z całą pieczoną rybą. Przypominała te, które znał, z tym tylko wyjątkiem, że nie miała oczu. Gregor kiedyś oglądał z tatą film w telewizji o rybach żyjących w głębinach, w ciemnej pieczarze. One też nie miały oczu. Ciekawe było to, że kiedy naukowcy złowili kilka z nich, żeby je zbadać w laboratorium, ryby wyczuły światło i wtedy wykształciły się u nich oczy. Nie od razu, ale w którymś pokoleniu.

Tatę bardzo zainteresował ten program i zabrał Gregora do Muzeum Historii Naturalnej, żeby obejrzeć bezokie ryby. Potem bywali tam regularnie. Tylko on i tata. Tata miał bzika na punkcie nauki i zachowywał się tak, jakby dosłownie chciał przelać całą swoją wiedzę wprost do głowy Gregora. To bywało niebezpieczne, bo najprostsze pytanie mogło go sprowokować do półgodzinnych wywodów. Babcia zawsze mówiła: „Zapytaj tatę o godzinę, a on ci wyjaśni, jak zbudowany jest zegarek”. Ale to wyjaśnianie sprawiało mu wiele radości, Gregorowi zaś wystarczało do szczęścia to, że w tych chwilach byli razem. Poza tym Gregorowi podobały się wystawa o lasach deszczowych i bar z frytkami w kształcie dinozaurów. Nigdy nie pojęli, skąd ryby wiedziały, jak wytworzyć oczy. Tata miał oczywiście kilka teorii, ale nie umiał wytłumaczyć, czemu ryba była w stanie tak szybko się zmienić.

Gregor zaczął się zastanawiać, ile czasu zajęło ludziom, by stali

się przeźroczyści i mieli fioletowe oczy. Zwrócił się do Vikusa:

- Miał mi pan opowiedzieć, jak się tu dostaliście.

Podczas gdy Gregor starał się nie pożerać zbyt łapczywie potraw, które okazały się pyszne, Vikus opowiadał mu dzieje Regalii.

Nie wszystko było wiadome, ale prawdopodobnie ludzie przybyli tu z Anglii na początku XVII wieku.

- Tak, sprowadził ich tu pewien murarz Bartholomew Sandwich* - powiedział Vikus i Gregor z trudem powstrzymał się od uśmiechu, słysząc to nazwisko. - Miewał wizje przyszłości. Widział w snach Podziemie i wyruszył, żeby je znaleźć.

* Sandwich (ang.) - kanapka.

Sandwich i grupa jego towarzyszy dopłynęli do Nowego Jorku, gdzie nawiązali bliskie kontakty z rdzennymi mieszkańcami. Dla Indian Podziemie nie było tajemnicą - od setek lat raz na jakiś czas wyprawiali się pod powierzchnię ziemi w celach rytualnych. Nie byli zainteresowani życiem tutaj, ale nie mieli nic przeciwko Sandwichowi, który był na tyle szalony, by tego chcieć.

Oczywiście był przy zdrowych zmysłach - tłumaczył Vikus.

- Wiedział, że pewnego dnia życie na ziemi przestanie istnieć i pozostanie tylko to, co się zachowa pod powierzchnią.

Gregor uznał, że nieuprzejmie byłoby powiedzieć Vikusowi, że na górze wciąż żyją miliardy ludzi. Zapytał więc tylko:

- Czyli spakowali się po prostu i przenieśli tutaj?

- O nie! To było pięćdziesiąt lat przed zejściem tych ośmiuset, za którymi bramy do Podziemia się zatrzasnęły. Musieliśmy wiedzieć, że damy radę się wyżywić i wznieść mury, za którymi będziemy bezpieczni. Nie od razu Rzym zbudowano - roześmiał się Vikus.

- Takiego powiedzenia używał Fred Clark Naziemny.

- Co się z nim stało? - zapytał Gregor, nadziewając grzybka na

widelec. Przy stole zapadła cisza.

- Zmarł - powiedziała Solovet łagodnie.

- Zmarł z braku waszego słońca.

Gregor opuścił sztucce. Spojrzał na Botkę upaćkaną od stóp do głów jakąś papką dla dzieci. Sennie rozmazywała palcami sos po kamiennym blacie.

Naszego słońca, pomyślał. Czy ono już zaszło? Czy już jest noc? Czy policjanci już poszli, czy jeszcze przesłuchują mamę? Jeśli już poszli, mama może robić tylko jedno: siedzieć przy stole w kuchni. Sama w ciemnościach. I płakać.

Nagle przestały go interesować dzieje Podziemia. Nie chciał już słyszeć ani słowa o tej krainie. Pragnął tylko się stąd wydostać.

ROZDZIAŁ 7

Ciemność była tak nieprzenikniona, że Gregor wprost czuł, jak na niego napiera, jakby otaczała go czarna woda. Nigdy dotąd nie był w miejscu tak doszczętnie pozbawionym światła. W domu nocą przez okna sypialni docierał do wnętrza blask lamp ulicznych, czasem światła przejeżdżających samochodów. Tutaj, kiedy zdmuchnął lampkę olejną, poczuł się, jakby zupełnie utracił wzrok.

Chętnie zapaliłby lampkę z powrotem. Mareth mówił, że w korytarzu przez całą noc palą się pochodnie, mógł więc przynieść stamtąd ogień. Chciał jednak oszczędzać olej. Bez światła nie wydobiją się z Regalii.

Botka pociągnęła noskiem i przytuliła się mocniej do jego boku. Objął ją jedną ręką. Służący przygotowali dla nich osobne pokoje, lecz Botka od razu wgramoliła się bratu do łóżka.

Nie było trudno wytłumaczyć się przed Podziemnymi, że muszą już iść spać. Wszyscy widzieli, że Botce oczy same się zamykają, a i Gregor na pewno wyglądał na wyczerpanego. On sam nie czuł zmęczenia. Miał we krwi tyle adrenaliny, że aż bał się, że ktoś usłyszy bicie jego serca przez ciężką zasłonę oddzielającą sypialnię od korytarza. Nie był w stanie zasnąć.

Przed snem jeszcze raz zaproponowano im kąpiel. W wypadku Botki było to konieczne, bo oprócz sosu rozmazała sobie po włosach jakąś papkę podobną do budyniu. Gregor też nie miał nic przeciwko temu. W kąpieli mógł spokojnie obmyślić plan ucieczki.

To mu też stworzyło okazję, by zapytać Dulcet o system kanalizacji w pałacu, nie wzbudzając przy tym podejrzeń.

- Skąd tu bierzecie gorącą i zimną wodę?

Powiedziała mu, że woda jest pompowana z wielu gorących i

zimnych źródeł.

- A potem trafia z powrotem do źródła? - zapytał obojętnym tonem.

- O nie, tak nie można. Brudna woda leci do rzeki pod pałacem, a potem płynie do Wodnego Szlaku.

Właśnie to chciał wiedzieć. Rzeka pod pałacem stanowiła możliwą drogę ucieczki. W dodatku prowadziła do Wodnego Szlaku. Nie wiedział co to właściwie jest, ale Vikus wspominał, że były tam dwa przejścia do Naziemia.

Botka znowu poruszyła się we śnie i Gregor poklepał ją po boku uspokajająco. Nie tęskniła za domem, póki nie nadeszła pora spania. Kiedy powiedział, że trzeba iść spać, wyraźnie się zaniepokoiła.

- Mama? - zapytała.

- Lizee?

Czy Lizzie wyjechała na obóz dopiero dzisiaj rano? Gregor miał wrażenie, że to było tysiąc lat temu.

- Do domu? Mama? - nalegała Botka. Chociaż była bardzo zmęczona, niełatwo było ją uśpić. Teraz, widząc, jak się wierci, Gregor domyślał się, że dręczą ją niespokojne sny.

Nie potrafił stwierdzić, ile czasu minęło. Godzina? Dwie? Wszelkie drobne odgłosy, które wcześniej dobiegały spoza zasłony, już ucichły. Jeżeli chciał przeprowadzić swój plan, musiał wreszcie się za to zabrać.

Delikatnie wyplątał się z objęć Botki i wstał. Po omacku odnalazł nosidło, które dała mu Dulcet. Niełatwo mu było po ciemku zapakować w nie siostrę, ale w końcu mocno zacisnął powieki i pozwolił działać innym zmysłom. Wreszcie się udało. Umieścił siostrę w plecaczku i zarzucił sobie na ramiona.

- Mama - wymamrotała dziewczynka i oparła główkę na karku Gregora.

- Już niedługo - odpowiedział jej szeptem i zaczął szukać lampki na stole. To była jedyna rzecz, którą zabierał oprócz Botki i

nosidła. Wszystko inne tylko niepotrzebnie zajmowałoby mu ręce.

Po omacku doszedł do zasłony i odsunął ją na bok. Z korytarza dochodziło dość światła, by się zorientować, że droga jest wolna. Podziemni nie ustawili żadnych strażników. Kiedy poznali Gregora lepiej, wyraźnie starali się sprawiać wrażenie, że traktują go jak gościa, a zresztą dokąd miałyby uciec?

Wzdłuż rzeki, pomyślał. Dokądkolwiek ona prowadzi.

Posuwał się korytarzem, stawiając stopy jak najciszej. Na szczęście Botka spała mocno. Gdyby się obudziła, zanim wyjdą z pałacu, cały jego plan mógłby wziąć w łeb.

Ich sypialnia znajdowała się blisko łazienki, więc Gregor szedł w kierunku, z którego dobiegał szum wody. Plan był prosty: przedostać się na dół, cały czas podążając za wodą, i znaleźć miejsce, w którym pałac ma połączenie z rzeką.

O ile sam plan był prosty, o tyle zrealizować go nie było tak łatwo. Gregor błąkał się kilka godzin po pałacowych korytarzach. Nie wszystkie łazienki znajdowały się blisko schodów, więc krążył na oślep, szukając szmeru płynącej wody. Dwa razy musiał się ukrywać w jakichś pomieszczeniach, bo zauważył Podziemnych. Nie było ich wielu, choć pałac był w nocy patrolowany.

W końcu szum wody wyraźnie przybrał na sile, a Gregor znalazł się na najniższym poziomie budynku. Kierując się słuchem, szedł tam, skąd dobiegał najgłośniejszy chłopot. Minął wejście.

Na chwilę zamarł i omal nie zrezygnował. Kiedy Dulcet mówiła „rzeka”, wyobrażał sobie taką rzekę, jakie płynęły przez Nowy Jork. Tymczasem ta podziemna wyglądała jak wprost z filmu przygodowo-sensacyjnego. Nie była bardzo szeroka, lecz płynęła z taką prędkością, że jej wzburzona powierzchnia aż się pienila. Nie znał jej głębokości, ale siła nurtu była porażająca - unosiła olbrzymie głazy, jakby to były puste puszki po napojach. Nic dziwnego, że Podziemni nie ustawili tu żadnej straży. Ta rzeka była groźniejsza niż cała armia. Ale przecież na pewno da się ją

przepłynąć, myślał Gregor. O, tam są łodzie. Zauważył kilka łódek przywiązanych poza zasięgiem wody. Były wykonane z jakiejś skóry naciągniętej na ramę. Przypominały czółna, których używali na obozie.

Obóz! Czemu nie może być teraz na letnim obozie jak normalne dziecko?!

Starając się nie myśleć o unoszonych przez wodę kamieniach, zapalił lampkę od płonącej pochodni. Po chwili namysłu zabrał ze sobą także pochodnię. Tam, dokąd szedł, światło będzie tak potrzebne jak powietrze. Zdmuchnął lampkę, by oszczędzać paliwo.

Ostrożnie wszedł do jednej z łódek i sprawdził jej wytrzymałość. Pochodnia lekko wsunęła się w uchwyt wyraźnie przeznaczony do tego celu.

Jak się to spuszcza na wodę?, zastanawiał się. Łódka była przymocowana dwiema linami do metalowego koła połączonego z dokiem.

- Raz kozie śmierć! - powiedział i poruszył kołem. Rozległo się głośne skrzypnięcie, a potem łódka gwałtownie zsunęła się do rzeki, tak że Gregor przeleciał aż na dziób.

Prąd porwał łódź, jakby była suchym liściem. Gregor chwycił się burt i siedział nieruchomo, gdy pędzili w ciemność. Usłyszał jakieś głosy i obejrzał się za siebie. Zobaczył dwóch Podziemnych, którzy coś za nim krzyczeli z brzegu. Rzeka zaraz skrzyła i Gregor stracił ich z oczu.

Czy będą go ścigać? Oczywiście, że tak. Ale miał nad nimi przewagę. Jak daleko jest do Wodnego Szlaku? Czym właściwie jest ten Wodny Szlak i kiedy już tam dotrze, to co dalej?

Może poświęciłby tym pytaniom więcej uwagi, gdyby nie musiał walczyć o życie. Groziły mu nie tylko pędzące z prądem kamienie, ale też czarne skały w wielu miejscach wystające z wody. Do omijania tych wszystkich przeszkód bardzo przydało mu się wiosło, które znalazł na dnie łódki.

Temperatura w Podziemiu była całkiem przyjemna, zwłaszcza po tym upale, który musieli znosić w mieszkaniu. Jednak zimny wiatr zacinający od wody sprawił, że na ciele Gregora pojawiła się gęsia skórka.

- Gregor!

- Wydało mu się, że usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu.

Czy to jego wyobraźnia, czy... ależ nie! Usłyszał to znowu. Widocznie Podziemni są coraz bliżej.

Rzeka znowu skręciła i nagle Gregor zaczął lepiej widzieć. Znalazł się w długiej pieczarze, której ściany połyskiwały licznymi kryształami odbijającymi światło pochodni.

Dostrzegł połyskującą plażę po jednej stronie rzeki. Od tej plaży prowadził tunel w ciemność. Bez chwili namysłu Gregor odepchnął się od skały i skierował łódkę ku brzegowi. Desperacko wiosłował, by prąd nie zniósł go na środek. Pozostanie na rzece nie miało sensu. Już czuł oddech Podziemnych na karku. Może wystarczy mu czasu, żeby dopłynąć do brzegu i ukryć się w tunelu. Kiedy Podziemni popłyną dalej, odczeka kilka godzin i wróci na rzekę.

Czółno uderzyło o brzeg. Gregor omal nie upadł, w ostatniej chwili zdążył chwycić się burty. Botka na chwilę się obudziła i zapłakała. Uspokajał ją, jednocześnie jedną ręką ciągnąc łódkę po piasku, a w drugiej ściskając pochodnię.

- Już dobrze, Botko. Ććśśś. Śśśpiiij.

- Ceść, topez - mruknęła i opuściła główkę na ramię brata.

Gregor znowu usłyszał w oddali swoje imię, więc przyspieszył kroku. Kiedy tylko zanurzył się w ciemność tunelu, poczuł na twarzy coś ciepłego i futrzastego. Przerażony odskoczył o kilka kroków i upuścił pochodnię. To coś weszło w zasięg bladego światła. Pod Gregorem ugięły się kolana i chłopiec powoli osunął się na piach.

Pysk olbrzymiego szczura rozciągnął się w uśmiechu.

ROZDZIAŁ 8

No, jesteś nareszcie - przywitał go szczur leniwie, - Czujemy twój smród od dawna. Spodziewaliśmy się ciebie całe wieki temu. Popatrz, Kieł, przyniósł ze sobą szczeniaka.

Sponad ramienia pierwszego szczura wyłonił się długi nos jego towarzysza.

- Jaki apetyczny kąsek - powiedział Kieł spokojnym, miękkim głosem.

- Zostawię ci całego chłopaka w zamian za tego słodziutkiego szczeniaczka, Kłak.

- Może bym się skusił, ale ten młodzik to sama skóra i kości, a szczenię wygląda smakowicie - odparł Kłak.

- Przyznam, że nie wiem, co wybrać. Stań no, chłopcze, żebyśmy mogli ocenić twoją tuszę.

Karaluchy były szkaradne, nietoperze siały postrach, ale te szczury budziły prawdziwą grozę. Nawet kiedy siedziały na tylnych łapach, wzrostem dorównywały koszykarzom. Pod szarą sierścią ich nóg, rąk, czy jak zwać te kończyny, prężyły się mięśnie. Ale najgorsze były zęby - wielkie siekacze wystające z paszcz otoczonych kępkami wąsów.

Właściwie nawet nie to było najgorsze, ale to, że najwyraźniej miały zamiar pożreć Gregora i Botkę.

Niektórzy sądzą, że szczury nie jadają ludzi, ale Gregor miał na ten temat własne zdanie. Nawet znane mu szczury, te normalnej wielkości, zaatakowałyby człowieka, gdyby znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Szczury żerowały na dzieciach, starcach, osobach słabych i bezbronnych. Tyle słyszał opowieści... o bezdomnym w zaułku... o małym chłopcu, który stracił dwa palce... Nie, to wszystko zbyt straszne, żeby o tym myśleć.

Gregor powoli wstał, podniósł pochodnię z ziemi, lecz trzymał ją płomieniem w dół. Docisnął Botkę do ściany pieczary.

Kieł poruszył nosem.

- Oho, jadł rybę na kolację. Grzyby, ziarna i odrobinę listków. Teraz czuć wyraźnie, musisz przyznać, Kłak.

- Za to szczenię spałaszowało duszoną wołowinę i śmietaną - odparł Kłak.

- Nie wspomnę nawet, że jest żywione mlekiem.

Teraz Gregor zrozumiał, po co było tyle zachodu z kąpielami. Skoro szczury wyczuły tę garstkę zieleniny, którą zjadł kilka godzin wcześniej, to naprawdę miały niewiarygodny węch.

Podziemni nie chcieli być dla rybiego nieuprzejmi, gdy proponowali mu kąpiel. Starali się pomóc mu przeżyć!

Tak samo mocno jak wcześniej pragnął uciec z pałacu, teraz zapragnął, by Podziemni go odnaleźli. Musiał powstrzymać te szczury. Musiał zyskać na czasie. Nagle poraziło go to określenie. Vikus mówił, że zabicie go nie da karaluchom czasu.

Czyżby przez „czas” Podziemni rozumieli po prostu życie?

Wyglądził na sobie ubranie i siląc się na swobodny ton, włączył się do rozmowy.

- Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

Ku jego zdziwieniu Kieł i Kłak wybuchnęli śmiechem.

- On mówi! - zawołał Kłak.

- Cóż za gratka! Zwykle słyszymy tylko wrzaski i skomlenie. Powiedz, Naziemny, skąd u ciebie taka odwaga?

- Ojej, nie jestem odważny. Na pewno umiecie to wyczuć.

Szczury znowu się roześmiały.

- Racja, twój pot ma w sobie dużo strachu, ale mimo to odezwałeś się do nas.

- Pomyślałem, że może zechcecie lepiej poznać swój posiłek.

- Podoba mi się! - ryknął Kieł.

- Mnie też!

- Kłak cmoknął.

- Ludzie zwykle są tacy sztywni. Co ty na to, Kieł, żebyśmy go sobie zatrzymali?

- Ojej, Kłak, jak by to było? Trzeba by tyle wyjaśniać, a zresztą cała ta zabawa pobudziła mój apetyt - odparł Kieł.

- Mój też - stwierdził Kłak - ale musisz przyznać, że szkoda będzie zjeść tak zabawną zdobycz.

- Wielka szkoda - westchnął Kieł.

- Ale cóż począć. Zaczynamy?

To rzekłszy, szczury obnażyły zęby i ruszyły na Gregora. Zamachnął sięgnął nie pochodnią, ścisnąc niczym miecz obiema rękami. Rozsiewał przy tym iskry, które oświetlały mu twarz.

Szczury wprost zaniemówiły. W pierwszej chwili Gregor pomyślał, że wystraszyły się ognia, ale to było coś więcej. Wyglądały na osłupiałe.

- Kłak, widzisz to, co ja? - powiedział Kieł niemal szeptem.

- Widzę - odpowiedział Kłak tak samo cicho.

- Ale to tylko chłopiec. Myślisz, że on jest...?

- Nie, jeśli go wykończymy! - warknął Kieł, rzucając się Gregorowi do gardła.

Pierwszy nietoperz nadleciał tak cicho, że ani Gregor, ani szczury go nie zauważyli. Kieł akurat atakował i został odrzucony w bok. Wpadł na Kłaka i razem zwałili się na ziemię. Natychmiast się poderwali i obrócili w stronę napastników.

Gregor zobaczył Henry'ego, Maretha i Perditę krążących na swoich nietoperzach nad głowami szczurów. Nie dość, że w tym ciasnym tunelu musieli uważać na siebie nawzajem, to jeszcze groziły im ostre szczurze pazury. Kieł i Kłak bez trudu doskakiwali niemal aż do pułapu lśniącej pieczary.

Ludzie pikowali na szczury, wymachując mieczami. Kieł i Kłak walczyli zaciekle, używając pazurów i zębów. Na piasku pojawiły się plamy krwi, lecz Gregor nie potrafił stwierdzić czyjej.

- Uciekaj! - krzyknął Henry, przelatując obok Gregora.

- Uciekaj, Naziemny!

Bardzo chciał to zrobić, ale nie mógł. Przede wszystkim nie miał pojęcia, dokąd uciekać. Jego łódź pozostała daleko na plaży, a ten tunel... chyba lepiej zaryzykować Gregor i Niedokończona Przepowiednia na otwartej przestrzeni niż w tunelu, gdzie pewnie czekało go kolejne spotkanie ze szczurami.

Co ważniejsze, wiedział, że Podziemni zjawili się tutaj tylko ze względu na niego. Nie mógł tak po prostu uciec i zostawić ich samych na pastwę gryzoni.

Ale co miał zrobić?

W tej chwili Kłak chwycił zębami skrzydło nietoperza, na którym siedział Mareth. Nietoperz próbował się uwolnić, lecz nie był w stanie. Wtedy od tyłu nadleciała Perdita i jednym ciosem miecza odcięła szczurowi ucho. Kłak zawył z bólu i puścił nietoperza.

Kiedy jednak Perdita próbowała odlecieć, Kieł rzucił się na jej wierzchowca, wyrwał mu z karku kępę sierści i zwałił kobietę na ziemię. Spadając, uderzyła głową o ścianę pieczary i straciła przytomność. Kieł skoczył jej do gardła.

Gregor sam nie wiedział, jak to się stało. W jednej chwili opierał się o ścianę, a w następnej wbijał pochodnię w pysk Kła. Szczur zawył i odskoczył do tyłu, wprost na miecz Henry'ego. Pozbawione życia ciało gryzonia upadło na ziemię wraz z wbitym w nie ostrzem.

Skowyt Kła obudził Botkę. Wyjrzała sponad barków Gregora i zaczęła drzeć się wniebogłosy. Jej wrzaski odbijały się echem od ścian, co rozjuszyło Kłaka i dezorientowało nietoperze.

- Jak tam, Mareth, dacie radę?! - krzyknął Henry.

- Chyba tak - odpowiedział Mareth, chociaż jego nietoperz silnie krwawił ze zranionego skrzydła.

Nie wyglądało to dobrze. Nietoperz Maretha wyraźnie tracił siły, Henry nie miał broni, Perdita leżała nieprzytomna, a jej nietoperz ciężko dyszał na ziemi. Do tego Botka wrzeszczała, a Kłak szalał z bólu i przerażenia. Mimo potężnego krwawienia nie

stracił nic ze swojej szybkości i siły.

Mareth robił, co mógł, by odgonić szczura od Perdity, ale sam jeden niewiele mógł zdziałać. Henry przylatywał mu na pomoc, lecz bez miecza nie mógł za bardzo się zbliżyć. Wobec tego Gregor wczółgał się na Perdite i osłonił ją swoim ciałem, ściskając pochodnię w ręku. Nie była to najlepsza obrona przed oszalałym Kłakiem, ale chłopiec czuł, że musi coś zrobić, a nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Nagle Kłak podskoczył i złapał nietoperza Maretha za łapę. Zwierzę uderzyło w ścianę, Mareth także. Szczur obrócił się w stronę Gregora.

- Teraz zginiesz! - zawołał.

Botka krzyknęła przerażona, gdy Kłak atakował. Gregor przygotował się do walki, lecz szczur zamiast skoczyć, wydał przeciągły jęk i chwycił z przodu za ostrze, które od tyłu przebiło mu szyję.

Przed oczami Gregora mignął nietoperz Luksy, który właśnie gwałtownie się obracał do normalnej pozycji. Podczas ataku na Kłaka Luksa widocznie leciała do góry nogami. Teraz płasko przylgnęła do grzbietu Aurory, żeby podczas obrotu nie podrapać się o sufit ciasnej pieczary.

Kłak osuwał się ciężko po ścianie, czując nadchodzący koniec. Wbił płonące ślepie w Gregora.

- Naziemny - wychrypiał - będziemy cię ścigać, póki żyw ostatni szczur.

- Po tych słowach wyzionął ducha.

Gregor zdążył tylko zaczerpnąć tchu, a już obok niego wylądował Henry. Wypchnął go z tunelu na plażę, chwycił Perdite na ręce i wzbił się, krzycząc:

- Spalcie to wszystko!

Mareth, z twarzą zalaną krwią z głębokiej rany na czole, już wyciągał miecze z zabitych. Potem wrzucił szczury do rzeki, gdzie natychmiast porwał je silny prąd, i wreszcie wskoczył na swojego

nietoperza. Już się wzbijając, chwycił za nosidło z Botką i wciągnął Gregora z siostrą na grzbiet swojego wierzchowca, gdzie usadził ich przed sobą.

Aurora wbiła szpony w futro ,na barkach rannego nietoperza Perdity. Luksa zdążyła już wydobyć lampkę olejną z łódki i kiedy odlatywali, roztrzaskała ją o ziemię.

- Rzuć pochodnię! - krzyknął Mareth i Gregor rozprostował skostniałe palce.

Oddalali się od pieczary, pozostawiając za sobą ogarniętą płomieniami plażę.

ROZDZIAŁ 9

Wczepiony w futro nietoperza Gregor obserwował wodę w dole. Najpierw poczuł ulgę, że udało im się uciec przed szczurami. Po chwili jednak ogarnął go strach, że ten ranny nietoperz nie utrzyma ich i zwali się na ziemię.

Botka tak mocno ścisnęła go za szyję, że ledwie mógł oddychać, a co dopiero mówić. Zresztą co miałby powiedzieć Marethowi? „Bardzo przepraszam za to wszystko, co wydarzyło się tam, na plaży”?

Oczywiście nie spodziewał się tych szczurów. Chociaż czy Podziemni nie próbowali go ostrzec? Nie. Mówili co prawda o niebezpieczeństwie, ale nikt ani słowem nie wspomniał o szczurach. Tylko jeden karaluch powiedział: „Szczur zły”. A potem jeszcze rozmawiali o tym, ile szczury by za nich zapłaciły. On i Botka mogli zostać sprzedani szczurom - jak by się to skończyło?

Zrobiło mu się niedobrze i zamknął oczy, żeby nie widzieć wzburzonej wody. Wtedy jednak pod powiekami pojawiał się obraz rzezi na plaży, więc wołał już oglądać rzekę. Po chwili blask ognia zbladł i wszystko zalała ciemność. Gdy znowu fale zaczęły połyskiwać odbijanym światłem, Gregor wiedział, że zbliżają się do Regalii.

Na brzegu czekała grupa Podziemnych. Natychmiast zajęto się nieprzytomną Perditą i jej rannym wierzchowcem. Próbowali też położyć na nosze Maretha, ale on wszystkich odepchnął i uparł się, że pomoże wnieść do pałacu swojego nietoperza.

Gregor siedział na brzegu, tam gdzie zostawił go Mareth po wylądowaniu. Najchętniej zniknąłby, żeby nie musieć patrzeć im wszystkim w oczy. Botka już się uspokoiła, lecz Gregor czuł, że jej mięśnie są wciąż napięte ze strachu. Minęło może piętnaście,

może dwadzieścia minut.

- Wstawaj! - warknął ktoś nad jego głową i Gregor zobaczył rozgniewaną twarz Maretha. Rana na jego czole była obandażowana, prawy policzek posiniaczony i opuchnięty.

- No, ruszaj się, Naziemny!

Czy naprawdę jeszcze kilka godzin temu Gregor uważał tego mężczyznę za nieśmiałego?

Chłopiec powoli rozprostował zdętwiałe nogi i wstał. Mareth mocno związał mu dłonie na plecach. Tym razem nie było już wątpliwości: traktowali go jak więźnia. Do Maretha przyłączył się drugi strażnik i wspólnie poprowadzili Gregora przed sobą. Nogi ugiwały się pod nim ze strachu. Co teraz z nim robią?

Zupełnie nie zwracał uwagi na trasę, którą go prowadzili. Szedł po prostu przed siebie, tam dokąd mu kazano. Miał wrażenie, że pokonali wiele schodów, zanim weszli do dużej sali w kształcie rombu. Pośrodku stał stół. Mareth popchnął Gregora na krzeselko przy płonącym kominku. Obaj strażnicy cofnęli się o parę kroków i z tej odległości obserwowali go uważnie.

Myślałby kto, że jestem taki groźny, przemknęło mu przez głowę.

Botka zaczęła się wiercić na jego plecach. Pociągnęła go za ucho.

- Do domu? - prosiła.

- Domu, Ge-go?

Nie umiał jej na to odpowiedzieć.

Za drzwiami słychać było wzmożony ruch i podniesione głosy. Kilka osób zaglądało do sali, lecz nikt nie wchodził.

Siedząc w ciepłym kominku, Gregor zdał sobie sprawę, jak bardzo jest zziębnięty. Nie dość, że przemókł w rzece po pas, to jeszcze przenikliwy wiatr i te straszliwe zdarzenia, których był świadkiem - a właściwie uczestnikiem - sprawiły, że cały się trząsał.

Botka była w lepszym stanie. Najwyraźniej nosidło nie

przepuszczało wody, a poza tym dziewczynka była przytulona do pleców Gregora. Mimo wszystko gdy jej stopy dotknęły jego ramienia, poczuł, jakie są zimne.

Ogarnęło go zmęczenie. Tak bardzo chciałby się położyć, zasnąć i obudzić we własnym łóżku, z którego widziałby światła samochodów rzucające blask na ścianę. Przestał już jednak wierzyć, że to wszystko jest tylko snem.

Co stało się z Podziemnymi? Z Perditą? Jej rannym nietoperzem? A Mareth? Jeśli ktoś z nich umrze, to będzie wina Gregora. Nie mógłby nawet próbować twierdzić, że jest inaczej.

Gdy tak rozmyślał, weszła Luksa. Błada ze złości zdecydowanym krokiem podeszła wprost do niego i uderzyła go w policzek. Jego głowa opadła na bok, a Botka zapłakała.

- Nie bić! - pisnęła.

- Nie, nie! Nie bić.

- Pogroziła Luksie paluszkami wskazującym. W ich domu bicie było absolutnie zakazane i dziewczynka dobrze to rozumiała.

Widocznie wśród Podziemnych to również nie było dopuszczalne, bo od drzwi dobiegł karcący głos Vikusa:

- Luksa!

Królewna z taką miną, jakby, miała ochotę jeszcze raz uderzyć Gregora, podeszła do kominka i wpatrzyła się w ogień.

- Jak ci nie wstyd, Lukso! - powiedział Vikus.

Obróciła się w jego stronę.

- Dwa fruwacze ranne i nie możemy dobudzić Perdity, bo temu tu Naziemnemu zachciało się uciekać! Uderzyć go? To mało! Wyrzucmy go na Martwą Ziemię i niech sobie radzi! - krzyknęła dziewczyna.

- Mimo wszystko, Lukso, tak nie można - upierał się Vikus, choć widać było, że te wiadomości mocno nim wstrząsnęły.

- Oba szczury nie żyją? - zapytał.

- Tak, martwe wrzucone do rzeki - odparła Luksa.

- Spaliliśmy ziemię.

- Kwestią tego „my” zajmiemy się później - powiedział Vikus groźnie.

- Rada nie jest zadowolona.

- Nie obchodzi mnie, co zadowala radę - mruknęła Luksa, lecz unikała wzroku starca.

To znaczy, że nie powinno było jej tam być, pomyślał Gregor. Ona też jest w kłopotach. Ta świadomość powinna sprawić mu przyjemność, ale tak nie było. Za Gregor i Niedokończona Przepowiednia bardzo dręczyły go wyrzuty sumienia i był zbyt wyczerpany. Poza tym Luksa uratowała mu życie. Był teraz jej dłużnikiem, ale ponieważ wciąż czuł pieczenie policzka od jej uderzenia, nie wspominał o tym.

- Nie bić! - powtórzyła Botka i Vikus obrócił się w ich stronę.

Tak jak Luksa Gregor nie potrafił spojrzeć mu w oczy.

- A co robił Naziemny, Lukso? Walczył czy uciekał? - zapytał starzec.

- Henry mówi, że walczył - przyznała królowna niechętnie.

- Ale niezdarnie i bez znajomości broni.

Gregor miał ochotę zawołać: „Zaraz, ale nie miałem nic oprócz tej głupiej pochodni!”. Nie odezwał się jednak. Co by to dało?

- Czyli jest odważny - stwierdził Vikus.

- Odwaga bez rozwagi prowadzi do wczesnej śmierci, czy nie to mi powtarzasz prawie codziennie? - zauważyła Luksa.

- Tak właśnie mówię, a czy ty mnie słuchasz?

- Vikus uniósł brwi.

- Ty nie słuchasz, tak samo jak on nie słucha. A przecież w waszym wieku jeszcze nie macie problemów ze słuchem. Rozwiążcie mu ręce i zostawcie nas - rozkazał strażnikom.

Gregor poczuł, jak więzy opadają z jego nadgarstków. Przez chwilę pocierał ręce, żeby przywrócić dłoniom krążenie. Jego policzek pulsował, ale Gregor go nie dotykał, żeby nie dać Luksie Jej satysfakcji.

Botka wychyliła się przez jego ramię i dotknęła śladów na jego

rękach.

- Oj - jęknęła.

- Ojoj.

- Nic mi nie jest - pocieszał ją Gregor, ale ona tylko kręciła główką.

- Chodźmy tutaj - zaproponował Vikus, siadając przy stole. Ani Gregor, ani Luksa się nie poruszyli. - Chodźcie tutaj, bo musimy porozmawiać! - rozkazał Vikus i uderzył dłonią w kamienny blat.

Tym razem oboje posłusznie zajęli miejsca - jak najdalej od siebie.

Gregor wyciągnął siostrę z nosidła ponad swoją głowę i posadził sobie na kolanach. Mała owinęła się jego rękami i obserwowała Vikusa i Lukcę szeroko otwartymi, poważnymi oczyma.

Chyba po dzisiejszym dniu Botka przestanie wierzyć w to, że wszyscy na świecie są jej przyjaciółmi, pomyślał Gregor. Wiedział, że ta chwila kiedyś nadejdzie, ale i tak zrobiło mu się przykro.

- Gregorze Naziemny - zaczął Vikus - nie rozumiesz wielu rzeczy. Nic nie mówisz, ale twoja twarz mówi za ciebie. Martwisz się. Wściekasz. Uważasz, że miałeś prawo uciekać od tych, którzy trzymali cię wbrew twojej woli, ale też masz wyrzuty sumienia, że ucierpieliśmy, niosąc ci pomoc. Nie powiedzieliśmy ci o szczurach, a mimo to Luksa obwinia cię o nasze straty. Myślisz, że jesteśmy twoimi wrogami, a jednak daliśmy ci czas.

Gregor nie odpowiadał. Vikus w zasadzie miał rację, pominął tylko fakt, że Luksa go uderzyła.

Vikus odczytał jego myśli.

- Luksa nie powinna była cię uderzyć, ale naraziłeś na straszliwą śmierć tych, których kocha. Ona to silnie przeżywa, bo oboje jej rodzice zostali zabici przez szczury.

- To nie jego sprawa! - krzyknęła Luksa.

Wyglądała na tak roztrzęsioną, że Gregor omal sam nie zaprotestował. Niezależnie od tego, co mu zrobiła, ta sprawa go

nie dotyczyła.

- Ale mówię mu to, Lukso, bo mam podstawy sądzić, że Gregor także stracił ojca - ciągnął Vikus.

Teraz to Gregor wyglądał na wstrząśniętego.

- Skąd pan wie?

- Nie wiem na pewno, tylko się domyślam. Powiedz, Gregorze Naziemny, czy poznajesz to?

- Vikus pogrzebał w pelerynie i coś z niej wyciągnął.

Było to metalowe kółko z kilkoma kluczami. Do kółka był przyczepiony niezdarnie upleciony breloczek z czarnych, czerwonych i niebieskich rzemyków, na którego widok Gregorowi zamarło serce. On sam wykonał tę plecionkę na obozie letnim. Można było zrobić trzy rzeczy: bransoletkę, zakładkę do książki albo breloczek do kluczy. Gregor wybrał to ostatnie.

Tata nigdy się z tym breloczkiem nie rozstawał.

Część 2

ROZDZIAŁ 10

Kiedy serce ponownie zaczęło mu bić, waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Ręce same wyciągnęły się, a palce zacisnęły na breloczku.

- Skąd pan to ma?

- Mówiłem ci, że spadali tu inni Naziemni. Kilka lat temu uratowaliśmy jednego, bardzo do ciebie podobnego. Nie pamiętam dokładnie kiedy - powiedział Vikus, wkładając klucze w dłoń Gregora.

Dwa lata, siedem miesięcy i trzynaście dni temu, pomyślał chłopiec. Na głos zaś powiedział:

- To należy do mojego taty.

Przesuwał palcami po podniszczonych rzemykach i metalowym kółku, czując, jak rośnie w nim nadzieja. Z zakamarków pamięci zaczęły wypływać obrazy: tata rozkłada klucze niczym wachlarz, szukając tego, którym otworzy frontowe drzwi; tata podzwania kluczami przed Lizzie siedzącą w wózku; tata na kocu w parku próbuje kluczem podważyć wieczko pudełka z sałatką.

- Twojego taty?

- Oczy Luksy zrobiły się okrągłe, na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Vikusie, chyba nie myślisz, że...

- Nie wiem, Lukso, ale wszystko na to wskazuje - odparł Vikus.

- Odkąd go zobaczyłem, ciągle o tym myślę.

Luksa spojrzała na Gregora z zainteresowaniem.

O co jej znowu chodzi?

- Twój tata, tak jak i ty, bardzo chciał wrócić do domu. Z trudem przekonaliśmy go, żeby został kilka tygodni, ale to było dla niego

za wiele i pewnej nocy, tak jak i ty, wymknął się - opowiadał Vikus.

- Szczury dopadły go przed nami.

Gregor wrócił do rzeczywistości. Cała radość prysła. No tak, w Regalii nie ma innych żywych Naziemnych. Vikus powiedział mu to na stadionie. Tata próbował wrócić do domu i spotkał go ten sam los, co Gregora. Tyle że jemu nie pomogli Podziemni. Z trudem przełknął ślinę.

- To znaczy, że nie żyje.

- Tak myśleliśmy. Ale potem zaczęły docierać pogłoski, że szczury trzymają go żywego - powiedział Vikus.

- Nasi szpiedzy regularnie to potwierdzają.

- Żyje?

- W Gregora znowu wstąpiła nadzieja. - Ale... jak to? Dlaczego go nie zabiły?

- Co do tego nie mamy gwarancji, aleja mam pewne podejrzenia. Twój ojciec był człowiekiem nauki, tak? - zapytał Vikus.

- Tak, jest nauczycielem przyrody.

- Gregor nie bardzo rozumiał, o co chodzi Vikusowi. Czy szczury chciały, żeby jego tata uczył je chemii?

- Z moich rozmów z nim wynikało, że dużo wie o prawach natury - tłumaczył Vikus.

- O piorunach, ogniu, prochu, który wybucha.

Gregor zaczynał rozumieć.

- Zaraz... Jeżeli myślicie, że mój tata robi dla szczurów broń czy bomby, czy coś takiego, to na pewno się mylicie. On by nigdy na to nie poszedł.

- Trudno sobie wyobrazić, co każdy z nas zrobiłby w pieczarach szczurów - łagodnie zauważył Vikus. - Pozostanie przy zdrowych zmysłach wymaga wielkiej determinacji, a zachować honor to już prawdziwy wyczyn. Nie osądzam twojego taty, lecz szukam wyjaśnienia, dlaczego przetrwał tak długo.

- Szczury dobrze sobie radzą w walce z bliska. Ale kiedy atakujemy z daleka, pozostaje im tylko ucieczka. Najbardziej chciałyby znaleźć sposób zabijania nas na odległość - powiedziała Luksa. Ona też nie oskarżała jego taty. I nie wydawała się już zła na Gregora. Wolałyby tylko, żeby się tak w niego nie wpatrywała.

- Moja żona Solovet ma inną teorię - dodał Vikus trochę pogodniejszym tonem.

- Uważa, że szczury chcą, żeby twój ojciec zrobił dla nich kciuk!

- Kciuk? - powtórzył Gregor ze zdumieniem. Botka pokazała mu własny kciuk.

- Tak, wiem, co to jest - powiedział do niej z uśmiechem.

- Szczury nie mają kciuków i dlatego nie mogą robić wielu rzeczy, które my możemy. Nie potrafią wytwarzać narzędzi ani broni. Są mistrzami zniszczenia, ale nie umieją tworzyć - ciągnął Vikus.

- Ciesz się, jeśli wierzą, że twój tata do czegoś im się przyda. Tylko to może mu dać czas - smutno stwierdziła Luksa.

- Ty też poznałaś mojego tatę? - zapytał Gregor.

- Nie. Byłam za mała na takie spotkania.

- Luksa wtedy jeszcze interesowała się lalkami - wtrącił Vikus. Gregor spróbował wyobrazić sobie Lukse z lalkami, ale jakoś mu się nie udawało.

- Ale moi rodzice go poznali i dobrze o nim mówili - dodała Luksa.

Jej rodzice. Wtedy jeszcze miała rodziców. Gregor był ciekaw, w jaki sposób szczury ich zabiły, ale wiedział, że o to nie zapyta.

- Luksa ma rację. Obecnie szczury są naszymi zagorzałymi wrogami. Jeżeli spotkasz szczura poza murami Regalii, masz dwie możliwości: zabijać albo zostać zabitym. Tylko wizja jakiejś olbrzymiej korzyści mogłaby uratować życie komuś, kto wpadłby w ich łapy. Zwłaszcza Naziemnego - stwierdził Vikus.

- Nie rozumiem, dlaczego tak nas nienawidzą - zastanawiał się Gregor na głos. Przypomniawszy sobie płonące oczy Kłaka i jego

ostatnie słowa: „Naziemny, będziemy cię ścigać, póki żyw ostatni szczur”. Może te szczury wiedziały, że ludzie w Naziemiu zastawiają pułapki, trują i zabijają ich pobratymców. A część z nich wykorzystują do badań w laboratoriach.

Vikus i Luksa wymienili spojrzenia.

- Musimy mu powiedzieć, Lukso. Musi zdawać sobie sprawę, co go czeka - stwierdził Vikus.

- Naprawdę myślisz, że to on? - zapytała.

- Kto? Jaki on? - wtrącił Gregor. Coś mu mówiło, że ta rozmowa zmierza w niedobrym kierunku.

Vikus wstał.

- Chodź - powiedział i ruszył ku drzwiom.

Gregor podniósł się i wziął Botkę na rękę. Doszedł do drzwi jednocześnie z Luksą.

- Panie przodem - powiedział, zatrzymując się.

Spojrzała na niego z ukosa i podążyła za Vikusem.

Podziemni, których mijali na korytarzach, obserwowali ich w milczeniu, a po ich przejściu szeptali między sobą. Dość szybko ich czwórka doszła do gładkich drewnianych drzwi, przed którymi Vikus się zatrzymał. Gregor uświadomił sobie, że to pierwsza drewniana rzecz, jaką widzi w Podziemiu. Jak to Vikus mówił? „Rzadkie jak drzewa”? Bo przecież drzewa potrzebują dużo światła, więc jak mogłyby tu rosnąć.

Vikus wyciągnął klucz i otworzył drzwi. Wyjął pochodnię z uchwytu w korytarzu i jako pierwszy wszedł do wnętrza.

Znaleźli się w pomieszczeniu, które wyglądało jak pusty kamienny sześcian. Wszystkie powierzchnie były pokryte rzeźbieniami. Nie tylko ściany, ale też sufit i podłoga. Jednak nie były to radosne zwierzęta, które Gregor widział wcześniej na murach Regalii, lecz słowa. Małe wyrazy, których wyrycie musiało trwać całą wieczność.

- Abece - powiedziała Botka. Zawsze tak mówiła, gdy widziała litery.

- Abecede - dodała z naciskiem.

- To są przepowiednie Bartholomew Sandwicha - oznajmił Vikus.

- Kiedy zamknęliśmy bramy, poświęcił resztę życia na ich spisanie.

No, to musiało trochę potrwać, pomyślał Gregor. Coś takiego pasowało do szalonego starego Sandwicha. Ściągnąć grupę ludzi pod ziemię, a potem zamknąć się w pustym pomieszczeniu i wyryć na ścianach coś jeszcze bardziej zwariowanego.

- Jak to przepowiednie? - zapytał Gregor, chociaż dobrze wiedział, czym są przepowiednie. To przewidywanie tego, co stanie się w przyszłości. Istniały w wielu religiach, a jego babcia miała całą książkę z przepowiedniami Nostra-kogoś-tam*. Według niej przyszłość wyglądała raczej ponuro.

- Sandwich był wizjonerem - powiedział Vikus. - Przewidział wiele rzeczy, które przydarzyły się naszym ludziom.

* Nostradamus żył w XVI wieku. Był francuskim lekarzem, matematykiem i astrologiem, a także autorem słynnych przepowiedni, do dziś czytanych i analizowanych.

- I sporo takich, które się nie przydarzyły? - zapytał Gregor, starając się, by to nie zabrzmiało nieuprzejmie. Nie był całkowicie przeciwny przepowiedniom, ale sceptycznie podchodził do wszystkiego, co wymyślił Sandwich. Zresztą nawet jeżeli ktoś powie, że coś się zdarzy w przyszłości, to co można na to poradzić?

- Kilka takich, których jeszcze nie rozwikłaliśmy - przyznał Vikus.

- Przepowiedział koniec moich rodziców - powiedziała Luksa z bólem, przesuając palcami po ścianie.

- W tym nie było żadnej tajemnicy.

Vikus położył rękę na jej ramieniu i spojrzał na ścianę.

- Racja. W tym wypadku wszystko było jasne.

Gregor poczuł się okropnie już chyba dziesiąty raz tej nocy. Od tej pory, bez względu na to, co by o tym myślał, będzie się starał mówić o przepowiedniach z szacunkiem.

- Ale jest jedna, która najbardziej nad nami ciąży. Nazywamy ją Niedokończoną Przepowiednią i nie wiemy, czy jest dla nas dobra, czy zła - oznajmił Vikus.

- Wiemy, że dla Sandwicha była to najważniejsza i najtrudniejsza przepowiednia, bo nigdy nie zobaczył wyraźnego zakończenia, chociaż ta wizja wracała do niego wiele razy.

Vikus wskazał małą lampkę, która oświetlała fragment ściany. Poza pochodnią było to jedyne światło w pomieszczeniu. Widocznie stale podtrzymywano w niej ogień.

- Przeczytasz? - poprosił Vikes.

Gregor zbliżył się do ściany. Przepowiednia miała formę wiersza złożonego z czterech zwrotek. Niektóre litery wyglądały dziwnie, ale dało się je odczytać.

- Abece.

- Botka dotknęła liter.

Gregor zaczął czytać.

Strzeżcie się, Podziemni, czasu już niewiele,

Ciemność nam szykują zębacze - mściciele.

Myśliwi w zwierzynę, rzeki w krew się zmieniają.

Wyprawa w nieznane - jedyną nadzieją.

Naziemny wojownik, prawdziwy syn słońca,

Czy światło przyniesie, czy dotrze do końca?

Stawcie się więc zgodnie na jego wezwanie.

Tylko on dać może szansę na przetrwanie.

Dwóch z góry, dwóch z dołu królewskich korzeni,

Po dwoje sąsiadów może los odmienić:

Fruwaczy, pełzaczy, prząśników z Podziemia,

Jeden zębacz z boku i ten, kogo nie ma.

*Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie,
Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.
Niechaj zatem bacznie swe kroki ocenia,
Bo życie bywa śmiercią, śmierć w życie się zmienia.*

Gregor skończył czytać. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Co to znaczy? - zapytał.

Vikus pokręcił głową.

- Nikt nie wie na pewno. Jest tu mowa o mrocznych czasach, kiedy będzie się ważyła przyszłość naszego ludu. Wzywa do wyprawy, w której wezmą udział nie tylko ludzie, ale też inne gatunki stworzeń, i która może przynieść nam wybawienie albo nie. Na czele tej wyprawy stanie Naziemny.

- No tak, tyle zrozumiałem. Ten wojownik - powiedział Gregor.

- Pytałeś, dlaczego szczury tak bardzo nienawidzą Naziemnych. Bo wiedzą, że jeden z nich będzie wojownikiem z przepowiedni - oznajmił Vikus.

- Aha. A kiedy się tu zjawi? - zapytał Gregor.

Vikus wbił w niego wzrok.

- Sądzę, że już tutaj jest.

ROZDZIAŁ 11

Gregor obudził się z niespokojnego snu. Przez całą noc dręczyły go koszmary: widział rzeki pełne krwi, tatę wśród szczurów, Botkę wpadającą do bezdennych pieczar.

Aha, i jeszcze tego wojownika.

Próbował im powiedzieć. Gdy Vikus zasugerował, że to on jest wojownikiem z Niedokończonej Przepowiedni, Gregor aż się roześmiał. Lecz mężczyzna zachował powagę.

- To pomyłka. Naprawdę, przysięgam, że nie jestem wojownikiem.

Po co udawać i rozbudzać w nich nadzieję? Samurajowie, Apacze - to prawdziwi wojownicy. Afrykańskie plemiona, średniowieczni rycerze - też. Gregor widział różne filmy, czytał książki o wojownikach i wiedział, że on w żaden sposób ich nie przypomina. Przede wszystkim oni byli dorośli i przeważnie uzbrojeni. Gregor miał jedenaście lat i - jeśli nie liczyć dwuletniej siostry jako szczególnego rodzaju oręża - był zupełnie bezbronny.

Do tego nie lubił walczyć. Oddawał, jeśli ktoś w szkole na niego naskoczył, ale to zdarzało się rzadko. Nie był potężnie zbudowany, ale poruszał się zwinnie, więc nikt nie chciał z nim zadzierać. Czasami się wtrącał, gdy widział grupę wyrostków znęcających się nad maluchem. Ale nigdy nie prowokował walk, a czyż nie walka jest głównym zajęciem wojowników?

Vikus i Luksa wysłuchali jego protestów. Gregor miał wrażenie, że może udało mu się przekonać Lukse - ona i tak nie miała o nim wygórowanego zdania - ale z Vikusem nie poszło tak gładko.

- Ilu Naziemnych według ciebie przeżywa upadek do Podziemia? - zapytał.

- Powiedziałbym, że jedna dziesiąta. A ilu z nich potem

przeżywa atak szczurów? Może znowu jedna dziesiąta. Czyli z tysiąca Naziemnych przeżywa, powiedzmy, dziesięciu. Czy to nie dziwne, że nie tylko twój ojciec, ale także ty i twoja siostra dotarliście do nas żywi?

- Może to trochę dziwne - przyznał Gregor - ale nie rozumiem, dlaczego przez to miałbym być wojownikiem.

- Zrozumiesz, kiedy lepiej poznasz przepowiednię - stwierdził Vikus.

- Każdy dźwiga swój los. Te ściany mówią o naszym losie. A twoim przeznaczeniem, Gregorze, jest odegrać w nim szczególną rolę.

- Nie znam się na przeznaczeniu - bronił się Gregor.

- To znaczy... tata i Botka, i ja... my wszyscy korzystamy z tej samej pralni i znaleźliśmy się w pobliżu was, więc to chyba zwykły przypadek. Chciałbym pomóc, ale zdaje mi się, że musicie jeszcze trochę poczekać na swojego wojownika.

Vikus tylko się uśmiechnął i powiedział, że rano tą sprawą zajmie się rada.

Dziś rano. Czyli teraz.

Mimo wszystkich zmartwień, a miał ich wiele, Gregor nie mógł zaprzeczyć, że rozsadza go radość, która raz na jakiś czas mocniej o sobie przypomina. Tata żyje! Niemal natychmiast zalała go kolejna fala obaw. Tak, żyje, ale w niewoli u szczurów! Mimo wszystko babcia zawsze powtarzała: „Póki jest życie, jest nadzieja”.

O rany, babcia byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że Gregor jest wymieniony w przepowiedni. Ale, oczywiście, tam jest mowa o kimś innym. O jakimś wojowniku, który chyba zjawi się niedługo i pomoże im uwolnić tatę.

Teraz to było głównym celem Gregora. Jak ocalić tatę?

Zasłona się odchyliła i chłopiec zmrużył oczy, oślepiiony światłem. W wejściu stał Mareth. Opuchlizna na jego twarzy już skłęśła, ale siniaki miały pozostać jeszcze długo.

Gregor nie był pewien, czy mężczyzna wciąż jest na niego zły, ale Mareth odezwał się spokojnie:

- Gregorze Naziemny, rada domaga się twojej obecności. Jeśli się pospieszysz, zdążysz się jeszcze umyć i zjeść śniadanie.

- Dobrze - odparł Gregor. Zaczął się podnosić i wtedy poczuł główkę Botki na swoim ramieniu. Wysunął się z łóżka, nie budząc jej.

- A co z Botką?

- Może jeszcze spać - powiedział Mareth.

- Dulcet jej popilnuje.

Gregor szybko się umył i przebrał w świeże ubrania. Mareth zaprowadził go do niewielkiej sali, gdzie czekał już posiłek. Sam stanął przy drzwiach.

- Mareth, a co z innymi? To znaczy z Perditą i nietoperzami. Jak się czują? - zapytał Gregor.

- Perdita w końcu się obudziła. Nietoperze dojdą do siebie - odparł Mareth.

- To świetnie! - stwierdził Gregor z ulgą. Na drugim miejscu wśród jego zmartwień, zaraz po niepokoju o tatę, było to, jak czują się ranni Podziemni.

Z apetytem zjadł chleb z masłem i omlet z grzybami.

Po wypiciu gorącej herbaty z jakichś ziół poczuł wyraźny przypływ energii.

- Gotów na spotkanie z radą? - zapytał Mareth, patrząc na pusty talerz.

- Tak jest! - oświadczył Gregor i energicznie się poderwał. Czuł się lepiej niż kiedykolwiek od chwili, gdy znaleźli się w Podziemiu. Wiadomość o tacie, o poprawie stanu rannych, sen i jedzenie - to wszystko obudziło w nim nowe siły.

Rada złożona z dwunastu starszych Podziemnych zebrała się wokół okrągłego stołu w pomieszczeniu połączonym z Wysoką Salą. Gregor zobaczył Vikusa i Solovet, która uśmiechnęła się do niego, by dodać mu otuchy.

Była też Luksa. Wyglądała na zmęczoną i zbuntowaną. Gregor pomyślał, że dostała burę za przyłączenie się do grupy ratującej mu życie poprzedniego wieczoru. Był pewien, że nie okazała skruchy.

Vikus przedstawił mu osoby przy stole. Wszystkie miały dziwnie brzmiące imiona, które Gregor od razu zapominał. Rada zaczęła zadawać mu pytania. Najróżniejsze, jak o to, gdzie się urodził, czy umie pływać i czym się zajmował w Naziemiu. Nie mógł pojąć, do czego im te wszystkie informacje. Czy naprawdę ma jakiegokolwiek znaczenie, że jego ulubionym kolorem jest zielony?

Potem członkowie rady jakby zapomnieli o jego obecności i zaczęli się spierać. Słyszał określenia „syn słońca” i „rzeki w krew się zmienia”, stąd wiedział, że rozmawiają o przepowiedni.

- Przepraszam - wtrącił wreszcie.

- Domyślam się, że Vikus wam tego nie powiedział, ale ja nie jestem wojownikiem. Proszę, ja tylko chciałbym, żebyście mi pomogli sprowadzić tatę do domu.

Wszystkie głowy na chwilę obróciły się w jego stronę, a potem zgromadzeni podjęli spór z jeszcze większym zapałem. Teraz słyszał „stawcie się więc zgodnie na jego wezwanie”.

W końcu Vikus uderzył w stół, by ich uciszyć.

- Członkowie rady, musimy podjąć decyzję. Jest tutaj z nami Gregor Naziemny. Kto uważa go za wojownika z Niedokończonej Przepowiedni?

Dziesięć z dwunastu osób podniosło rękę. Luksa trzymała dłonie na stole. Albo nie uważała go za wojownika, albo nie miała prawa głosu. Może i jedno, i drugie.

- Wierzymy, że jesteś wojownikiem z przepowiedni - oświadczył Vikus.

- Jeżeli wezwiesz nas na pomoc twojemu ojcu, stawimy się na wezwanie.

Mieli zamiar mu pomóc! Nieważne dlaczego.

- Dobrze, wspaniale! - powiedział Gregor.
- Cokolwiek mam zrobić. To znaczy, wierzcie, w co tam chcecie. Mnie to urzęda.
- Musimy rozpocząć wyprawę jak najszybciej - stwierdził Vikus.
- Ja jestem gotowy! - zawołał Gregor z zapalem. - Wezmę tylko Botkę i możemy iść.
- Ach tak, jest jeszcze dziecko - zauważyła Solovet. To wywołało kolejną falę sporów.
- Czekajcie! - krzyknął Vikus.
- To kosztuje dużo czasu. Gregorze, nie wiemy, czy przepowiednia obejmuje twoją siostrę.
- Co? - zdziwił się Gregor. Nie bardzo pamiętał tekst przepowiedni. Musiał poprosić Vikusa, żeby pozwolił mu przeczytać ją jeszcze raz.
- Przepowiednia mówi o dwunastu istotach. Tylko dwie z nich są przedstawione jako Naziemni. Ty i twój ojciec wypełniacie ten limit - wyjaśniła Solovet.
- Przepowiednia mówi też o „tym, kogo nie ma”. To może być twój ojciec, a wtedy Botka jest drugim Naziemnym. Ale to może też być jakiś szczur - dodał Vikus.
- Podróż będzie ciężka. Przepowiednia ostrzega, że czworo uczestników z dwunastu straci życie. Może rozsądniej będzie zostawić Botkę tutaj.
- Wokół stołu rozległy się pomruki aprobaty.
- W głowie Gregora aż się zakotłowało.
- Zostawić Botkę? Zostawić ją tutaj, w Regalii, z Podziemnymi? Nie mógłby tego zrobić! Nie dlatego, że uważał, że będą ją źle traktować. Ale czułaby się bardzo samotna. A gdyby on i tata już tu nie wrócili? Wtedy Botka nigdy nie dotarłaby do domu. Z drugiej strony wiedział, jak zajadłe potrafią być szczury. A będą go ścigały. Póki żyw ostatni.
- Nie wiedział, co robić. Rozejrzał się po twarzach zgromadzonych i pomyślał, że Podziemni już zdecydowali o ich

rozdzieleniu.

„Trzymajcie się razem!”, zawsze mówiła mama, gdy zabierał siostrę na spacer. „Trzymajcie się razem!”

Wtedy zauważył, że Luksa unika jego wzroku. Splotła palce na kamiennym stole i wpatrywała się w nie z przesadną uwagą.

- Luksa, a co ty byś zrobiła, gdyby to była twoja siostra? - zapytał.

W sali zapadła cisza. Gregor czuł, że rada nie chce usłyszeć tej opinii.

- Ja nie mam siostry - odparła Luksa.

Gregor poczuł się zawiedziony. Słyszał pomruki aprobaty wśród członków rady. Luksa obrzuciła zebranych gniewnym spojrzeniem i dodała z przejęciem:

- Ale na twoim miejscu nie spuściłabym jej z oczu!

- Dziękuję - powiedział Gregor, choć nie przypuszczał, by go usłyszała pośród protestów, które natychmiast się odezwały.

- Jeżeli Botka nie idzie, to ja też nie! - oświadczył głośno.

W sali podniósł się rwetes. Wtem przez drzwi wleciał nietoperz, który gwałtownie opadł na stół. Wszyscy ucichli. Z grzbietu nietoperza zeszła pobladła kobieta i przyłożyła dłonie do jego piersi, żeby zatamować krwawienie. Jedno skrzydło nietoperza było podwinięte, a drugie sterczało pod dziwnym kątem, wyraźnie złamane.

- Anchel nie żyje. Daphne nie żyje. Szczury znalazły Kłaka i Kła. Król Gryzun wysłał swoje oddziały. Idą po nas - wysapała kobieta.

Vikus pochwycił ją, gdy się zachwiała.

- Ile, Keeda? - zapytał.

- Dużo - szepnęła.

Cała zgraja szczurów... Po tych słowach straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 12

Grzmiście na alarm! - krzyknął Vikus i w całym pałacu zapanowało wrzenie. Rozległ się dźwięk rogów, ludzie biegali w różne strony, nietoperze przylatywały po rozkazy i odtruwały natychmiast, nawet nie lądując.

W całym tym zamieszaniu nikt nie zwracał uwagi na Gregora. Chłopiec chciał zapytać Vikusa, co się dzieje, ale starzec stał w Wysokiej Sali pośród trzepoczących skrzydłami nietoperzy, którym wydawał rozkazy.

Gregor wyszedł na balkon. Regalia z góry przypominała pszczeli ul. Podziemni przygotowywali się do obrony przed szczurami. Nagle chłopiec zdał sobie sprawę, że to prawdziwa wojna.

Ta przerażająca myśl - w połączeniu z wysokością, na jakiej znajdował się balkon - sprawiła, że zakręciło mu się w głowie. Gdy chwiejnym krokiem wrócił do wnętrza, poczuł, jak ktoś mocno chwyta go za rękę.

- Gregorze Naziemny, przygotuj się, bo wkrótce wyruszamy - powiedział Vikus.

- Dokąd? Gdzie idziemy?

- Ratować twojego ojca - odparł starzec.

- Teraz? Możemy iść, kiedy szczury atakują? - zdziwił się Gregor.

- To znaczy... Przecież zaczyna się wojna?

- To nie jest zwykła wojna. Sądzymy, że to jest ta wojna, o której mówi Niedokończona Przepowiednia. Ta, która może doprowadzić do całkowitej zagłady naszego ludu - rzekł Vikus.

- Wyprawa po twojego ojca jest naszą nadzieją na przetrwanie.

- Mogę zabrać Botkę, tak? - zapytał Gregor.

- To znaczy... zabieram ją! - poprawił się.
- Tak, Botka idzie z nami - przyznał Vikus.
- Co mam zrobić? Mówił pan, że mam się przygotować.

Vikus zastanawiał się przez chwilę, po czym przywołał Maretha.

- Zaprowadź go do muzeum, niech sobie wybierze, co uzna za przydatne podczas wyprawy. Aha, a oto delegacja z Troi - powiedział Vikus i zaraz otoczyła go kolejna chmura skrzydlatych.

Gregor pobiegł za Marethem, który natychmiast rzucił się ku drzwiom. Trzy kondygnacje schodów i kilka korytarzy później dotarli do dużej sali pełnej wyładowanych półek.

- Tutaj jest wszystko, co spadło z Naziemia. Pamiętaj, że to, co wybierzesz, będziesz musiał nieść - pouczył go Mareth, wkładając mu w ręce związaną skórzaną torbę.

Na półkach były najróżniejsze przedmioty, od piłek bejsbolowych po opony samochodowe. Gregor żałował, że nie ma więcej czasu, żeby to wszystko dokładniej obejrzeć; niektóre z tych rzeczy musiały mieć ze sto lat. Czas jednak był luksusem, na który nie było go stać. Spróbował się skupić.

Co może być przydatne podczas tej wyprawy? Czego najbardziej potrzebował w Podziemiu? Światła!

Znalazł działającą latarkę i powyjmował baterie ze wszystkich elektrycznych urządzeń, jakie udało mu się wypatrzyć.

Coś jeszcze przykuło jego uwagę. Twardy kask, taki, jakie nosili robotnicy na budowie. Miał z przodu wbudowaną lampkę, żeby robotnicy mogli się poruszać kanałami pod Nowym Jorkiem. Chwycił ten kask i wcisnął go sobie na głowę.

- Już czas! - zawołał Mareth.
- Musimy jeszcze zabrać twoją siostrę i uciekać!

Gregor obrócił się, by wyjść, i wtedy to zobaczył. Napój korzenny! Prawdziwa, nieotwarta, tylko lekko wgięta puszka napoju korzennego. Wyglądała na dość nową. Wiedział, że to

zbytek, że powinien zabrać tylko to, co najpotrzebniejsze, ale nie mógł się powstrzymać. To był jego ulubiony napój, a do tego przypominał mu dom. Wepchnął puszkę do torby.

Przedszkole było niedaleko. Gregor wbiegł i zobaczył Botkę wraz z trojgiem dzieci Podziemnych, zajętych piciem herbatki. Przez sekundę się wahał i omal nie zmienił zdania. Czy nie będzie bezpieczniejsza tutaj, w pałacu? Wtedy jednak przypomniał sobie, że pałac wkrótce będzie oblężony przez szczury. Wiedział, że nie może dopuścić, by Botka przechodziła przez to sama. Cokolwiek się stanie, muszą trzymać się razem.

Dulcet pomogła mu przymocować nosidło do pleców i sprawnie włożyła Botkę do środka. Przywiązała jeszcze do nosidła małą paczkę.

- Szmakki łapaczki - powiedziała - kilka zabawek i coś smacznego.

- Dziękuję - odrzekł Gregor, wdzięczny, że ktoś pomyślał o praktycznej stronie podróżowania z małym dzieckiem.

- Szczęśliwej podróży, Boteczko.

- Dulcet ucałowała małą w policzek.

- Pa, pa, Ducet! - zawołała Botka - Zaja wacam.

W taki sposób zwykle żegnali się w domu Gregora. Nie martw się. Zaraz wracam. Będę niedługo.

- Dobrze, wracaj - odparła Dulcet, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Trzymaj się, Dulcet - powiedział Gregor, ze skrępowaniem ściskając jej rękę.

- Wysokich lotów, Gregorze Naziemny - odrzekła.

W Wysokiej Sali już trwały przygotowania do wyjścia. Na kilka nietoperzy ładowano zapasy.

Gregor zobaczył Henry'ego, który obejmował na pożegnanie niezwykle chudą dziewczynę. Ta płakała głośno i żałośnie, mimo że Henry starał się ją uspokajać.

- Te sny, braciszku - szlochała - one są coraz gorsze. Czeka cię straszny los.

- Nie martw się, Nerisso, nie mam zamiaru zginąć - odpowiedział Henry miękko.

- Są rzeczy gorsze od śmierci - stwierdziła jego siostra.

- Wysokich lotów, Henry, wysokich lotów.

- Objęli Gregor i Niedokończona Przepowiednia się, po czym Henry wskoczył na swojego czarnego nietoperza.

Gregor patrzył niespokojnie, jak dziewczyna idzie w jego stronę. Nigdy nie wiedział, co powiedzieć, kiedy ludzie płaczą. Ale nim doszła do niego, już wzięła się w garść. Podała mu niewielki zwitek papieru.

- To dla ciebie, Naziemny - powiedziała.

- Wysokich lotów.

- I zanim zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, odeszła, przytrzymując się ściany.

Rozprostował zwitek, który, jak się okazało, nie był z papieru, lecz z wysuszonej skóry jakiegoś zwierzęcia. Starannym pismem wykaligrafowano na niej Niedokończoną Przepowiednię. Jakie to dziwne, pomyślał. Właśnie miał zamiar poprosić Vikusa o tekst przepowiedni, ale w całym tym zamieszaniu zapomniał. Chciał to przeczytać jeszcze raz, żeby lepiej zrozumieć.

- Skąd wiedziała, że tego potrzebuję? - mruknął do Botki.

- Nerissa wie wiele rzeczy - odpowiedział mu chłopak dosiadający złotego nietoperza obok.

- Ma dar.

Przyjrząwszy się lepiej, Gregor zauważył, że to nie chłopak, ale Luksa, lecz ze ściętymi na krótko włosami.

- Co się stało z twoimi włosami? - zapytał, wsuwając przepowiednię do kieszeni.

- Długie włosy są niebezpieczne w bitwie - odparła beztrąsko.

- Szkoda... - westchnął, ale zaraz się poprawił:

- To znaczy... krótkie też ładnie wyglądają.

Luksa wybuchnęła śmiechem.

- Gregorze Naziemny, myślisz, że moja uroda ma jakiegokolwiek

znaczenie w tej sytuacji?

Gregor poczuł, że się czerwieni.

- Nie o to mi chodziło.

Luksa tylko kiwnęła głową Henry'emu, który odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Naziemny ma rację, kuzynko. Teraz wyglądasz jak ogolona owca.

- Tym lepiej. Bo kto chciałby atakować owcę?

- Beee - wtrąciła Botka.

- Beee.

Henry śmiał się tak głośno, że omal nie spadł z nietoperza.

- Ofca mówi bee - broniła się Botka, co wywołało u niego kolejny napad śmiechu.

Gregor też miał ochotę się śmiać. Przez chwilę poczuł się, jakby był wśród dobrych przyjaciół. Ale ci ludzie byli przecież obcy. By ukryć swoje zmieszanie, zajął się poszukiwaniem sposobu na przymocowanie gdzieś skórzanej torby, żeby mieć wolne ręce. W końcu przywiązał ją do bocznego paska nosidła.

Kiedy się wyprostował, zauważył, że Luksa przypatruje mu się z ciekawością.

- A co ty masz na głowie, Naziemny? - zapytała.

- Kask. Z lampą - odpowiedział. Włączył lampkę i wyłączył, żeby zademonstrować jej działanie. Widział, że Luksa ma ochotę to przymierzyć, ale nie chce go o nic prosić. Szybko rozważył możliwości. Racja, nie są przyjaciółmi... ale lepiej być z nią w dobrych układach. Będzie mu potrzebna do uratowania taty. Podał jej kask.

- Masz, sama spróbuj.

Luksa udawała obojętną, ale jej palce z zapalonym wciśniętym przełącznikiem.

- Jak trzymacie światło w środku bez powietrza? Czy to nie grzeje cię w głowę? - zapytała.

- To działa na baterię. To się nazywa elektryczność. Między

światłem a głową jest warstwa plastiku. Jeśli chcesz, możesz przymierzyć.

Luksa natychmiast nałożyła sobie kask na głowę.

- Vikus mówił mi o elektryczności.

- Poświeciła lampką po sali i niechętnie zwróciła kask Gregorowi. - Musisz oszczędzać paliwo.

- Zapoczątkujesz nową modę - wtrącił Henry pogodnie. Chwycił pochodnię ze ściany i przyłożył sobie do głowy. Ogień zdawał się płonąć na jego czole.

- I jak, Luksa? - zapytał, obracając się profilem z ostentacyjną dumą.

- Włosy ci się palą! - zawołała Luksa z przerażeniem. Henry upuścił pochodnię i bił się rękami po głowie, podczas gdy jego kuzynka pokładała się ze śmiechu.

Gdy zdał sobie sprawę, że to był żart, Henry złapał ją jednym ramieniem za szyję, a drugą ręką poczochnął jej krótkie włosy. Ona śmiała się przy tym bez opamiętania. Przez chwilę wyglądali jak dzieci z Naziemia. Jak brat i siostra, Gregor i Lizzie, kiedy się droczą.

- Widzę, że humor wam dopisuje, zważywszy na to, że trwa wojna - surowym tonem powiedział Vikus, wsiadając na nietoperza.

- To tylko nadmiar energii - stwierdził Henry, puszczając Lukcę.

- Oszczędzajcie tę energię. Będzie wam potrzebna tam, dokąd zmierzamy. Gregorze, ty leć ze mną.

- Vikus wyciągnął rękę do Gregora. Chłopiec usadowił się za plecami starca na grzbiecie jego dużego szarego nietoperza.

Botka niecierpliwie kopała go w boki.

- Lece, ja tez, ja tez! - piszczała radośnie.

- Na wierzchowce! - zawołał Vikus, a Henry i Luksa wskoczyli na swoje nietoperze.

Wśród wyruszających byli też Mareth i Solovet. Mareth leciał na nietoperzu, którego Gregor wcześniej nie widział. Widocznie

jego drugi wierzchołek wciąż był chory.

- W górę!

- Solovet wydała komendę i pięć nietoperzy wzbiło się, formując w powietrzu klucz.

Kiedy się wznosili, Gregora rozsadzało poczucie szczęścia i podniecenia. Lecą uwolnić tatę! Uratują go i zabiorą do domu. Mama znowu będzie się uśmiechać, tak szczerze jak dawniej, i znowu będą czekać na święta z radością, a nie ze smutkiem, znowu będzie muzyka i... czuł się taki szczęśliwy. Łamał swoją zasadę i wiedział, że za chwilę będzie musiał przestać, ale przez tę jedną minutę chciał dać upust wszystkim marzeniom.

Kiedy spojrzął z góry na Regalię, z całą mocą dotarła do niego powaga stojącego przed nim zadania. W dole bowiem panował popłoch. Bramy na stadion umacniano olbrzymimi kamiennymi płytami. Wozy z żywnością blokowały drogi. Ludzie z dziećmi na rękach i tobołkami na plecach spieszyli w stronę pałacu. We wszystkich częściach grodu płonęły dodatkowe pochodnie, tak że miasto wyglądało jak skąpane w świetle.

- Nie wolicie, żeby było ciemniej w razie ataku? - zapytał Gregor.

- My nie, ale szczury wolą ciemność. My potrzebujemy oczu do walki, a one nie - odparł Vikus.

- Większość mieszkańców Podziemia nie potrzebuje światła. Pełzaczki, nietoperze, ryby mogą bez niego żyć, ale my, ludzie, nie.

Gregor zachował to w pamięci. Okazało się, że jednak latarka była najlepszą rzeczą, jaką można było zabrać.

Miejska zabudowa szybko ustąpiła miejsca terenom wiejskim i Gregor po raz pierwszy miał okazję zobaczyć, skąd Podziemni czerpią żywność. Rozległe pola jakichś zbóż oświetlane były rzędami wiszących białych lamp.

- Co zasila te lampy? - zapytał Gregor.

- Gaz z ziemi. Twój ojciec był pod wrażeniem naszych pól uprawnych. Miał też pomysł na oświetlenie naszego miasta, ale

na razie całe światło musi być skierowane na uprawy - wyjaśnił Vikus.

- Czy ktoś z Naziemia pokazał wam, jak to zrobić? - zapytał Gregor.

- Gregorze, my nie zostawiliśmy mózgow w Naziemiu, kiedy tu zeszliśmy. Tak jak wy tam, tak i my tutaj mamy wynalazców, a światło jest dla nas bardzo cenne. Uważasz, że my, biedni Podziemni, nie mogliśmy sami wymyślić sposobu, by je ujarzmić?

Gregor poczuł się jak ostatni głupek. Nie wiedzieć czemu, uważał Podziemnych za zacofanych. Używali mieczy i nosili dziwne ubrania. Ale nie byli głupi. Jego tata twierdził, że nawet wśród jaskiniowców byli geniusze. Ktoś przecież wymyślił koło.

Obok nich leciała Solovet pogrążona w rozmowie z parą nietoperzy, które dołączyły do ich oddziału. Rozłożyła na grzbiecie swojego wierzchowca dużą mapę i uważnie ją analizowała.

- Czy Solovet próbuje znaleźć miejsce, gdzie trzymają mojego tatę? - zwrócił się Gregor do Vikusa.

- Układa plan ataku - wyjaśnił Vikus.

- Moja żona prowadzi wojowników. Leci z nami nie po to, żeby kierować wyprawą, ale żeby ocenić, na jakie poparcie możemy liczyć ze strony sojuszników.

- Aha, a ja myślałem, że to pan dowodzi. Pan i Luksa - stwierdził Gregor, bo naprawdę nie mógł zrozumieć, jak to wszystko działa. Luksa wydawała się zdolna do wydawania rozkazów, ale za pewne rzeczy obrywała burę.

- Luksa zasiądzie na tronie, kiedy skończy szesnaście lat. Do tego czasu rządy w Regalii sprawuje rada. Ja jestem tylko skromnym dyplomatą, który w wolnym czasie stara się nauczyć młodzież roztropności. Sam widzisz, jak mi to idzie - powiedział Vikus ponuro. Spojrzał na Henry'ego i Lukkę, którzy beztrudnie wywijali w powietrzu, próbując zrzucić jedno drugie z wierzchowca.

- Niech cię nie zwiedzie pozorna łagodność Solovet. Jeśli chodzi o planowanie bitew, jest bardziej przebiegła i podstępna niż szczur.

- Ojej - westchnął Gregor. Jej łagodność istotnie go zwiodła.

Gregor poprawił się na nietoperzu i nagle poczuł, że coś uwiera go w udo. Wyjął z kieszeni i rozwinął przed sobą przepowiednię, którą dostał od Nerissy. Może teraz będzie okazja, żeby zadać Vikusowi kilka pytań.

- Czy mógłby mi pan wyjaśnić tę Niepewną Przepowiednię?

- Niedokończoną Przepowiednię - poprawił go Vikus.

- Co cię w niej zastanawia?

Wszystko, pomyślał Gregor, ale powiedział:

- Może moglibyśmy ją omówić po kawałku.

Zaczął czytać.

*Strzeżcie się, Podziemni, czasu już niewiele,
To wydawało się całkiem jasne. Ostrzeżenie.
Ciemność nam szykują zębacze - mściciele.*

- Czy zębacze to szczury? - zapytał.

- Właśnie tak - odparł Vikus.

Myśliwi w zwierzyń, rzeki w krew się zmieniają.

Poprosił Vikusa o wyjaśnienie trzeciego wersu.

- Szczury to tradycyjni myśliwi w Podziemiu, bo najchętniej wytępiłyby nas wszystkich. Wczoraj wieczorem zapolowaliśmy na nie, żeby cię uratować. Tak więc myśliwi zamienili się w zwierzyń. Kiedy wrzuciliśmy ich ciała do wody, rzeka zamieniła się w krew.

- Aha - mruknął Gregor. Coś nie dawało mu spokoju, ale nie wiedział, co to takiego.

Wyprawa w nieznane - jedyną nadzieją.

Wyprawa po jego tatę. Czyli kolejność była taka: on uciekł, Podziemni go uratowali, a teraz byli w stanie wojny i wyrusza

na wyprawę. Nagle Gregor zrozumiał, co nie dawało mu spokoju.

- To znaczy... to wszystko moja wina! - powiedział.

- Nigdy by do tego nie doszło, gdybym nie próbował uciec!

- Pomyślał o zbliżającej się armii szczurów. Co on narobił?

- Nie, Gregorze, nie myśl tak - zaprotestował Vikus.

- Jesteś tylko jednym z graczy w bardzo długiej i skomplikowanej historii. Niedokończona Przepowiednia uwięziła cię, tak jak nas wszystkich, dawno temu.

Gregor milczał. To mu wcale nie poprawiło humoru.

- Czytaj dalej - poprosił Vikus i Gregor pochylił głowę nad tekstem. Światła Regalii zbladły i chłopiec musiał wyteżać wzrok, by odróżniać litery przy słabym blasku latarki.

Naziemny wojownik, prawdziwy syn słońca,

Czy światło przyniesie, czy dotrze do końca?

Stawcie się więc zgodnie na jego wezwanie.

Tylko on dać może szansę na przetrwanie.

- A więc wszyscy uważacie, że ta część mówi o mnie - zauważył smutno.

- Tak, ty jesteś tym „Naziemnym wojownikiem” z oczywistych powodów - potwierdził Vikus, chociaż według Gregora te powody wcale nie były oczywiste. - Jesteś „synem słońca” jako Naziemny, ale też jako syn, który szuka ojca. To taka zabawna gra słów, w których lubował się Sandwich.

- Tak, zabawny był z niego gość - zauważył Gregor ponuro. Ha, ha.

- To, co jest dalej, to właśnie ta niedokończona, najważniejsza część - stwierdził Vikus.

- Sandwich nigdy wyraźnie nie zobaczył końca swojej wizji i nie wiedział, czy uda ci się przywrócić światło, czy nie. Ale z całą mocą naciskał, żebyśmy podjęli próbę, bo inaczej zginiemy w szczurzych paszczach.

- To nie wygląda zbyt optymistycznie - podsumował Gregor. Ale po raz pierwszy zgadzał się z tym, co twierdził Sandwich. Możliwość niepowodzenia sprawiała, że cała przepowiednia wydawała się bardziej prawdopodobna.

- Co za światło mam niby przywrócić? - zapytał. - Mam zdobyć jakąś świętą pochodnię czy co?

- To metafora. Przez światło Sandwich rozumie życie. Jeżeli szczerom naprawdę uda się zgasić nasze światło, zgaszą też nasze życie - wyjaśnił Vikus.

Metafora? Gregor pomyślał, że łatwiej byłoby zdobyć prawdziwą pochodnię. Jak może przywrócić metaforę, w dodatku taką, której nie rozumie?

- O, teraz znowu będzie ciekawie.

- Odczytał kolejny fragment.

Dwóch z góry, dwóch z dołu królewskich korzeni,

Po dwoje sąsiadów może los odmienić:

Fruwaczy, pełzaczy, prząśników z Podziemia,

- O co chodzi z tymi dwójkami? - zapytał.

- To nam mówi, kogo mamy przekonać, żeby nam towarzyszył w wyprawie. Zakładamy, że tych „dwóch z góry” to ty i twoja siostra. „Dwóch z dołu królewskich korzeni” to Luksa i Henry. Siostra Henry’ego Nerissa, jak się chyba zorientowałaś, nie nadawała się do tej roli. Fruwacze to nietoperze. Pełzacze oznaczają karaluchy. Prząśniki to pająki. Teraz lecimy zebrać je wszystkie w takiej kolejności, w jakiej nakazuje przepowiednia. Najpierw nietoperze.

W miarę jak się posuwali, towarzyszyło im coraz więcej nietoperzy. Henry wprowadził wszystkich do olbrzymiej pieczary. Gregor aż się wzdrygnął, gdy zauważył, że cały sufit jest oblepiony setkami tych stworzeń.

- Ale przecież już mamy nietoperze - powiedział.

- Potrzebujemy oficjalnej zgody, by zabrać je na wyprawę - wyjaśnił Vikus.

- Trzeba też omówić kwestie wojenne.

Pośrodku pieczary wznosił się kamienny słup. Jego boki były tak gładkie jak ściany pałacu. Na płaskim wierzchołku w kształcie koła czekała grupa nietoperzy.

Vikus szepnął do Gregora:

- My, ludzie, wiemy, że to ty jesteś wojownikiem, ale inni mogą mieć wątpliwości. Niezależnie od tego, co sam o tym myślisz, ważne jest, żeby nasi sąsiedzi uwierzyli w twoje przeznaczenie.

Gregor analizował te słowa w myślach, kiedy wylądowali obok nietoperzy na olbrzymiej kamiennej kolumnie. Wszyscy ludzie zsiadli z nietoperzy. Po obu stronach nastąpiły głębokie ukłony i wymiana uprzejmości.

Jeden z nietoperzy, szczególnie dostojny, o srebrzysto-białym odcieniu, wystąpił naprzód.

- Królowo Ateno - powiedział Vikus - poznaj Gregora Naziemnego.

- To wojownik? Ten, który wzywa? - zapytała królowa miękko.

- W zasadzie ja...

- Gregor zobaczył niezadowolenie na twarzy Vikusa i urwał. Już miał przedstawić swój niezmienny tekst o tym, że nie jest wojownikiem, ale co by to dało? Vikus wspominał, że inni wierzą w tę misję. Zaczyna się wojna. Nietoperze raczej nie zechcą wysłać swoich cennych fruwaczy na szukanie wiatru w polu. Jeżeli teraz zaprzeczy, że jest wojownikiem, cała wyprawa zostanie odwołana i jego taty nic już nie uratuje. To przeważało szalę.

Wyprostował się i próbując opanować drżenie głosu, oświadczył:

- Jestem wojownikiem. Jestem tym, który wzywa.

Nietoperz nie ruszał się przez chwilę, po czym pokiwał głową.

- To on.

Królowa przemówiła z takim przekonaniem, że Gregor na moment sam uwierzył w to, że jest wojownikiem z przepowiedni. Śmiałym, odważnym, potężnym wojownikiem, o którym Podziemni od wieków opowiadali sobie historie. Prawie ujrzał siebie na czele eskadry nietoperzy, jak zagrzewa wszystkich do walki, zatrzymuje szczury, zbawia Podziemie od....

- Ge-go, siusiu! - ogłosiła Botka.

Znowu był zwykłym chłopcem w dziwnym kasku z lampką na głowie, z zapasem baterii, których nawet nie zdążył wypróbować.

Potężny wojownik przeprosił wszystkich i zmienił siostrze pieluchę.

ROZDZIAŁ 13

Vikus i Solovet umówili się z nietoperzami na coś w rodzaju narady wojennej.

- Czy mam wam towarzyszyć? - zapytał Gregor. Nie chodziło o to, że mógłby coś wniesić do tego spotkania, a raczej o to, że obecność Vikusa dodawała mu otuchy. Nie czuł się pewnie na tej wysokiej kolumnie, sam pośród setek nietoperzy.

A gdyby tak nagle trzeba było podjąć jakieś decyzje, kto miałby to zrobić? Luksa? Gregor był pełen obaw.

- Nie, dziękuję, Gregorze. Będziemy omawiać pozycje bitewne naszych wojsk, a nie organizację wyprawy. To nie potrwa długo - odparł Vikus.

- Nie ma sprawy - powiedział Gregor, chociaż sam nie bardzo w to wierzył.

Przed odejściem Vikusa jego szary nietoperz szepnął coś Luksie na ucho. Uśmiechnęła się, spojrzała na Gregora i pokiwała głową.

Pewnie śmieją się z tego, że sam oświadczyłem, że jestem wojownikiem, pomyślał chłopiec. Chodziło jednak o coś innego.

- Eurypides mówi, że poobijałeś mu boki - powiedziała Luksa.

- Prosił, żebym nauczyła cię latać.

To go zaniepokoiło. Uważał, że nieźle sobie radził jak na pierwszy raz.

- Jak to poobijałem mu boki?

- Za mocno ścisnąłeś go nogami. Musisz ufać nietoperzom. One cię nie zrzucą. To pierwsza zasada, jakiej uczą się u nas dzieci.

- Aha - odpowiedział. Luksa potrafiła zawsze sprowadzić go do parteru, nawet gdy nie było to jej celem.

- Dzieciom łatwiej się uczyć - szybko wtrącił Mareth.

- Tak jak twoja siostra, one jeszcze się niczego nie boją. Mamy

tu takie powiedzenie: „Odwaga liczy się u tych, którzy umieją liczyć”. Botka, umiesz liczyć?

- Pokazał palce dziewczynce, która akurat próbowała ściągnąć sandał z nogi Gregora.

- Jeden... dwa... trzy!

Botka uśmiechnęła się szeroko i uniosła własne pulchne paluszki.

- Nie, jasiama! Jeden... dwa... czy... teji... siedem... dziesięć! - zawołała i uniosła rączki na znak zwycięstwa.

Henry podniósł ją i trzymał przed sobą w wyciągniętych ramionach, tak jak można by trzymać zmokniętego szczeniaka.

- Botka nie czuje strachu teraz i nie będzie czuła, nawet kiedy nauczy się liczyć. Lubisz latać, prawda? Chcesz się przelecieć na nietoperzu? - zaproponował żartobliwym tonem.

- Leci! - zawołała Botka, wiercąc się w niewygodnym uścisku.

- No to leć! - powiedział Henry i zrzucił ją z kolumny.

Gregor wciągnął powietrze, widząc, jak jego siostra niczym na filmie w zwolnionym tempie wysuwa się z rąk Henry'ego i opada w ciemność.

- Henry! - zganił go Mareth. Luksa jednak parsknęła śmiechem.

Gregor podbiegł do krawędzi kolumny i zajrzał w ciemną otchłań. Słabe światło pochodni rozjaśniało mrok zaledwie na kilka metrów w głąb. Czy Henry naprawdę rzucił Botkę na pewną śmierć? Gregor nie mógł w to uwierzyć. Nie mógł...

Wtem gdzieś nad jego głową rozległ się radosny pisk.

- Jesce! Jesce!

Botka! Ale co ona tam robi? Gregor rozpaczliwie grzebał przy latarce. Gdy ją włączył, mocny strumień światła przeszył ciemność.

Po jaskini krążyło około dwudziestu nietoperzy, które bawiły się z Botką w jakąś odmianę berka. Jeden wzlatywał z nią wysoko i obracał się do góry nogami, tak że spadała mu z grzbietu. Nim jednak dosięgnęła ziemi, drugi nietoperz delikatnieją

przechwytywał, by wzlecieć z nią pod strop pieczary, gdzie się obracał i znowu ją zrzucał z grzbietu. Botka zaśmiewała się do rozpuku.

- Jesce! Jesce! - wołała do nietoperzy za każdym razem, gdy ją chwytaly. I zawsze gdy ją upuszczaly, żołądek podchodził Gregorowi do gardła.

- Dosyć! - krzyknął wreszcie. Henry i Luksa wyglądali na zdumionych. Albo nikt dotąd nie krzyczał na te królewskie bachory, albo po raz pierwszy zobaczyli, jak Naziemny się zdenerwował. Gregor złapał Henry'ego za przód koszuli.

- Przerwij to! Sprowadź ją tu z powrotem!

Henry pewnie bez trudu poradziłby sobie z Gregorem, ale nawet nie próbował. Podniósł ręce do góry, jakby się poddawał.

- Spokojnie, Naziemny. Nic jej nie grozi - powiedział z uśmiechem.

- Właściwie to jest bezpieczniejsza wśród nietoperzy niż wśród ludzi - dodała Luksa.

- I widzisz, że w ogóle się nie boi.

- Ona ma tylko dwa lata! - krzyknął Gregor ze złością.

- Będzie myślała, że może skakać ze wszystkiego i że zawsze ktoś ją złapie!

- Bo tak jest.

- Luksa wyraźnie nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Ale nie u nas. Nie w Naziemiu! - tłumaczył Gregor.

- A nie zamierzam zostać w tym obmierzłym miejscu na zawsze!

Może nie rozumieli słowa „obmierzły”, ale wyczuli, że miało brzmieć obraźliwie.

Luksa podniosła rękę i natychmiast zjawił się jeden z nietoperzy, który delikatnie włożył Botkę w ramiona Gregora. Chłopiec mocno ją przytulił. Podziemni już się nie śmiali.

- Co znaczy ten „obmierzły”?

- Nieważne - odparł Gregor.

- Tak mówimy w Naziemiu, kiedy widzimy, jak nasze siostry są podrzucane przez nietoperze. Rozumiesz, dla nas to jest obmierzłe.

- To miała być zwykła zabawa - powiedział Henry.

- Ach tak. Powinniście otworzyć wesołe miasteczko. Mielibyście kolejki stąd aż do samego Naziemia.

Teraz naprawdę nie mieli pojęcia, o co mu chodzi, lecz w jego tonie było tyle sarkazmu, że nie dało się tego nie odczuć.

Botka wyrwała mu się z objęć i pobiegła na skraj kolumny.

- Jesce, Ge-go! - piszczała.

- Nie! Botka, nie skacz! - zawołał i w mgnieniu oka był przy niej.

- Widzisz, właśnie o tym mówię! - zwrócił się do Luksy.

Wepchnął Botkę do nosidła, które zarzucił sobie na plecy.

Podziemnych zdumiał jego gniew i uraził ton, jakim Gregor się do nich zwracał.

- A zresztą to nie Botka potrzebuje lekcji, tylko ty - stwierdziła Luksa.

- Oj, nie myśl już o tym - burknął Henry.

- Ten Naziemny nigdy nie zaufa nietoperzom. Bo mogłoby się zdarzyć, że po powrocie do domu zapomni, że nie jest już w tym „obmierzłym miejscu”, i skoczy z dachu własnego domu!

Luksa i Henry zachichotali złośliwie. Mareth wyglądał na zawstydzonego. Gregor rozumiał, że to wyzwanie, i jakaś jego część miała ochotę je podjąć. Podbiec do krawędzi i rzucić się w ciemność, pozostawiając resztę nietoperzom. Jednak inna jego część nie chciała dać się wciągnąć w tę grę. Luksa i Henry chcieli, żeby skoczył, żeby móc śmiać się z tego, jak spada, bezradnie wymachując kończynami w powietrzu. Domyślał się też, że oboje nie znosili bycia ignorowanymi. Spojrzał więc na nich z wyższością i odszedł.

Czuł, jak za jego plecami Lukse aż rozsadza złość.

- Mogłabym cię zrzucić, Naziemny, i przed nikim nie musiałabym się tłumaczyć! - powiedziała.

- Proszę bardzo - odparł Gregor i rozłożył ręce. Wiedział, że ona kłamie. Musiałaby się tłumaczyć przed Vikusem.

Luksa zacisnęła wargi.

- Ojej, zostaw naszego wojownika w spokoju - odezwał się Henry.

- Nie przyda się nam martwy... jeszcze... A takiego niezdary nawet nietoperze mogą nie złapać. Chodź, pościgamy się.

Luksa przez moment się wahała, po czym podbiegła do krawędzi. Skoczyli wraz z Henrym w przepaść niczym para pięknych ptaków i zniknęli, zapewne na grzbietach swoich nietoperzy.

Gregor stał jeszcze przez chwilę z rękami na biodrach, przepełniony nienawiścią do nich.

- Nie przejmuj się tym, co mówią - odezwał się Mareth łagodnie. Gregor całkiem zapomniał o jego obecności. Chłopiec obrócił się i zauważył zmieszanie na twarzy mężczyzny.

- Oboje byli bardzo miłymi dziećmi, ale kiedy szczury pożarły ich rodziców, zmienili się.

- To rodziców Henry'ego też zabiły szczury? - zdziwił się Gregor.

- Kilka lat przed rodzicami Luksy. Ojciec Henry'ego był młodszym bratem króla. Zaraz po Naziemnych szczury najbardziej chciałyby wykończyć naszą rodzinę królewską - stwierdził Mareth.

- Po śmierci rodziców Nerissa stała się krucha jak szkło, a Henry twardy jak kamień.

Gregor kiwał głową. Nigdy nie nienawidził nikogo zbyt długo, bo zawsze w końcu się okazywało, że takie agresywne zachowanie ma jakieś wytłumaczenie. Tak było z tym chłopakiem ze szkoły, którego wszyscy unikali, bo dręczył młodsze dzieci. Któregoś dnia wylądował w szpitalu i wyszło na jaw, że ojciec się nad nim znęca. W takich sytuacjach Gregor czuł jedynie smutek.

Gdy kilka minut później wrócił Vikus, Gregor bez słowa wszedł

na jego nietoperza. Zaraz po starcie chłopiec zwrócił uwagę na to, jak mocno ściska nietoperza nogami. Rozluźnił ten uścisk i po chwili odkrył, że w ten sposób łatwiej mu utrzymać równowagę.

- Teraz musimy odwiedzić pełzacze - stwierdził Vikus.

- Czy chcesz dalej omawiać przepowiednię?

- Może później - odpowiedział Gregor. Vikus nie naciskał. Prawdopodobnie miał wiele innych spraw na głowie.

Co innego dręczyło teraz Gregora, gdy już nieco ochłonął. Wiedział, że nie skoczył z kolumny nie tylko dlatego, że chciał zrobić na złość Luksie i Henry'emu, i nie tylko dlatego, że się z niego śmiali. Nic dziwnego, że wspomniał o parku rozrywki. Nie znosił szybko mknących kolejek, skoków na bungee czy ze spadochronem. Robił to czasami, bo inaczej wszyscy uznaliby go za tchórze, ale to go wcale nie bawiło. Co jest zabawnego w tym, że świat usuwa się człowiekowi spod stóp? A tam przynajmniej były pasy bezpieczeństwa.

Gregor nie skoczył, bo w głębi duszy się bał, i wszyscy dobrze o tym wiedzieli.

ROZDZIAŁ 14

Przez wiele godzin lecieli ciemnymi tunelami. Gregor czuł, jak główka Botki opada mu na ramiona. Pozwolił jej spać. Zwykle nie dawał jej drzemać zbyt długo w ciągu dnia, bo potem budziła się w środku nocy i chciała się bawić, ale tutaj czym miał ją zająć, skoro wokół było ciemno i nie mogła się ruszać? Uznał, że później będzie się tym martwił.

W tych ciemnościach wróciły do niego mroczne myśli. O tym, że tata jest w niewoli u szczurów, że mama się zamartwia, a Botce grozi wiele niebezpieczeństw podczas tej wyprawy w nieznane, i o własnym strachu, który ujawnił się tam, na kolumnie.

Gdy poczuł, że nietoperz schodzi do lądowania, ucieszył się, że czeka ich coś nowego, chociaż nie miał ochoty znowu spotkać się z Luksą i Henrym. Podejrzewał, że będą go traktowali z jeszcze większą wyższością niż dotąd.

Wlecieli do jaskini tak niskiej, że nietoperze, machając skrzydłami, sięgały nimi stropu i dna. Po wylądowaniu Gregor zsiadł z wierzchowca, lecz gdy próbował się wyprostować, poczuł stuknięcie kasku o skałę. To miejsce skojarzyło mu się z naleśnikiem: było okrągłe, duże i płaskie. Zrozumiał, czemu karaluchy wybrały je na swoją siedzibę. Nietoperze nie mogły tu swobodnie latać, a ludziom i szczurom w takim niskim pomieszczeniu trudno było walczyć.

Obudził Botkę, której nowe otoczenie wyraźnie się spodobało. Biegała wokół brata i wspinała się na palce, próbując dotknąć stropu dłońmi. Nietoperze skuliły się i drżały, widocznie reagując na dźwięki, których Gregor w ogóle nie słyszał.

Wyszła im naprzeciw delegacja karaluchów, która z szacunkiem skłoniła przed nimi głowy. Ludzie opadli na kolana i

również pokłonili się, więc Gregor zrobił to samo. Tylko Botka nie dostosowała się do ceremonialnych zasad. Podbiegła do witających z rączkami wyciągniętymi przed siebie.

- Jobaki! Duuze jobaki! - krzyknęła.

Wśród karaluchów rozległ się pomruk zadowolenia.

- To ta księżniczka, ona jest? To ona, Temp, ona?

Botka dostrzegła jednego z karaluchów i poklepała go między czułkami.

- Hej! Jedziemy? Na bajana?

- Zna mnie? Księżniczka mnie? zna? - westchnął karaluch z zachwytem, a wszystkie pozostałe zaniemówiły z wrażenia. Nawet ludzie i nietoperze wymienili zdumione spojrzenia.

- Jedziemy? Jesce?! - wołała dziewczynka.

- Duuzy jobak zabieze Botke na bajana! - powiedziała, energicznie poklepując go po głowie.

- Delikatnie, Botka. - Gregor chwycił ją za rękę i ostrożnie położył jej dłoń na głowie karalucha.

- Delikatnie, jak z małym pieskiem.

- Aha, de-ji-ka-ne - powtórzyła Botka, kładąc lekko dłoń na karaluchu. Ten aż się zatrzęsł z zachwytem.

- Zna mnie, księżniczka mnie zna? - wyszeptał. - Pamięta przejażdżkę, pamięta?

Gregor uważniej przyjrzał się karaluchowi.

- O, to ty wiozłeś ją na stadion?

Karaluch przytaknął.

- Ja, Temp, to ja - powiedział.

Nagle Gregor zrozumiał, o co całe to zamieszanie. Dla niego Temp wyglądał identycznie z dwudziestoma Gregor i Niedokończona Przepowiednia innymi karaluchami siedzącymi wkoło. Jakim cudem Botka wyłowiła go spośród pozostałych? Vikus spojrzał na niego pytająco, jakby domagał się odpowiedzi, lecz Gregor mógł jedynie wzruszyć ramionami. On też tego nie rozumiał.

- Jedziemy jeszcze jas? - prosiła Botka. Temp z czią rozpląszczył się przed nią, a ona wgramoliła się na jego grzbiet.

Przez minutę wszyscy wpatrywali się w tę dwójkę brykającą po grocie. Wreszcie Vikus chrząknął.

- Pełzacze, przybyliśmy, by omówić z wami sprawy wielkiej wagi. Zaprowadźcie nas do króla, zaprowadźcie.

Karaluchy z wyraźną niechęcią oderwały się od obserwowania Botki i poprowadziły dokądś Vikusa i Solovet.

Świetnie, pomyślał Gregor, znowu to samo. Teraz czuł się jeszcze mniej pewnie niż za pierwszym razem, gdy Vikus zostawił go w towarzystwie tych królewskich dzieci. Kto wie, co teraz wymyślą Henry i Luksa? Do tego znajdowali się w królestwie olbrzymich karaluchów, gdzie Gregor nie czuł się bezpiecznie. Nie dalej jak wczoraj karaluchy rozważały możliwość sprzedania jego i Botki szczerom. Dobrze, że teraz był z nimi Mareth, który wyglądał na całkiem porządnego. Nietoperze też były w porządku.

Temp i karaluch o imieniu Tick pozostali z nimi. Chyba nawet nie zauważyli odejścia delegacji powitalnej, tak byli zajęci zabawianiem feotki.

Wszystkie pięć nietoperzy zbiło się w grupkę i zasnęło. Były wyczerpane całodniowym lotem.

Mareth połączył pochodnie, tworząc coś w rodzaju ogniska, i podgrzał jedzenie. Henry i Luksa usiedli w pewnej odległości od Gregora i rozmawiali ściszonymi głosami. Nie przeszkadzało mu to, a nawet był zadowolony. Zresztą i tak jedyną osobą, z którą miał ochotę rozmawiać, był Mareth.

- Mareth, czy ty potrafisz rozróżniać karaluchy? - zapytał. Rzucił wszystkie baterie na ziemię, żeby podczas rozmowy oddzielić zużyte od dobrych.

- Nie. Twoja siostra ma niezwykle rzadką umiejętność. Tylko nieliczni spośród nas to potrafią. Najlepiej radzi sobie Vikus. Ale odróżnić jednego spośród tak wielu... to jakiś nadnaturalny dar -

powiedział Mareth.

- Może to dar Naziemnych?

- Nie, bo dla mnie wszystkie wyglądają jednakowo - odrzekł Gregor. Botka zawsze była dobra w odnajdywaniu drobnych różnic na obrazkach, takich, gdzie są na przykład cztery kapelusze, a jeden ma siedem pasków zamiast sześciu. A kiedy czasem w domu pili z papierowych kubków, ona zawsze wiedziała, który jest czyj, nawet gdy je poprzestawiali. Może i u karaluchów potrafiła dostrzec jakieś drobne różnice.

Gregor otworzył latarkę. Miała w sobie dwie baterie typu R20. Wkładał po kolei wszystkie pozostałe, by stwierdzić, które jeszcze są naładowane. Po każdej zmianie baterii musiał włączyć latarkę i za którymś razem zupełnie przypadkowo snop światła padł w miejsce, gdzie siedzieli Luksa i Henry. Podskoczyli nerwowo, bo nie przywykli do takich nagłych błysków światła. Później Gregor powtórzył to jeszcze kilka razy. To było głupie, ale ich widok, gdy się tak wzdrygali, sprawiał mu przyjemność. Nie wytrzymałoby w Nowym Jorku dłużej niż pięć sekund, pomyślał z satysfakcją i poczuł się nieco lepiej.

Z dziesięciu baterijek tylko dwie były wyczerpane. Gregor rozkręcił lampkę na swoim kasku i zauważył, że do niej potrzebna jest inna, płaska bateria. Ponieważ nie miał takiej na wymianę, musiał używać czołówki oszczędnie. Może powinienem ją zostawić na sam koniec, pomyślał. Jeśli zgubię inne albo się wyczerpią, nadal zostanie mi ta na głowie. Wyłączył lampkę na kasku.

Wsunął dobre baterie z powrotem do kieszeni, a zużyte odłożył na bok.

- Te dwie nie będą działać - powiedział do Maretha.

- Mam je spalić?

- Mężczyzna sięgnął po baterie.

Gregor chwycił go za nadgarstek, zanim Mareth zdążył wrzucić baterie w płomienie.

- Nie, mogą wybuchnąć!

- Nie wiedział dokładnie, co dzieje się z bateriami włożonymi do ognia, ale pamiętał, jak tata mówił, że to niebezpieczne. Kątem oka zauważył, że Henry i Luksa spoglądają po sobie z przestraszonym.

- Mogłoby cię oślepić - dodał dla lepszego efektu.

Nie kłamał, to mogłoby się stać, gdyby ogniwa rzeczywiście wybuchły.

Mareth pokiwał głową i ostrożnie położył zużyte baterie obok Gregora. Ten jeszcze przez chwilę toczył je sandałem po piasku, bo widział, że to denerwuje Lukę i Henry'ego. Gdy jednak zauważył, że Mareth także jest zaniepokojony, włożył baterie do kieszeni.

Kiedy posiłek już był gotowy, wrócili Vikus i Solovet. Wyglądali na zmartwionych.

Wszyscy utworzyli krąg i Mareth podawał każdemu chleb, rybę i coś, co przypominało ziemniak, ale nim nie było.

- Botka! Obiad! - zawołał Gregor i dziewczynka natychmiast przybiegła.

Zauważyła, że biegnie sama, więc obróciła się i z niecierpliwością pomachała w kierunku karaluchów.

- Temp! Tick! Obat!

Niezręczny moment. Nikt inny nie pomyślał o zaproszeniu karaluchów. Mareth nie przygotował tyle jedzenia. Najwyraźniej nie było przyjęte spożywanie posiłków w towarzystwie karaluchów. Na szczęście one pokręciły przecząco głowami.

- Nie, księżniczko, my nie jeść teraz.

- Zaczęły się oddalać.

- Cekajcie!

- Wskazała na Tempa i Tickę.

- Cekajcie, duuuuże jobaki!

- Karaluchy posłusznie usiadły.

- Botko! - skarcił siostrę Gregor, zawstydzony.

- Nie musicie jej słuchać... ona tak wszystkim rozkazuje - zwrócił się do karaluchów przepraszającym tonem. - Chce się jeszcze z wami bawić, ale najpierw musi coś zjeść.

- Siedzimy - powiedział jeden z nich cicho. Gregor odniósł wrażenie, że chciał, żeby go zostawić w spokoju.

Wszyscy jedli ze smakiem z wyjątkiem Vikusa, który zdawał się błędzić gdzieś myślami.

- No to kiedy wyruszamy? - zapytał Henry z ustami pełnymi ryby.

- Nie wyruszamy - odpowiedziała Solovet.

- Pełzacze odmówiły udziału w wyprawie.

- Odmówiły? Jak to? Dlaczego? - z oburzeniem w głosie zapytała Luksa.

- Nie chcą prowokować gniewu króla Gryzuna - odparł Vikus.

- Są w stanie pokoju zarówno z ludźmi, jak i ze szczurami. Nie chcą tego zaburzyć.

I co teraz?, zastanawiał się Gregor. Przepowiednia nakazywała zabrać na wyprawę dwa pełzacze. Czy bez nich uda się uratować tatę?

- Poprosiliśmy, żeby jeszcze to przemyślały - dodała Solovet.

- Wiedzą, że szczury już są w drodze. To może działać na naszą korzyść.

- Albo na korzyść szczurów - mruknęła Luksa, a Gregor w duchu przyznał jej rację. Karaluchy były gotowe sprzedać Naziemnych szczurom, chociaż wiedziały, że te ich pożrą. A wtedy jeszcze nie było wojny. Gdyby nie urok Botki, na pewno już teraz oboje byliby martwi. Karaluchy nie były waleczne. Gregor uważał, że zrobią to, co najlepsze dla ich gatunku, a prawdopodobnie dla nich szczury są lepszym sojusznikiem. Albo byłyby, gdyby można im było zaufać.

- Dlaczego karaluchy ufają szczurom? - zapytał Gregor.

- Karaluchy nie myślą w taki sam sposób jak my - odparł Vikus.

- A jak one myślą?

- Bez żadnej logiki - wtrącił Henry ze złością.
- To najgłupsze stworzenia w Podziemiu. Wystarczy posłuchać, w jaki sposób mówią!

- Henry, przestań! - skarcił go Vikus.

Gregor spojrział na Tempa i Tickę, którzy zachowywali się, jakby tego nie słyszeli. A słyszeli na pewno. Karaluchy nie sprawiały wrażenia zbyt bystrych, ale nieuprzejmie było o tym rozmawiać w ich obecności. Poza tym to mogło je jeszcze bardziej zniechęcić do wyprawy.

- Pamiętajcie, że kiedy Sandwich przybył do Podziemia, pełzacze były tu już od wielu pokoleń. I nie ma wątpliwości, że będą tu jeszcze długo po tym, kiedy po stałocieplnych nie zostanie już żaden ślad - stwierdził Vikus.

- To tylko przypuszczenia - powiedział Henry lekceważąco.

- Właśnie że nie. Karaluchy są na świecie od trzystu pięćdziesięciu milionów lat, a ludzie niecałe sześć milionów - wtrącił Gregor. Tata pokazywał mu ós czasu przedstawiającą ewolucję różnych zwierząt na ziemi. Duże wrażenie zrobiła wtedy na nim informacja o tym, jak dawno pojawiły się karaluchy.

- Skąd to wiesz? - zapytała szorstko Luksa, ale Gregor czuł, że jest naprawdę zaintrygowana.

- Na tym polega nauka. Archeolodzy wykopują skamieniałości i inne rzeczy i potem badają, ile co ma lat. Karaluchy... to znaczy pełzacze... są naprawdę stare i bardzo mało się zmieniły - odpowiedział Gregor. Nie bardzo się na tym znał, ale sądził, że ma rację.

- Są naprawdę niesamowite.

- Miał nadzieję, że Temp i Tick go słyszą.

Vikus uśmiechnął się.

- Żeby przetrwać tak długo, stworzenia muszą być bardzo inteligentne.

- Nie wierzę w tę twoją naukę - odezwał się Henry.

- Pełzacze są słabe, nie umieją walczyć, więc nie przetrwają.

Tak to zaplanowała natura.

Gregor pomyślał o swojej babci, starej i już teraz zależnej od silniejszych. Pomyślał o Botce, która była mała i nie umiała sobie otworzyć drzwi. I o swoim koledze Larrym, który w ubiegłym roku trzy razy znalazł się w szpitalu, bo gdy zaostrzała się mu astma, nie był w stanie oddychać.

- Ty też tak myślisz, Luksa? - zapytał.

- Myślisz, że jeśli ktoś nie jest silny, to zasługuje na śmierć?

- Nieważne, co ja myślę, jeżeli tak jest - odpowiedziała Luksa wymijająco.

- Ale czy naprawdę tak jest? To bardzo dobre pytanie dla przyszłej władczyni Regalii - zauważył Vikus.

Szybko się posilili i Vikus zaproponował, by spróbowali się przespać. Gregor nie miał pojęcia, czy jest noc, czy dzień, ale był zmęczony, więc nie protestował.

Kiedy rozłożył cienki koc na skraju jaskini, Botka próbowała uczyć Tempa i Ticka zabawy w Koci, koci, łapci. Karaluchy zdezorientowane wymachiwały przednimi odnóżami, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Koci, koci, apci, pojedziem do baci, a od baci do dadka po ziejone jabka! - śpiewała Botka, dotykając przy tym karalusznych stóp.

Owady były całkowicie zbite z tropu.

- Co śpiewa księżniczka, co śpiewa? - zapytał Temp. A może to był Tick.

- To taka zabawa dla małych dzieci w Naziemiu - wyjaśnił Gregor.

- Chce was tego nauczyć. To duży zaszczyt. Wciąga w tę zabawę tylko tych, których naprawdę lubi.

- Lubię duuzo jobak - oznajmiła Botka z zadowoleniem i jeszcze raz odśpiewała karaluchom rymowanąkę.

- Przykro mi, ale ona już musi iść spać - przerwał im Gregor.

- Chodź, Botka, pora spać. Powiedz kolegom: „Dobranoc”.

Botka żywiołowo przytuliła się do karaluchów.

- Dobjanoc, pły na noc.

- Gregor ucieszył się, że nie dodała: „Karaluchy pod poduchy”.

Położyli się pod kocem na twardym kamiennym podłożu. Ponieważ Botka wyspała się podczas lotu, teraz nie była senna. Gregor pozwolił jej chwilę pobawić się latarką, ale bał się, że to zdenerwuje Podziemnych. W końcu udało mu się ją uspić. Kiedy sam zasypiał, zdawało mu się, że słyszy, jak Temp, a może Tick szepcze: - Zaszczyt nam, zaszczyt nam?

Nie wiedział, co go obudziło. Sądząc po sztywności szyi, leżał na twardej ziemi od kilku godzin. Rozespany wyciągnął rękę, żeby przysunąć do siebie ciepłą Botkę, ale poczuł pod palcami tylko zimny kamień. W jednej chwili otworzył oczy i usiadł. Już rozchylił usta, by zawołać siostrę, lecz w tym momencie jego wzrok nabrał ostrości. Gregor oniemiał.

Botka znajdowała się pośrodku dużej okrągłej komory i spokojnie obracała się w kółko. Trzymana przez nią latarka oświetlała fragmenty pomieszczenia. Gregor widział postaci rozciągające się na wszystkie strony w idealnych kręgach. Postaci kiwały się jednostajnie, jedne w lewo, drugie w prawo, wolnymi, hipnotyzującymi ruchami.

W całkowitej ciszy setki karaluchów tańczyły wokół Botki.

ROZDZIAŁ 15

O nie, one ją zjedzą!, pomyślał Gregor i poderwał się tak gwałtownie, że uderzył głową w strop.

- Auć!

- Szkoda, że przed spaniem zdjął kask. Poczuł na ramieniu mocny uścisk i rozpoznał Vikusa, który przyłożył sobie palec do ust i szepnął nerwowo:

- Ććś! Nie przeszkadzaj im!

- Ale zrobią jej krzywdę! - odszepnął Gregor. Pochylił głowę i dotknął guza, który już zaczynał rosnąć.

- Nie, one składają jej hołd. Składają Botce hołd w najbardziej uroczystym rytuale - szepnęła Solovet z miejsca gdzieś obok Vikusa.

Gregor znowu spojrział na karaluchy, próbując coś z tego zrozumieć. Botka nie wyglądała na zagrożoną. Żaden z karaluchów nawet jej nie dotykał. Wszystkie tylko się kołysały, obracały i pochylały głowy w tym Gregor i Niedokończona Przepowiednia powolnym, rytmicznym tańcu. Było w tym coś jeszcze, jakaś powaga, atencja, z jaką to się odbywało. Nagle Gregor zrozumiał: karaluchy nie tylko składały Botce hołd - one ją czciły!

- Co one robią? - zapytał Gregor.

- To taniec pierścienia. Podobno pełzacze wykonują go tylko w największej tajemnicy dla tych, których uważają za wybranych - poinformował go Vikus.

- W całej naszej historii wykonały ten rytuał tylko dla jednego człowieka, a był nim Sandwich.

- Wybranych do czego? - szepnął Gregor zaniepokojony. Miał nadzieję, że karaluchy nie będą chciały zatrzymać tu Botki tylko

dlatego, że odtańczyły wokół niej jakiś rytualny taniec.

- Wybranych, by dać im czas - odpowiedział Vikus, jakby to wyjaśniało wszystko. Gregor przetłumaczył to sobie na: „wybranych, by dać im życie”.

A może to dało się prościej wytłumaczyć. Od pierwszej chwili kiedy karaluchy zobaczyły Botkę, czuły z nią jakąś więź. Gdyby znalazły tylko Gregora, byłby to zapewne bilet w jedną stronę do szczurów, ale Botka od razu się z nimi zaprzyjaźniła. Nie okazywała im odrazy, wyższości ani strachu. Gregor pomyślał, że sam fakt, iż polubiła karaluchy, wystarczył, żeby wyrzucić na nich wrażenie. Ludzie na ogół nie mieli o nich dobrego zdania.

Była jeszcze ta dziwna sprawa z rozpoznaniem Tempa... Gregor wciąż tego nie rozumiał.

Karaluchy wykonały szereg obrotów i padły przed Botką na ziemię. Potem, pierścień po pierścieniu, rozeszły się w ciemnościach. Dziewczynka przyglądała się im w milczeniu. Kiedy pieczara się opróżniła, Botka ziewnęła szeroko i podbiegła do Gregora.

- Spać - powiedziała. Zwinęła się w kłębek i natychmiast zasnęła.

Gregor wyjął jej z ręki latarkę i w jej blasku zobaczył, że wszyscy Podziemni się obudzili i wpatrują się w rodzeństwo ze zdumieniem.

- Jest śpiąca - powiedział, jakby nie stało się nic nadzwyczajnego. Zgasił latarkę.

Kiedy się obudzili, karaluchy oświadczyły, że Temp i Tick wezmą udział w wyprawie. Nikt nie miał wątpliwości, że na tę decyzję miała wpływ Botka.

Gregor sam nie wiedział, czy być dumnym, czy się śmiać. Okazało się, że jednak Botka była szczególnym rodzajem uzbrojenia.

Grupa szybko zebrała się do drogi. Temp i Tick zdecydowanie odrzucili możliwość podróży na nietoperzu bez Botki. To

wywołało drobny spór, ponieważ Botka musiała lecieć z Gregorem, co oznaczało, że jeden z nietoperzy musiał nieść oboje Naziemnych i karaluchy. Problemem nie było to, że nietoperz musiał ich udźwignąć, ale to, że na jednym wierzchołku zgromadziłoby się czworo niedoświadczonych jeźdźców.

Vikus wyznaczył do tego zadania dużego czarnego nietoperza, na którym latał Henry. Nazywał się Ares, bo był silny i zwinny. Henry miał lecieć z Luksą. Aresowi przykazano lecieć wyżej niż pozostali, na wypadek gdyby któryś z karaluchów spadł i trzeba go było złapać, zanim uderzy w ziemię.

Te rozmowy wyraźnie nie podobały się Tempowi i Tickowi, których przerażała sama myśl o szybowaniu na otwartej przestrzeni, wysoko ponad gruntem. Gregor próbował dodać im otuchy, co zakrawało na ironię, bo przecież sam bał się wysokości. Wolałby też lecieć na każdym innym nietoperzu, tylko nie na Aresie. Nietoperz Henry'ego na pewno nie lubił go tak samo jak Henry.

Nie mieli czasu na śniadanie, ale Mareth podał każdemu po kawałku ciasta i suszonej wołowiny, żeby zjedli w drodze. Vikus poinformował ich, że będą lecieć kilka godzin, zanim zrobią przerwę, więc Gregor założył Botce dodatkową pieluchę. Zmienił też jej ułożenie w nosidle, tak że teraz patrzyła do tyłu, a nie przez jego ramię. Dzięki temu mogła rozmawiać z Tempem i Tickiem i pomóc im zapomnieć o strachu.

Gregor ostrożnie wsiadł na grzbiet Aresa i opuścił nogi po bokach. Temp i Tick wgramolili się i umościli za jego plecami. W strachu mocno ściskali Aresa za futro. Gregorowi wydało się, że widzi, jak Ares się krzywi, ale nietoperz nic nie powiedział. Fruwacze w ogóle rzadko się odzywały, jakby mówienie wymagało od nich wiele wysiłku. Prawdopodobnie porozumiewały się między sobą za pomocą pisków tak wysokich, że ludzie ich nie słyszeli.

- Teraz musimy lecieć do krainy prąsowników - oznajmił Vikus.

- I uważajcie na szczury, bo one często się tu pokazują.

- Lećcie blisko siebie. Może się okazać, że będziemy musieli osłaniać się nawzajem - dodała Solovet. - W górę!

Nietoperze poderwały się. Botka była zachwycona towarzystwem nowych przyjaciół. Śpiewała im wszystkie dziecięce piosenki i rymowanki, które знаła, w tym oczywiście Koci, koci, łapci. Gdy wyczerpała repertuar, zaczęła od nowa. I jeszcze raz. Kiedy po raz kolejny chciała śpiewać to samo, Gregor postanowił nauczyć ją Jada, jadą dzieci drogą, siostrzyczka i brat, tak dla odmiany. Dziewczynka natychmiast złapała rytm i zaczęła uczyć karaluchy. Zupełnie jej nie przeszkadzało ich fałszowanie, natomiast Gregor wyczuwał, jak przy każdym wersie napinały się mięśnie Aresa.

Kraj karaluchów rozciągał się na dużo większym obszarze niż Regalia czy jaskinie nietoperzy. Ludzie i nietoperze zajmowali niewielkie, gęsto zasiedlone tereny, których łatwo było bronić. Karaluchy natomiast żyły na rozległych przestrzeniach Podziemia.

W jaki sposób zapewniały sobie bezpieczeństwo, mając takie bezkresne tereny do obrony?

Odpowiedź znalazł, kiedy lecieli nad doliną z tysiącami karaluchów. Pełzacze żyły w stadach - ogromnych w porównaniu ze skupiskami ludzkimi. W razie ataku mogły sobie pozwolić na stratę wielu obrońców. A przy takiej przestrzeni mogły się wycofywać bez końca i zmuszać szczury do pościgu. Gregor przypomniał sobie karaluchy w kuchni ich mieszkania. Nie walczyły, lecz uciekały. Mama zabiła ich wiele, a one zawsze wracały.

Wreszcie, po locie tak długim, że wydawał się trwać całą wieczność, Gregor poczuł, że Ares schodzi do lądowania. Opadli na brzeg leniwie płynącej, płytkiej rzeki. Gregor zeskoczył z nietoperza wprost na coś miękkiego i gąbczastego. Sięgnął ręką, by to zbadać, i w jego dłoni pozostał jakiś szarzielony liściasty

bluszcz. Rośliny! Rosły tu rośliny bez światła uzyskiwanego przez Podziemnych z gazu.

- Jak to rośnie bez światła? - spytał Vikusa, pokazując mu garść liści.

- Ależ one mają światło - odparł Vikus, wskazując na rzekę.

- Jest ogień z ziemi.

Gregor zajrzał do wody i zobaczył maleńkie błyski wystrzeliwujące z dna. Między różnorodnymi roślinami wodnymi pływały ryby. Długie łodygi niektórych roślin sięgały brzegów rzeki.

Są jak miniaturowe wulkany, pomyślał Gregor.

- Ta rzeka płynie też przez Regalię. Rośliny z niej nie nadają się dojedzenia dla ludzi, ale żywimy nimi bydło - wyjaśniła Solovet.

Gregor cały ranek jadł suszoną wołowinę, nie zastanawiając się, czym są żywione tutejsze krowy. Zapewne musiałyby spędzić wiele lat w Podziemiu, żeby wszystko tu zrozumieć. Oczywiście gdyby chciał, a tak nie było.

Karaluchy, które łowiły ryby na brzegu, szybko zamieniły parę zdań z Tempem i Tickiem, po czym zuwaczkami wyciągnęły z wody kilka dużych ryb. Mareth oczyścił je i umieścił nad pochodniami, aby się upiekły.

Gregor postawił Botkę na ziemi, żeby rozprostowała nogi, i poprosił karaluchy o opiekę nad nią. Temp i Tick biegali więc wzdłuż brzegu, pilnując, by Botka nie wpadła do wody, a potem na zmianę wozili ją na swoich grzbietach. Szybko rozeszła się wieść o jej przybyciu i pojawiło się wiele innych robaków, które chciały tylko zobaczyć „księżniczkę”.

Kiedy posiłek już był gotowy, Vikus postanowił zaprosić do stołu Tempa i Tickę.

- Już czas - powiedział, widząc niezadowoloną minę Henry'ego.

- Już czas, żeby wymienieni w przepowiedni stali się wspólnie podróżującą drużyną z jednym celem i jednym umysłem. Tutaj wszyscy są równi.

Temp i Tick trzymali się nieco z boku, za Botką, ale jedli razem ze wszystkimi.

- To już niedaleko - oświadczył Vikus, wskazując mały tunel.

- Nawet pieszo można tam dotrzeć w krótkim czasie.

- Do mojego taty? - zapytał Gregor.

- Nie, do prząśników. Musimy przekonać dwa z nich, żeby przyłączyły się do naszej wyprawy.

- Ach tak, prząśniki - przytaknął Gregor. Miał nadzieję, że te stworzenia będą bardziej zainteresowane wyprawą niż karaluchy.

Właśnie kończyli posiłek, gdy wszystkie pięć nietoperzy poderwało głowy.

- Szczury! - syknął Ares i wszyscy się rozbiegli.

Karaluchy, z wyjątkiem Tempa i Ticka, zniknęły w płytkich tunelach odchodzących od rzeki.

Vikus szybko włożył Botkę do nosidla na plecach Gregora i popchnął ich w kierunku tunelu, który wcześniej im pokazał.

- Biegiem! - rozkazał. Gregor próbował się sprzeciwić, lecz Vikus natychmiast mu przerwał:

- Biegnij, Gregorze! Każdego z nas można zastąpić kimś innym, tylko ciebie nie!

Starzec wskoczył na swojego nietoperza i dołączył do pozostałych Podziemnych już szybujących w powietrzu. W tej samej chwili na brzeg rzeki wyszło sześć szczurów. Ich dowódca, przygarbiony szary szczur z ukośną szramą na pysku, wskazał na Gregora i syknął: - Zabić go!

Bezbronny, odcięty od sojuszników Gregor nie miał innego wyjścia, jak rzucić się biegiem w stronę tunelu. Temp i Tick pospieszyli za nim. Chłopiec obejrzał się jeszcze za siebie i zobaczył, jak Vikus rękojeścią miecza wtrąca do rzeki szczura z bliźną. Reszta Podziemnych walczyła z pięcioma pozostałymi zębaczami.

- Biegnij, Gregor! - rozkazała Solovet ostrym tonem, tak

niepodobnym do tego, który zwykle u niej słyssał.

- Szybko, szybko! - ponaglały go karaluchy.

Świecąc sobie latarką, Gregor zagłębił się w tunel.

Było tam akurat tyle miejsca, że mógł biec wyprostowany. Nagle zauważył, że Temp i Tick zostali gdzieś z tyłu. Odwrócił się i zobaczył, że cały tunel, od dna aż po strop, jest wypełniony karaluchami. One nie atakowały szczurów, ale używały swoich ciał do zbudowania barykady nie do przebycia.

O nie, pomyślał Gregor. Przecież one zginą. Chciał zawrócić, żeby im pomóc, ale karaluchy najbliżej niego syczały:

- Uciekaj! Uciekaj z księżniczką!

Miały rację: musiał uciekać. Musiał wydostać stąd Botkę. Musiał uratować tatę. Może nawet musiał uratować Podziemie przed szczurami. Jednak w tej chwili tak samo nie mógł się przedostać przez mur karaluchów, żeby walczyć ze szczurami, jak szczury nie mogły dostać się do niego.

Pobiegł tunelem w takim tempie, jakie według niego był w stanie utrzymać przez pół godziny.

Po mniej więcej dwudziestu minutach skręcił za róg i wpadł prosto w olbrzymią pajęczynę.

ROZDZIAŁ 16

Starł z twarzy lepkie nici. Czuł się przy tym, jakby ktoś zrywał mu ze skóry paski taśmy klejącej.

- Auć! - jęknął. Uwolnił rękę z latarką, lecz druga wciąż pozostawała zaplątana. Botka znajdowała się na jego plecach, więc nie oblepiły jej pajęczne nici.

- Halo! - krzyknął.

- Jest tu kto?! Halo!

- Świecił wkoło latarką, ale nie widział niczego poza pajęczyną.

- Jestem Gregor Naziemny. Przybywam w pokoju - powiedział. Przybywam w pokoju. Skąd on to wziął? Chyba z jakiegoś starego filmu.

- Czy ktoś tu jest?

Poczuł delikatne szarpnięcie za sandał i opuścił wzrok. Olbrzymi pająk owijał jego stopy swoją długą nicią.

- Hej!

- Gregor próbował się wyzwolić. Pająk jednak w ciągu kilku sekund dotarł do jego kolan.

- Nie rozumiesz! Jestem... Jestem wojownikiem! Z przepowiedni! Jestem tym, który wzywa!

Pająk zawzięcie pracował dalej. Ojej, za chwilę całkiem nas oplącze, myślał Gregor. Czuł, jak ręka schwytana w sieć coraz mocniej przylega do ciała.

- Ge-go! - pisnęła Botka. Nici oplatające jego klatkę piersiową dociskały dziewczynkę do pleców brata.

- Przesłał mnie Vikus! - wrzasnął Gregor i pająk po raz pierwszy przerwał pracę. Zaraz jednak wrócił do swego zajęcia.

- Vikus mnie tu przysłał i już jest w drodze. Będzie bardzo zły, jeśli nas oplądziesz!

Dla podkreślenia wagi swoich słów pomachał latarką trzymaną w wolnej ręce. Przypadkiem zaświecił pajakowi prosto w oczy. Zwierzak odskoczył gwałtownie i Gregor po raz pierwszy mógł mu się przyjrzeć. Sześcioro czarnych oczu jak koraliki, owłosione kończyny i potężne szczękoczułki, zakończone wygiętymi, ostrymi kłami. Chłopiec szybko skierował strumień światła w inną stronę. Lepiej było pajaka nie denerwować.

- Czyli znasz Vikusa? - zapytał Gregor.

- Powinien tu przybyć lada moment, żeby odbyć spotkanie z waszym królem. Królową. Czy wy macie króla, czy królową? A może kogoś innego. My mamy prezydenta, ale to co innego, bo na niego trzeba głosować.

- Po chwili milczenia dodał:

- No to może byś nas rozplątał?

Pajak pochylił się i przegryzł nić. Gregor i Botka wystrzelili w powietrze i podskakiwali niczym jojo na wielkiej gumowej linie.

- Hej! - krzyczał Gregor.

- Hej!

- Czuł, jak cały posiłek wywraca mu się w żołądku. W końcu to chybotanie ustało.

Gregor poświecił latarką dokoła. Wszędzie widział pająki. Część z nich intensywnie pracowała, inne zdawały się spać. Ani jeden nie zwracał na niego uwagi. To było coś nowego. Karaluchy i nietoperze przywitały go w dość uprzejmy sposób, cały stadion ludzi zamilkł na jego widok, szczury wpadły we wściekłość... a pająki? Trudno o większy brak zainteresowania.

Przez jakiś czas wykrzykiwał do nich różne rzeczy. Uprzejme słowa. Bezsensowne słowa. Wkurzające słowa. Żadnej reakcji. Kazał Botce zaśpiewać kilka razy Uparty mały pajak, skoro tak dobrze poszło jej z karaluchami. Żadnej reakcji. W końcu zrezygnował i po prostu obserwował.

Jakiś nieszczęsny owad wpadł w sieć. Pajak podbiegł do niego i zanurzył w nim swoje kły. Ofiara znieruchomiała. Jad, pomyślał

Gregor. Pająk szybko owinął owada nicią, rozerwał go na części i wstrzyknął jakiś płyn. Kiedy zaczął wysysać płynne wnętrzności ofiary, Gregor odwrócił głowę. To mogliśmy być my. To mogliśmy być my!, myślał. Nie mógł się już doczekać Vikusa i pozostałych.

Ale czy się pojawią? Jak się skończyła potyczka na brzegu rzeki? Czy udało im się odeprzeć szczury? Czy ktoś został ranny albo jeszcze gorzej: zabity?

Przypomniał sobie słowa Vikusa, kiedy nakazywał mu uciekać. „Każdego z nas można zastąpić kimś innym, tylko ciebie nie!” Widocznie miał na myśli przepowiednię. Nietrudno było znaleźć więcej pełzaczy, fruwaczy czy prząsników. Nerissa mogłaby zastąpić Lukcę lub Henry’ego. Albo kogoś innego mogliby uczynić królem lub królową. Ale Gregor i Botka, dwoje Naziemnych z ojcem uwięzionym przez szczury - oni byli niezastąpieni.

Pomyślał ze smutkiem o tych, którzy tam, na brzegu, narażali własne życie. Powinien był zostać i walczyć, nawet jeżeli nie miał wielkich szans. Oni ryzykowali, bo wierzyli, że Gregor jest wojownikiem. A przecież nim nie jest. Teraz już było to wyraźnie widoczne.

Czas włókł się niemiłosiernie. Może cały ich oddział został już pokonany i Gregor i Botka są zdani na własne siły? Może pająki już o tym wiedzą i trzymają ich przy życiu tylko po to, żeby zjeść ich później na świeżo?

- Ge-go? - odezwała się Botka.

- Tak?

- Do domu? - zapytała błagalnie.

- Do mamy?

- Najpierw znajdziemy tatę - odpowiedział. Starał się, by to zabrzmiało optymistycznie, mimo tej beznadziejnej sytuacji w pajęczej sieci.

- Ta-ta? - podchwyciła Botka z ciekawością. Znała tatę ze zdjęć, ale nigdy nie widziała go na żywo.

- Ta-te?

- Znajdziemy tatę. Potem pójdziemy do domu - wyjaśnił Gregor.

- Do mamy? - nalegała dziewczynka. Wspomnienia mamy obudziły w Gregorze smutek.

- Do mamy?

Pająk, który był najbliżej, zaczął wydawać pomruki, które natychmiast podchwyciły inne pająki. Po chwili wokół rozległo się melodyjne, uspokajające mruczenie. Gregor starał się zapamiętać tę melodię, żeby zagrać ją tacie na saksofonie. Jego tata też grał. Głównie jazz. Kupił synowi pierwszy saksofon - używany, z lombardu - kiedy Gregor miał siedem lat, i zaczął go uczyć grać. Niedługo po tym jak Gregor rozpoczął naukę gry w szkole, tata zniknął i został więźniem szczurów, które prawdopodobnie nienawidzą muzyki.

Właściwie co szczury robią jego tacie?

Próbował zająć myśli czymś przyjemniejszym, lecz w tych okolicznościach nie było to łatwe.

Gdy nagle na kamiennej posadzce zjawił się Henry, Gregor miał ochotę płakać z radości.

- Żyje! - krzyknął Henry. Wyglądał na prawdziwie uszczęśliwionego widokiem Gregora.

Gdzieś z ciemności dobiegał krzyk Vikusa:

- Uwolnicie Naziemnego, uwolnicie?

Poczuł, jak go opuszczają. Dotknął stopami ziemi i upadł na brzuch. Nie był w stanie utrzymać się na związanych nogach.

Natychmiast zgromadzili się wokół niego i zaczęli przecinać mieczami pajęcze nici. Nawet Luksa i Henry pomagali. Tick i Temp przegryźli więzy wokół nosidła z Botką. Gregor liczył nietoperze: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć. Zauważył kilka ran, ale wszyscy żyli.

- Myśleliśmy, że zginąłeś - powiedział Mareth. Jedno jego udo poważnie krwawiło.

- Jak mogłem zginąć? Ten tunel prowadził prosto tutaj - odparł Gregor, z radością kopiąc nogami.

- Nie zginąłeś w sensie zabłądzenia - wtrąciła Luksa - ale na zawsze.

Gregor zrozumiał, że chodzi jej o śmierć.

- Co ze szczurami? - zapytał.

- Wszystkie zabite - odparł Vikus.

- Nie musisz się martwić, że cię widziały.

- Jakie to ma znaczenie, czy mnie widziały, czy nie? - zainteresował się Gregor.

- Dlaczego? I tak czują na wiele kilometrów, że jestem z Naziemia. Wiedzą, że tu jestem.

- Ale tylko te martwe szczury wiedziały, że przypominasz swojego ojca. Że jesteś „synem słońca” - powiedział Vikus.

Gregor przypomniał sobie, jak zareagowali Kiel i Kłak, kiedy ujrzeli jego twarz w świetle pochodni. „Kłak, widzisz to, co ja?”. Chcieli go zabić nie tylko dlatego, że jest Naziemnym. Oni także uważali go za wojownika! Już miał podzielić się tym odkryciem z Vikusem, gdy wokół nich zaroilo się od pajaków, które obsiadły okoliczne pajęczyny.

Jeden z nich, z odnóżami w piękne paski, osunął się na nici przed samym Vikusem.

- Witamy, królowo Arachne.

Pajęczycza potarła przednimi odnóżami po swoim tułowiu, jakby grała na harfie. Wydała z siebie dziwny głos, choć jej otwór gębowy w ogóle się nie poruszył.

- Witam, lordzie Vikusie.

- Wita cię Gregor Naziemny, wita cię - powiedział Vikus, wskazując na Gregora.

- Robi dużo hałasu - oświadczyła królowa z niesmakiem, znowu pocierając odnóżami po swoim tułowiu. Gregor zorientował się, że ona w ten sposób wywołuje wibracje, by wydawać dźwięki. Mówiła trochę jak pan Johnson z mieszkania 4Q, który przeszedł jakąś operację i teraz miał otwór w gardle. To brzmiało dość przerażająco.

- Naziemni zachowują się dziwnie - powiedział Vikus, posyłając Gregorowi spojrzenie, które kazało mu nie protestować.

- Po co przychodzicie? - zapytała królowa Arachne.

Vikus opowiedział jej wszystko spokojnie w kilku zdaniach. Widocznie do pajaków należało mówić szybko i cicho. Krzyki nie przynosiły żadnego rezultatu.

Królowa przez chwilę się zastanawiała.

- No dobrze, Vikusie, nie będziemy was pić. Opleść ich!

Otoczyła ich horda pajaków. Oniemiały Gregor obserwował, jak niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki powstaje kokon oddzielający grupę przybyszów od otaczającego ich świata. Pajaki przerwały pracę, gdy kokon był już wysoki jak dom. Dwa z nich usadowiły się na szczycie w charakterze strażników. Wszystko to odbyło się w ciągu niecałej minuty.

Vikus westchnął.

- Wiedziałeś, że to nie będzie proste - powiedziała Solovet łagodnie.

- Tak, ale miałem nadzieję, że po niedawno zawartej umowie handlowej... Przeliczyłem się.

- Wciąż oddychamy - zauważył Mareth z nadzieją. - To już coś, jeśli chodzi o prząsniki.

- Co się dzieje? - zapytał Gregor.

- Nie idą z nami?

- Nie, Gregorze - odparła Solovet.

- Jesteśmy ich więźniami.

ROZDZIAŁ 17

Więźniami! - wykrzykną! Gregor.

- Czy z pajakami też jesteście w stanie wojny?

- Och, nie - odparł Mareth.

- Z prąśnikami mamy pokojowe stosunki. Handlujemy z nimi, nie najeżdżamy ich ziem... ale przesadą byłoby nazywać je przyjaciółmi.

- To znaczy... wszyscy wiedzieliście, że nas zamkną, tylko ja nie? - zapytał Gregor. Nie potrafił ukryć irytacji w głosie. Miał serdecznie dosyć dowiadywania się o różnych sprawach, gdy było już za późno.

- Przepraszam - powiedział Vikus.

- Długo pracowałem nad porozumieniem między nami a prąśnikami. Miałem nadzieję, że okażą nam więcej sympatii, ale najwyraźniej przeceniłem znaczenie moich starań.

Wyglądał na zmęczonego, steranego życiem. Gregor nie chciał jeszcze bardziej go przygnębiać.

- Ależ nie, one darzą pana szacunkiem. Chyba chciały mnie zjeść i zmieniły zamiar, kiedy wymieniłem pańskie imię.

Vikus trochę się rozpogodził.

- Naprawdę? No, to już coś. Póki jest życie, jest nadzieja.

- Dziwne. Moja babcia zawsze to powtarza! - zauważył Gregor. Roześmiał się i to w jakiś sposób zmniejszyło napięcie.

- Ge-go, nowa peluska! - zawołała Botka, szarpiąc swoje spodenki.

- Dobrze, nowa pieluszka - odpowiedział jej Gregor. Od dawna nie zmieniał jej pieluchy. Pogrzebał w paczuszce przygotowanej przez Dulcet i zauważył, że zostały mu już tylko dwie czyste pieluchy.

- Oho, niedługo nam zabraknie szmatek łapaczek.

- No to nie mogłeś trafić lepiej - rzekła Solovet. - Właśnie prząsłniki przędą wszystkie nasze szmatki łapaczki.

- Jak to możliwe, że nie są lepkie? - zainteresował się Gregor.

- Prząsłniki umieją wytwarzać sześć różnych rodzajów nici, niektóre kleiste, niektóre gładkie jak skóra Botki. Robią też nasze ubrania.

- Tak? Myślicie, że mogłyby zrobić dla nas trochę szmatek łapaczek? Chociaż jesteśmy ich więźniami?

- Czemu by nie. Nie chcą z nami walczyć - powiedziała Solovet.

- Chcą nas tylko przetrzymać do chwili, kiedy zdecydują, co z nami zrobić.

- Wezwała strażnika i po kilku minutach pająki opuściły im na nici dwa tuziny nowych pieluch, a do tego jeszcze trzy plecione pojemniki z czystą wodą.

Solovet zaczęła przemywać i opatrywać rany wszystkim, którzy tego potrzebowali. Luksa, Henry i Mareth obserwowali ją uważnie, jakby byli na lekcji. Gregor pomyślał, że umiejętność opatrywania ran jest w podziemnym świecie bardzo cenna.

Solovet zaczęła od rany w udzie Maretha. Po oczyszczeniu zszyła ją igłą i nitką. Gregor aż się skrzywił, lecz twarz Maretha pozostała blada i niewzruszona. Dwóm nietoperzom trzeba było zszyć rozdarte skrzydła. Choć starały się nie ruszać, gdy Solovet przebijała im skórę, widać było, że ten zabieg jest dla nich bardzo bolesny.

Kiedy już wszystkie krwawienia zostały zatamowane, Solovet zwróciła się do Gregora:

- Teraz zajmiemy się twoją twarzą.

Chłopiec dotknął swojego policzka i poczuł, że w miejscach, w których zdarł ze skóry pajęczynę, pojawiła się opuchlizna. Solovet położyła mu na twarzy wilgotną pieluchę. Gregor musiał zacisnąć zęby, żeby nie zawyć z bólu.

- Wiem, że to piecze - powiedziała Solovet - ale trzeba zmyć ten klej ze skóry, żeby się nie jątrzyło.

- Jątrzyło? - powtórzył Gregor. To brzmiało okropnie.

- Jeżeli zniesiesz opłukanie twarzy wodą, to będzie bardziej bolesne, ale szybsze - zaproponowała Solovet.

Gregor nabrał powietrza w płuca i zanurzył całą głowę w pojemniku z wodą.

- Aaaa! - jęknął cicho, kiedy uniósł głowę, by nabrać powietrza. Po kilku zanurzeniach ból osłabł.

Solovet z uznaniem pokiwała głową i podała mu mały gliniany dzbanuszek z maścią do posmarowania twarzy. Gdy Gregor nakładał sobie lek na policzki, Solovet wyczyściła i opatrzyła pozostałym wiele drobnych ran, a nawet zmusiła Vikusa, by pozwolił sobie zabandażować nadgarstek.

W końcu zwróciła się do Tempa i Ticka:

- Pełzacz, czy potrzebujecie mojej pomocy?

Botka wskazała na złamany czulek u jednego z karaluchów.

- Temp boli - powiedziała.

- Nie, księżniczko, my sami goimy - stwierdził Temp.

Gregor współczuł Tempowi, ale zaletą tej sytuacji było to, że teraz mógł łatwo odróżniać karaluchy od siebie.

- Ban-daz!

- Botka nie dawała za wygraną. Wyciągnęła rączkę, chcąc złapać złamany czulek.

- Nie, Botka! - powstrzymał ją Gregor.

- Temp nie potrzebuje bandaża.

- Ban-daz!

- Dziewczynka spojrzała na brata groźnie i odepchnęła go.

No to świetnie, pomyślał Gregor. Botka w zasadzie była bardzo wesołą i serdeczną dwulatką. Ale jak to dwulatka, czasami wpadała w szał, po którym cała rodzina miała wszystkiego dość. Zazwyczaj działo się tak, kiedy była zmęczona i głodna.

Gregor pogrzebał w zawiniątku. Czy Dulcet nie wspominała o przekąskach? Wyjął ciastko.

- Botka, zjesz ciasteczko?

Niechętnie wzięła od niego ciastko i usiadła, by je zjeść. Z nadzieją pomyślała, że udało się zapobiec najgorszemu.

- Gniewa na nas, księżniczka gniewa na nas? - zapytał Tick zaniepokojony.

- Ależ nie - odpowiedział Gregor.

- Ona tylko czasami tak ma. Nasza mama nazywa to „buntem dwulatka”. Czasami urządza nam sceny gniewu bez powodu.

Botka obrzuciła wszystkich niezadowolonym wzrokiem i zaczęła bębnić stopami po ziemi.

- Gniewa na nas, księżniczka gniewa na nas? - mruknął Temp smutno.

Karaluszki dzieci prawdopodobnie nigdy się nie złościły.

- Nie, naprawdę, ona bardzo was lubi - zapewniał Gregor.

- Dajcie jej tylko trochę odpocząć.

- Miał nadzieję, że zachowanie Botki nie zrani karaluchów na tyle, żeby zechciały wrócić do domu. Co prawda w tej sytuacji i tak nikt z nich nie mógł nigdzie pójść.

Vikus przywołał go gestem. Wszyscy zbili się w grupkę.

- Gregorze, moja żona się obawia, że prząśniki mogą zdradzić szczyrom, gdzie jesteśmy. Radzi, żebyśmy stąd czym prędzej uciekali.

- Zgadzam się - odparł Gregor.

- Ale jak?

Botka podeszła do niego od tyłu i bez powodu uszczypnęła go w rękę.

- Botka, nie wolno szczypać!

- Jesce ciasko! - zawołała.

- Nie, ciastka są dla grzecznych dzieci, nie tych, które szczypią - stanowczo oświadczył Gregor. Dolna warga dziewczynki zaczęła drżeć. Botka odeszła od brata, rzuciła się na ziemię i zaczęła kopać w nosidło.

- No dobrze, to jaki jest plan?

- Gregor ponownie zwrócił się do grupy.

- Nie możemy po prostu poprzecinać nici i uciec?

- Nie. Na zewnątrz tego kokonu są całe hordy prząsników gotowe naprawiać dziury i atakować kłami jadowymi. Gdybyśmy chcieli się wydostać górą, skoczą na nas ze szczytu - szepnęła Solovet.

- To co nam pozostaje?

- Tylko jedno wyjście. Musimy zniszczyć pajęczynę w tylu miejscach i tak nagle, żeby prząsniki nie mogły jej szybko naprawić.

- Po chwili ciszy dodała:

- Ktoś musi wziąć na siebie rolę wrzeciona.

Wszyscy spojrzeli na Lukcę, więc i Gregor zwrócił na nią wzrok. Złoty nietoperz stojący za jej plecami pochylił głowę i dotknął jej szyi.

- My to zrobimy - powiedziała Luksa cicho.

- Lukso, nie nalegamy - rzekł Vikus smutnym tonem.

- Niebezpieczeństwo, zwłaszcza na górze, jest wielkie. Ale prawdę mówiąc, jesteś naszą największą nadzieją.

Henry położył dłoń na jej ramieniu.

- Dadzą radę. Widziałem je, jak ćwiczyły. Są szybkie i dokładne.

Luksa pokiwała głową.

- Tak, damy radę. Do dzieła.

- Gregorze, ty leć na nietoperzu Vikusa. Vikusie, ty ze mną - rozkazała Solovet.

- Henry i Mareth, zabierzcie po jednym pełzaczu.

- Musimy odwrócić uwagę od Luksy - zauważył Mareth.

- Ja mógłbym się przebijać przez boczną ścianę.

- Nie z tą chorą nogą.

- Solovet zgromiła go wzrokiem.

- Nikt nie będzie przebijał ścian. To pewna śmierć.

- Prząsniki są bardzo wrażliwe na hałas - powiedział Vikus.

- Szkoda, że nie mamy rogu.

Gregor poczuł parę stóp uderzających ze złością w jego nogi.

Obrócił się i zobaczył Botkę, która leżąc na ziemi, kopała go po łydkach.

- Przestań - warknął.

- Chcesz dostać karę?

- Nie karę, ty karę, ty karę! Ciasko! Ciasko! - krzyczała Botka. W każdej chwili mogła wybuchnąć.

- Potrzebujecie hałasu? - zapytał sfrustrowany Gregor.

- Mam dla was hałas.

- Podniósł Botkę i wsadził ją do nosidła.

- Nie! Nie! - protestowała dziewczynka coraz głośniejszym i bardziej piskliwym tonem.

- Gotowi? - zapytał Gregor, wyciągając ciastko z pakunku Dulcet.

Podziemni nie bardzo wiedzieli, co chłopiec zamierza, lecz po kilku sekundach byli gotowi do odlotu.

Solovet dała Gregorowi znak głową.

- Jesteśmy gotowi.

Gregor wyciągnął ciastko przed siebie.

- Hej, Botka! - powiedział.

- Chcesz ciasteczko?

- Nie, ciasko, nie, ciasko, nie, nie, nie! - wołała dziewczynka, wyraźnie rozdrażniona, sama nie wiedząc, czego chce.

- No to ja je zjem.

- Upewniwszy się, że mała to widzi, Gregor włożył sobie całe ciastko do ust.

- Moojeeee! - wrzasnęła Botka.

- To mojeeeee. Moojeeee, moooooojeeee!

- Jej wrzask był tak rozdzierający, że dosłownie wżerał się w mózg.

- Ruszaj, Luksa! - krzyknęła Solovet i królowna wystartowała na swoim nietoperzu. Teraz Gregor zrozumiał, dlaczego to było takie niebezpieczne zadanie. Luksa wznosiła się wzdłuż sieci, jednocześnie wirując w oszalamiającym tempie. Nad głową

trzymała wyciągnięty miecz, który rozciął kokon na strzępy. Tylko bardzo sprawny jeździec mógł tego dokonać.

- Ja cię! - westchnął Gregor z podziwem. Wskoczył na dużego szarego nietoperza Vikusa.

- Mooojeeee! - piszczała Botka.

- Moooojeeeeee!

Gregor widział Lukse wirującą i tnącą sieć. Pozostali Podziemni posuwali się za nią, przecinając ścianki kokonu. Gregor leciał na końcu z Botką i jej ogłuszającymi wrzaskami.

U szczytu kokonu złoty nietoperz zawisł w powietrzu i wykonywał skomplikowane figury, podczas gdy pod osłoną połyskującego miecza Luksy Podziemni po kolei wydostawali się na zewnątrz.

Gregor był jedynym wewnątrz kokonu, gdy to się stało. Gdzieś z góry opadła nić, która oplótła rękę Luksy dzierżącą miecz i zerwała dziewczynę z nietoperza. Para pasiastych odnóży wyciągnęła ją niczym rybę z wody.

Kły królowej Arachne zbliżyły się do szyi Luksy.

ROZDZIAŁ 18

Gregor otworzył usta z przerażenia. Sekundy dzieliły Lukę od śmierci. Ona też zdawała sobie z tego sprawę. Wiła się przerażona, próbując przegryźć nić na swoim nadgarstku, ale nie dawała rady.

Rozpaczliwie macała wokół siebie w poszukiwaniu miecza. Czym dysponował Gregor? Pieluchami? Ciasteczkami? Dlaczego nie dali mu miecza? Przecież podobno był tym wojownikiem, nie? Grzebał niespokojnie w skórzanej torbie i nagle wyczuł pod palcami puszkę napoju korzennego. Napój korzenny! Wyciągnął puszkę i potrząsnął nią z całych sił.

- Atak! - krzyknął.

W chwili gdy kły miały się zatopić w gardle Luksy, Gregor podleciał do pajęczycy i otworzył puszkę. Strumień spienionego napoju uderzył królową prosto Gregor i Niedokończona Przepowiednia w głowę. Puściła Lukę, a jej odnóża zaczęły pocierać sześcioro oczu.

Luksa zaczęła spadać, ale została przejęta przez nietoperza. Dołączyli do reszty Podziemnych, którzy wracali jej na pomoc.

- Tnące koło! - rozkazała Solovet i nietoperze utworzyły ciasny krąg, taki sam, jakim otoczyły Gregora, gdy próbował uciec ze stadionu. Ludzie wyciągnęli miecze na boki i w takim szyku posuwali się naprzód niczym piła tarczowa.

Słyszając nieziemskie krzyki Botki, wiele pajaków zwijało się ze strachu we włochate kulki. Czy sprawił to hałas, czy tnące koło, czy strach przed napojem korzennym - tego Gregor nie potrafiłby stwierdzić - ważne, że kilka minut później lecieli już swobodnie, pozostawiając pająki daleko za sobą.

Gregor rozluźnił nogi, gdy zorientował się, że prawdopodobnie

wyciska ze swego nietoperza ostatnie tchnienie. W jednej ręce wciąż trzymał na wpół pustą puszkę napoju gazowanego. Napiłby się, gdyby był w stanie cokolwiek przełknąć.

Wrzaski Botki wkrótce zamieniły się w ciche pochlipywanie. Dziewczynka położyła główkę na ramieniu brata i zasnęła. Była tak rozżalona, że nawet przez sen jeszcze ciężko wzdychała. Gregor obrócił się i czule ucałował jej loczki.

Luksa leżała na grzbiecie swojego nietoperza wykończona, ale żywa.. Solovet i Vikus podlecieli do niej i przez chwilę coś jej mówili. Ona kiwała głową, lecz nie siadała. Zaraz Vikus z żoną wysunęli się na przód grupy i nietoperze jeszcze szybciej pomknęły w ciemność.

Lecieli długo pustymi korytarzami. Gregor nie widział żadnych znaków życia, ani roślin, ani zwierząt. W końcu Solovet i Vikus dali sygnał i cały ich oddział wylądował u wejścia do tunelu.

Wszyscy praktycznie pospadali z nietoperzy i leżeli zmordowani na ziemi. Temp i Tick wydawali się odrętwiali ze strachu. Nietoperze mocno się przytuliły i utworzyły trzęsący się kłębek.

Wtem Gregor usłyszał własny głos:

- Czy już nie czas, żebym dostał miecz?

Nastąpiła chwila ciszy, a potem wszyscy Podziemni wybuchnęli śmiechem. Śmiali się i śmiali, i nie mogli przestać. Gregor nie rozumiał, co w tym takiego zabawnego, ale śmiał się wraz z nimi, czując, jak z jego ciała odpływają smutek i złe myśli.

Ten śmiech obudził Botkę, która potarła oczy i zapytała pogodnie:

- Dzie pajok?

To wywołało kolejny napad śmiechu. Zadowolona z takiej reakcji Botka powtarzała:

- Dzie pajok? Dzie pajok?

- Pajak pa, pa - odpowiedział jej w końcu Gregor. - Może zjesz ciasteczko?

- Taak! - odparła mała bez cienia złości. To była jedna z jej wspaniałych cech. Kiedy się wyspała, przeistaczała się na powrót w dawną słodką Botkę.

Kiedy Temp i Tick zorientowali się, że księżniczka się na nich nie złości, zaczęli podskakiwać i wciągać ją do zabawy.

Mareth zajął się przygotowaniem posiłku, ale Solovet kazała mu się położyć i rozprostować ranną nogę. Ona i Vikus robili kolację, podczas gdy Henry grał z Marethem w jakąś grę karcianą.

Gregor podszedł do Luksy, która siedziała na kamiennej półce. Usiadł obok niej i poczuł, że dziewczyna wciąż drży.

- Jak się trzymasz? - zapytał.

- W porządku - odpowiedziała z napięciem w głosie.

- To było naprawdę niesamowite, to wrzecziono.

- Pierwszy raz byłam w prawdziwej pajęczynie - wyznała dziewczyna.

- Ja też. Oczywiście w Naziemiu prząśniki są małe i nie nazywamy ich naszymi sąsiadami.

Luksa skrzywiła się.

- Nie mamy wielu kontaktów z prząśnikami.

- To chyba dobrze. To znaczy, kto by chciał mieć kontakty z kimś, kto tylko czeka, by wyssać twoje ciało? - zauważył Gregor.

Luksa wyglądała na zszokowaną.

- Nie żartowałbyś sobie, gdyby dopadła cię królowa!

- Hej, wisiałem tam, wrzeszcząc przez godzinę, zanim raczyliście się zjawić - przypomniał Gregor.

- I naprawdę mnie tam nienawidzili.

- No myślę.

- Luksa się roześmiała.

- Sądząc z tego, co mówiła królowa Arachne.

- Po chwili milczenia dodała z wyraźnym trudem:

- Dziękuję.

- Za co?

- Za uratowanie mnie tym... co to za broń?

- Wskazała na puszkę napoju.

- To nie broń. To napój korzenny - odparł Gregor i upił łyk.

Luksa wyglądała na przerażoną.

- Można to pić?

- Pewnie, spróbuj.

- Gregor wyciągnął puszkę w jej stronę.

Ostrożnie upiła odrobinę. Oczy jej się rozszerzyły.

- To syczy na języku - powiedziała.

- Racja, i dlatego wybuchło. Wstrząsnąłem, żeby było więcej tych syczących bąbelków. Teraz jest bezpieczne. Jak woda. Proszę, wypij do końca.

- Zachęcona tymi słowami Luksa popijała napój małymi łydkami.

- Byłem ci to winien. Ty uratowałaś mnie przed tym szcurem pierwszej nocy. Więc jesteście kwita - podsumował Gregor.

Luksa skinęła głową, lecz widać było, że coś ją dręczy..

- Jest jeszcze coś. Nie powinnam cię uderzyć za to, że próbowałaś uciec. Przepraszam.

- A ja przepraszam, że nazwałem wasz świat obmierzłym. Tu wcale nie jest tak strasznie. W niektórych miejscach jest pięknie.

- A ja jestem według ciebie „obmierzła”? - zapytała Luksa.

- Och, nie. Obmierzłe jest coś takiego jak pająki i szczury, no wiesz, coś wstrętnego. Ty jesteś... trudna - powiedział Gregor, starając się być szczerym, ale nie niegrzecznym.

- Ty też. Trudno cię... nakłonić do różnych rzeczy.

Gregor skinął głową, ale kiedy tylko Luksa odwróciła wzrok, wywrócił oczami. Trudno byłoby wyobrazić sobie kogoś bardziej upartego od niej.

Vikus zawołał ich na kolację i nawet karaluchy czuły się na tyle pewnie, że jadły wraz z pozostałymi.

- Właśnie piję tajną broń Gregora - ogłosiła Luksa, unosząc puszkę z napojem. Musiał wszystkim wyjaśnić, dlaczego napój się pieni, a potem każdy po kolei chciał spróbować.

Gdy puszka dotarła do Botki, Gregor westchnął:

- No, to już koniec...

Myślał, że siostrzyczka wyżłopie napój do końca. Tymczasem Botka wylała z puszki dwie niewielkie kałuże.

- Duże jobaki - powiedziała, wskazując na pierwszą kałużę.

- Topeze - dodała i pokazała drugą plamę. Karaluchy i nietoperze posłusznie wypily napój.

- Botka to urodzony dyplomata - zauważył Vikus z uśmiechem.

- Wszyscy są dla niej równi. Mógłbym się od niej wiele nauczyć.

No to smacznego!

Zajęli się posiłkiem z takim apetytem, jakby od tygodni nic nie jedli. Kiedy Gregor zaspokoił już głód na tyle, że zaczął czuć smak potraw, zadał pytanie, które nurtowało go od chwili, kiedy uciekli pająkom.

- Czy bez prąsników możemy kontynuować wyprawę?

- Dobrze pytanie - zauważył Vikus.

- Wszyscy musimy się nad tym zastanowić. Najwyraźniej nie możemy oczekiwać, że przyłączą się do nas dobrowolnie.

- Trzeba było porwać dwa, kiedy była okazja - ponuro wtrącił Henry.

- Przepowiednia mówi, że prąsniki muszą się zgodzić - oświadczył Vikus.

- Jednak wiemy, że szczury zabrały wiele z nich jako jeńców. Może udałoby nam się uwolnić kilka i przekonać do udziału w wyprawie. Czasem potrafię znaleźć z nimi wspólny język.

- Ale ciebie tam nie będzie - cicho zauważyła Solovet.

- Jak to?

- Gregor poczuł suchość w ustach.

Vikus milczał przez chwilę, patrząc na wszystkich po kolei.

- Już czas, by ci z nas, o których nie ma mowy w przepowiedni, wrócili do domu. Mareth, Solovet i ja odlatujemy po odpoczynku.

Gregor zauważył, że Luksa i Henry są tak samo zaskoczeni jak on.

- Ale przepowiednia nie zabrania wam udziału - odezwała się Luksa.

- Nie powinno nas tu być. A poza tym mamy wojnę do rozegrania - odpowiedziała Solovet.

Na myśl o podróżowaniu bez Vikusa i Solovet Gregora ogarnęła panika.

- Ale nie możecie nas zostawić. To znaczy... ja nawet nie wiem, dokąd lecimy - powiedział.

- Czy wy wiecie, gdzie jest nasz cel? - zwrócił się do Luksy i Henry'ego. Oni zgodnie pokręcili głowami.

- Widzicie?

- Dacie radę. Henry i Luksa są dobrze wyszkoleni, a ty wykazujesz się dużą pomysłowością.

- Solovet odpowiedziała prosto i stanowczo. Myślała o wojnie, o działaniach na wielką skalę, a nie o nich.

Gregor czuł, że nie zmieni jej zdania. Zwrócił się do Vikusa:

- Nie może pan odejść. Potrzebujemy pana. Potrzebujemy kogoś... kogoś, kto wie, co robimy!

Spojrzał na Lukse i Henry'ego, by sprawdzić, czy ich nie uraził, ale oboje z niecierpliwością oczekiwali na odpowiedź Vikusa. Oni wiedzą, pomyślał. Udają, ale dobrze wiedzą, że sami nie damy sobie rady.

- Nie pozostawię was na Martwej Ziemi zdanych wyłącznie na własne siły - oznajmił Vikus.

- Ach tak, w dodatku jesteśmy na Martwej Ziemi - wtrącił Gregor.

- Czyli... co pan planuje? Narysować nam mapę?

- Nie, zorganizowałem wam przewodnika.

- Przewodnika? - zapytał Henry.

- Przewodnika? - powtórzyła jak echo Luksa.

Vikus nabrał w płuca powietrza, jakby zamierzał wygłosić długi wywód. Nagle coś mu przeszkodziło.

- Cóż, wolę myśleć o sobie jako o legendzie, ale chyba

„przewodnik” też może być - dobiegł ich głęboki, znużony głos z ciemności.

Gregor skierował w tę stronę snop światła latarki.

Oparty o ścianę tunelu stał szczur z ukośną szramą na pysku. Gregor po chwili rozpoznał w nim tego, którego Vikus niedawno wtrącił do rzeki.

Część 3

ROZDZIAŁ 19

Stójcie! - krzyknął Vikus, gdy Luksa, Henry i Mareth poderwali się z mieczami w dłoniach.

- Stójcie!

Szczur przyglądał się trojgu uzbrojonych ludzi z rozbawieniem.

- O tak, stójcie albo będę musiał się ruszyć, a to zwykle wprawia mnie w zły humor - powiedział leniwie.

Luksa i Mareth zatrzymali się niepewnie, lecz Henry zignorował rozkaz Vikusa i rzucił się na szczura. Ten, nie ruszając ani jednym mięśniem, strzelił ogonem jak z bata i wytrącił chłopcu miecz z ręki. Ostrze z głośnym brzękiem potoczyło się po kamieniach, a Henry chwycił się za nadgarstek.

- Najtrudniejsze dla żołnierza jest wykonywanie rozkazów, które uważa za niesłuszne - stwierdził szczur filozoficznie.

- Uważaj, chłopcze, bo skończysz jak ja, pozbawiony wszelkich godności, grzejąc swą starą skórę przy ognisku wroga.

- Skinął głową Vikusowi.

- Vikusie.

- Ripredzie - odpowiedział mężczyzna z uśmiechem.

- Właśnie zaczęliśmy posiłek. Przyłączysz się do nas?

- Już myślałem, że mnie nie zaprosisz - rzekł Ripred. Odsunął się od skały i powlókł ku ognisku. Przycupnął na tylnych łapach obok Solovet.

- Droga Solovet, jak to miło z twojej strony, że przyleciałaś się ze mną przywitać. I to kiedy w kraju trwa wojna.

- Nie mogłam przepuścić okazji, by przełamać się z tobą chlebem, Ripredzie - odparła Solovet.

- Daruj sobie, dobrze wiesz, że przywlokłaś się tu tylko po to, żeby wyciągnąć ze mnie informacje. I żeby się napawać swoim

zwycięstwem.

- Rozgromiłam was - powiedziała Solovet z radością.

- Twoja armia podwinęła ogony i skomląc, uciekła do rzeki.

- Armia - parsknął Ripred pogardliwie.

- To była taka armia, jak ja jestem motylem. Już nawet dowodząc pełzaczami, miałbym większe szanse.

- Spojrzał na Tempa i Tickę, którzy w strachu przyłgnęli do ściany, i westchnął.

- To nie dotyczy, oczywiście, tu obecnych.

Botka podbiegła do Ripreda z wyciągniętym pulchnym paluszkiem.

- Ty myska?

- Tak, myszka. Piii, piii. A teraz sio do swoich kumpli robali - odpowiedział Ripred, sięgając po plaster suszonej wołowiny. Oderwał kawałek zębami i zauważył, że Botka znieruchomiała. Wtedy obnażył rząd ostrych zębów i syknął na nią groźnie.

- Ojej! - zawołała dziewczynka i pobiegła do karaluchów.

- Oj!

- Nie rób tak - powiedział Gregor.

Szczur zwrócił w jego stronę płonące ślepia i Gregora przeraziło to, co w nich ujrzał. Inteligencję, mord i, co dziwne, ból. Ten szczur różnił się od Kła i Kłaka. Był dużo bardziej skomplikowany i niebezpieczny. Po raz pierwszy w Podziemiu Gregor poczuł, że to zupełnie nie jego liga. Gdyby walczył z tym szczurem, nie miałby najmniejszych szans. Przegrałby. Już by nie żył.

- Oho, a to pewnie nasz wojownik - powiedział Ripred cicho.

- Jaki podobny do ojca!

- Nie strasz mojej siostry - odezwał się Gregor, usiłując opanować drżenie głosu.

- To jeszcze małe dziecko.

- Jak słyszę, ma więcej odwagi niż cała wasza grupa razem wzięta - odparł Ripred.

- Oczywiście odwaga liczy się u tych, którzy umieją liczyć. Zakładam, że wy wszyscy umiecie liczyć i od teraz w każdej chwili będziecie dowodzić swego męstwa.

Spojrzał na Lukcę, Maretha i Henry'ego stojących nieco z boku. Nietoperze rozkładały i składały skrzydła, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

- No, no, nikt więcej nie jest głodny? Nie znoszę jadać samotnie. Czuję się wtedy taki niekochany.

- Nie uprzedziłem ich, Ripredzie - powiedział Vikus.

- Widzę - stwierdził szczur.

- Najwyraźniej moje przybycie jest dla nich niespodziewanym zaszczętem.

- Zabrał się za kość wołową, okropnie przy tym zgrzytając.

- Poznajcie zębacza Ripreda - Vikus przedstawił go pozostałym.

- Będzie przewodnikiem waszej wyprawy.

Połowa zebranych gwałtownie zaczerpnęła tchu. Wszyscy zaniemówili na dłuższą chwilę. Gregor próbował zrozumieć to, co z takim spokojem ogłosił Vikus. Pozostawiał ich pod opieką szczura. Chłopiec chciał protestować, ale głos odmówił mu posłuszeństwa.

W końcu odezwała się Luksa tonem pełnym nienawiści.

- Nie. Nie będzie. Nie będziemy podróżować ze szczurami!

- Niedokończona Przepowiednia tego wymaga, Luk-so - rzekła Solovet.

- „Jeden zębacz z boku”.

- „Z boku” może znaczyć wiele rzeczy - burknął Henry.

- Może zostawimy jednego zabitego szczura „z boku”.

- Może tak. Ale jako świadek waszego ostatniego ataku śmiem wątpić - oznajmił Ripred, przystępując do obgryzania sera.

- Od południa zabiliśmy już pięć szczurów - oświadczyła Luksa.

- Masz na myśli te niedołęgi, które starannie dobrałem ze względu na ich tchórzostwo i niezdarność? O tak, brawo, Wasza Wysokość. To była mistrzowska walka.

- Głos Ripreda wprost ociekał sarkazmem.
- Nie pochlebiaj sobie, że pokonałaś jakiegoś szczura.
- Oni osobiście zabili Kła i Kłaka - śmiało powiedział Mareth.
- W takim razie cofam swoje słowa. Kieł i Kłak byli wyśmienitymi bojownikami w tych rzadkich chwilach, kiedy byli trzeźwi - odparł Ripred.

- Podejrzewam jednak, iż byli w mniejszości i w pewien sposób zbici z tropu przybyciem waszego wojownika. Nie tak, wojowniku? Czy ty także odmawiasz wędrowania w moim towarzystwie?

Gregor spojrział w kpiące i pełne bóleści oczy Ripreda. Chciał odmówić, ale gdyby to zrobił, czy kiedykolwiek odnalazłby ojca?

Jakby czytając w jego myślach, Vikus powiedział:

- Potrzebujesz Ripreda, żeby zaprowadził cię do ojca. Te tunele nigdy nie zostały zbadane przez ludzi. Bez niego nie macie szans na znalezienie drogi.

Mimo wszystko to był szczur. Gregor był w Podziemiu dopiero od kilku dni, a już nienawidził szczurów. Zabiły rodziców Luksy i Henry'ego, więziły jego tatę i omal nie pożarły jego i Botki. Poczuł, jak wzbiera w nim dziwna moc, gdy pomyślał, jak bardzo ich nienawidzi. Ale jeśli wszystkie szczury są złe, to kim jest to dziwne stworzenie wpatrujące się w niego przez ogień i oferujące pomoc?

- A co ty z tego masz? - Gregor zwrócił się do Ripreda.
- Dobre pytanie - odparł szczur.
- No, wojowniku, ja zamierzam obalić króla Gryzuna i potrzebuję do tego waszej pomocy.
- Do czego konkretnie? - zapytał Gregor.
- Nie wiem - przyznał Ripred.
- Nikt z nas jeszcze nie wie.

Gregor wstał i chwycił Vikusa za przedramię.

- Muszę z panem porozmawiać - rzucił. Gniew w jego głosie zaskoczył nawet jego samego. Tak, był bardzo zły! Ten szczur nie

był częścią tego, na co się zgodził. Nie na to się zdecydował.

Vikus przyjął to ze spokojem. Może się tego spodziewał. Odeszli o kilkadziesiąt kroków od pozostałych.

- Od kiedy miał pan ten plan ze szczurem? - zapytał Gregor.

Vikus zastanawiał się przez chwilę.

- Nie pamiętam dokładnie. Chyba od około dwóch lat. Oczywiście wszystko zależało od twojego przybycia.

- Dlaczego nie powiedział mi pan o tym wcześniej?

- Według mnie nie ma sensu obciążać ludzi informacjami, których nie są w stanie udźwignąć.

- Kto mówi, że nie jestem w stanie tego udźwignąć? Jestem w stanie! - oświadczył Gregor, wyraźnie nie będąc w stanie sobie z tym poradzić.

- Może i tak, przynajmniej lepiej niż Luksa i Henry. Może bym ci powiedział, gdybyśmy dokończyli naszą rozmowę o Niedokończonej Przepowiedni - rzekł Vikus.

- Na pewno byś zapytał, a wtedy tak, chyba bym ci powiedział.

Gregor wyjął przepowiednię z kieszeni.

- Zróbmy to teraz - zaproponował. Odszukał ten fragment, na którym skończyli.

Jeden zębacz z boku i ten, kogo nie ma.

- Czyli Ripred to ten „zębacz”, a mój tata to „ten, kogo nie ma” - stwierdził Gregor i czytał dalej.

Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie.

- Co to znaczy?

- Jeśli policzysz wszystkich uczestników wymienionych w przepowiedni: dwóch z góry, dwóch z dołu, po dwa fruwalce, pełzacze i prząśniki, jeden zębacz i jeden „kogo nie ma”, to w sumie masz dwanaścioro - powiedział Vikus ponuro.

- Pod koniec wyprawy z nich wszystkich pozostanie przy życiu tylko ośmioro. Czwooro zginie. Ale nikt nie wie, kto to będzie.

- Och - westchnął Gregor, oniemiały. Słyszał już te słowa wcześniej, ale dopiero teraz zrozumiał ich sens. Czwooro z nas

zginie.

- Ale ośmioro przeżyje, Gregorze - zauważył Vikus delikatnie.
- I może świat zostanie uratowany.

Gregor nie potrafił teraz myśleć o tym, kto pozostanie przy życiu. Przeszedł do ostatniej części przepowiedni.

Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.

Niechaj zatem bacznie swe kroki ocenia,

Bo życie bywa śmiercią, śmierć w życie się zmienia.

- Tego to już w ogóle nie rozumiem - powiedział zrezygnowany Gregor.

- Ja też. I nikt inny. To bardzo tajemnicze. Myślę, że nikt tego w pełni nie zrozumie, póki nie nadejdzie decydująca chwila - rzekł Vikus.

- Gregorze, to nie jest łatwe ani przyjemne, ale to, o co cię proszę, jest naprawdę ważne. Ważne dla ciebie, jeśli chcesz znaleźć swojego ojca. Ważne dla mojego ludu, jeżeli ma przetrwać.

Gregor czuł, jak gniew w jego duszy ustępuje miejsca strachowi. Zmienił taktykę.

- Nie chcę iść z tym szczurem - wyznał niemal błagalnym tonem.

- On nas pozabija.

- Nie, nie możesz oceniać Ripreda na podstawie tego, co wiesz o innych szczurach. Mało kto dorównuje mu mądrością. Stosunki między ludźmi a szczurami nie zawsze były takie złe. Kiedy Solovet, Ripred i ja byliśmy młodszy, żyliśmy we względnych spokoju. Ripred chciałby powrotu tamtych czasów, ale król Gryzun marzy o tym, żeby wszyscy ludzie przestali istnieć - powiedział Vikus.

- Czyli mówi pan, że Ripred to dobry szczur?

- Gregorowi te słowa z trudem przeszły przez gardło.

- Gdyby tak nie było, to czy powierzyłbym mu swoją wnuczkę?
- Wnuczkę? - powtórzył Gregor zaskoczony.
- Matka Luksy była moją córką - wyjaśnił Vikus.
- Jest pan jej dziadkiem? To dlaczego ona mówi do pana „Vikus”? - zapytał Gregor. Ci ludzie byli tacy dziwni. Czemu się nie domyślił?
- U nas tak jest - powiedział Vikus.
- Uważaj na nią. Jeśli dla ciebie to trudne, to wiedz, że dla Luksy to prawdziwa tortura.
- Jeszcze nie powiedziałem, że idę! - zaprotestował Gregor. Spojrzał w oczy starca.
- No dobrze, idę. Czy jest coś jeszcze, co muszę wiedzieć, a czego mi pan nie powiedział?
- Tylko jedno: niezależnie od tego, co mówię, od pierwszej chwili gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś wojownikiem - wyznał Vikus.
- Świetnie. Dzięki. To bardzo pomocne - powiedział Gregor i wrócili do pozostałych.
- Dobrze. Botka i ja idziemy ze szczurem. Kto idzie z nami? Zapadła cisza.
- Dokąd księżniczka idzie, my idziemy - oznajmił Temp.
- A ty, Lukso? - zapytał Vikus.
- Co mogę powiedzieć? Czy mogę wrócić do mojego ludu i ogłosić, że wycofałam się z wyprawy, gdy od tego zależy nasze przetrwanie? - odpowiedziała gorzko.
- Oczywiście, że nie - wtrącił Henry.
- Dlatego on tak to zaplanował.
- Mogłabyś zdecydować... - zaczął Vikus.
- Mogłabym! Mogłabym! - odparowała Luksa.
- Nie proponuj mi wyboru, skoro dobrze wiesz, że go nie mam!
- Ona i Henry odwrócili się plecami do Vikusa.
- Fruwacze? - zapytała Solovet, bo Vikus wyraźnie nie był w stanie się odezwać.

- Aurora i ja idziemy z naszymi zespolonymi - mruknął Ares.

- No to ustalone. Chodź, Mareth, jesteśmy potrzebni w domu - stwierdziła Solovet.

Zdenerwowany Mareth szybko przygotował prowiant dla członków wyprawy.

- Wysokich lotów wam wszystkim - powiedział nienaturalnie wysokim głosem i wskoczył na swojego nietoperza.

Solovet dosiadła wierzchowca i rozwinęła mapę. Podczas gdy Ripred pomagał jej ustalić najbezpieczniejszą trasę do Regalii, Vikus podszedł do Henry'ego i Luksy. Żadne z nich nie obróciło się w jego stronę.

- Nie chciałbym się rozstawać w ten sposób, ale rozumiem waszą złość. Może któregoś dnia mi to wybaczycie. Wysokich lotów, Henry. Wysokich lotów, Lukso.

- Chwilę czekał na odpowiedź, lecz gdy nie nadeszła, odwrócił się i ciężko wsiadł na nietoperza.

Choć Gregor czuł się okropnie, będąc zostawionym pod opieką szczura, współczuł jednak Vikusowi. Miał ochotę krzyknąć do Luksy: „Powiedz coś! Nie pozwól dziadkowi tak odlecieć! Czworo z nas nie wróci!”. Słowa jednak ugrzęzły mu w gardle. Jakaś jego część nie była jeszcze gotowa wybaczyć Vikusowi, że ich tak porzuca.

- Wysokich lotów, Gregorze Naziemny - powiedział Vikus.

Gregor nie wiedział, jak zareagować. Czy zignorować Vikusa? Dać mu do zrozumienia, że nikt z nich, nawet Naziemny, nie może mu wybaczyć? Wydawało mu się, że ma prawo tak postąpić. Wtedy jednak pomyślał o tych dwóch latach, siedmiu miesiącach i... czyżby już piętnastu dniach? Żałował, że tylu rzeczy nie powiedział swojemu tacie, kiedy miał okazję. Na przykład jak fajnie było, kiedy weszli w nocy na dach i oglądali gwiazdy. Albo jak uwielbiał te dni, kiedy jechali metrem na stadion, żeby obejrzeć mecz bejsbolowy. Albo po prostu że ma szczęście, bo ze wszystkich ludzi na świecie jego tatą jest właśnie on.

Nie, w jego duszy nie było już miejsca na więcej takich niewypowiedzianych słów. Nietoperze już się wznosiły. Gregor miał tylko sekundę.

- Wysokich lotów, Vikusie! - krzyknął.

- Wysokich lotów!

Vikus się obrócił i Gregor zobaczył łzy połyskujące na jego policzkach. Starzec uniósł rękę, by mu podziękować.

I odlecieli.

ROZDZIAŁ 20

Zostało ich dziewięcioro. Gregor czuł się tak, jakby wszyscy dorośli sobie poszli i zostawili dzieci pod opieką szczura. Czuł się samotny, zagubiony i bardzo młody. Rozejrzał się po członkach drużyny i nie znalazł nikogo, do kogo mógłby się zwrócić o pomoc.

- Możemy trochę odpocząć - powiedział Ripred, szeroko ziewając.

- Wyruszymy jutro wypoczęci.

- Strzepnął z futra okruchy sera, zwinął się w kłębek i już po chwili głośno chrapał.

- Pa, pa? - zapytała Botka, wskazując kierunek, w którym odleciał Vikus.

- Tak, polecili pa, pa. A my będziemy spać tutaj.

- Gregor położył się na kocu, a ona bez cienia protestu zwinęła się obok niego. Temp i Tick zajęli miejsca po obu ich stronach. Czy mieli zamiar stać na czatach? Czy naprawdę myśleli, że mogą coś zrobić, gdyby Ripred zechciał ich zaatakować? Mimo wszystko ich obecność napawała otuchą.

Luksa nie chciała się położyć. Aurora podeszła i otuliła ją swoimi złotymi skrzydłami. Ares docisnął swój czarny grzbiet do grzbietu Aurory, a Henry położył się u jego stóp.

Mogli podejmować najróżniejsze środki ostrożności, ale Gregor był przekonany, że Ripred i tak jest w stanie zabić ich wszystkich w mgnieniu oka.

Weźmie Henry'ego i Lukcę na początek, bo tylko oni mają broń, a potem po kolei zajmie się resztą z nas, myślał. Może Aresowi lub Aurorze uda się uciec, ale wszyscy inni stanowią łatwy cel. Taka była prawda i trzeba się było z tym pogodzić.

Co dziwne, kiedy już to zaakceptował, poczuł się lepiej. Nie miał innego wyjścia, musiał zaufać Ripredowi. A gdy już mu zaufał, mógł zasnąć. Tak więc odpłynął w sen, próbując odegnąć od siebie obrazy pasiastych pajęczych odnóży i ostrych szcurzych zębów. Cóż to był za paskudny dzień.

Obudził się, słysząc głośnie trzaski. Odruchowo zasłonił sobą Botkę i dopiero wtedy zauważył, że to Ripred uderza ogonem o ziemię.

- Ruchy, mchy! - warczał.

- Czas się zbierać! Jedzcie i idziemy.

Gregor wyczołgał się spod koca i czekał, aż Mareth poda śniadanie. Nagle przypomniał sobie, że Mareth odleciał.

- Jak chcecie zorganizować posiłek? - zwrócił się do Henry'ego.

- Luksa i ja nie podajemy posiłków, jesteśmy z królewskiego rodu - odparł Henry z wyższością.

- Fajnie, a ja jestem wojownikiem, a Botka księżniczką. I zrobicie się naprawdę głodni, jeśli będziecie czekać, aż coś wam podam - powiedział Gregor. Miał już dość tych królewskich zachowań.

Ripred roześmiał się.

- Powiedz mu, chłopcze. Powiedz, że twój kraj toczył wojnę o to, żebyście nie musieli słuchać królów i królowych.

Gregor spojrzał na szczura zdumiony.

- Skąd to wiesz?

- Och, wiem sporo rzeczy o Naziemiu, których nie wiedzą obecni tu nasi przyjaciele. Spędziłem tam dużo czasu pośród waszych księzek i papierów.

- Ty umiesz czytać? - zdziwił się Gregor.

- Większość szcurów umie. Frustruje nas tylko, że nie możemy utrzymać pióra, żeby pisać. A teraz ruszaj się, Naziemny. Jedzcie, nie jedzcie, ale ruszajmy - rozkazał Ripred.

Gregor podszedł do paczek z żywnością, żeby sprawdzić zapasy. Było tam głównie suszone mięso, chleb i te dziwne słodkie

ziemniaki. Oceniał, że wystarczy tego na jakieś trzy dni, jeśli będą oszczędni. Oczywiście Ripred jadł jak Świnia i prawdopodobnie oczekiwał, że będą go karmić. W takim razie może starczy na dwa dni.

Luksa podeszła do niego i nieśmiało usiadła z boku.

- Co? - zapytał Gregor.

- Jak będziemy... robić jedzenie? - zapytała.

- O co ci chodzi?

- Henry i ja, my nigdy nie przygotowaliśmy posiłków - wyznała Luksa.

Gregor widział, jak Henry patrzy na nią z wyrzutem, ale ona tego nie zauważyła.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy w życiu nie zrobiłaś sobie nawet sandwicza? - zapytał Gregor. On sam niewiele gotował, ale kiedy mama musiała dłużej zostać w pracy, czasami robił kolację. Proste rzeczy jak jajecznica albo makaron z serem. Nic szczególnego, ale wystarczy, żeby nie umrzeć z głodu.

- Sandwicz? Czy to danie nazwane na cześć Bartholomew Sandwicha? - zainteresowała się Luksa.

- Właściwie to nie wiem. To dwie kromki chleba z mięsem albo serem, albo masłem orzechowym czy czymś innym między nimi.

- Nie, nie robiłam nigdy sandwicza - przyznała Luksa.

- To nie jest trudne. Patrz, ukrój kilka plasterków mięsa. Tylko nie za grubo.

- Podał jej nóż. Gregor kroił chleb tak, by uzyskać osiemnaście kromek z jednego bochenka. Luksa bardzo ładnie poradziła sobie z mięsem, no ale przecież miała doświadczenie w używaniu miecza. Gregor pokazał jej, jak składać kanapki, i Luksa wyglądała na całkiem zadowoloną z rezultatu. Zabrała cztery dla siebie, swojego kuzyna i nietoperzy. Gregor wziął pozostałe pięć. To już byłoby dla niej za wiele, gdyby miała poczęstować Ripreda i karaluchy.

Obudził Botkę, a ona od razu rzuciła się na śniadanie. Temp i

Tick uprzejmie skinęli głowami w podziękowaniu. Potem Gregor podszedł do Ripreda, który czekał oparty o wejście do tunelu. Chłopiec wyciągnął rękę z kanapką.

- Proszę - powiedział.

- To dla mnie?

- Ripred zareagował z przesadnym zdziwieniem.

- Jak to miło z twojej strony. Jestem pewien, że reszta twojej drużyny ucieszyłaby się, gdybym zdechł z głodu.

- Jeśli zdechniesz z głodu, ja nigdy nie znajdę taty - odparł Gregor.

- Racja - powiedział Ripred i wepchnął do pyska całą kanapkę naraz.

- Dobrze, że się rozumiemy. Wzajemny interes to silne spoiwo. Silniejsze niż przyjaźń, silniejsze niż miłość.

- Czy szczury wiedzą, co to miłość? - zapytał Gregor oschle.

- O tak - odpowiedział Ripred z pogardliwym uśmiechem.

- Bardzo kochamy samych siebie.

No tak, jakżeby inaczej, pomyślał Gregor. Usiadł obok Botki, która pałaszowała swoją kanapkę.

- Jesce - powiedziała, wskazując na niezjedzony chleb brata. Gregor miał pusty żołądek, ale nie mógł pozwolić, żeby mała chodziła głodna. Zaczął przełamywać swoją kanapkę na pół, gdy Temp delikatnie podsunął Botce swoją porcję.

- Księżniczka może jeść moje, może jeść - powiedział.

- Ty też musisz jeść, Temp - zaprotestował Gregor.

- Niedużo. Tick podzieli się ze mną tym, co dostała, podzieli się. „Dostała”. A więc Tick to karaluch dziewczyna!

- On podzieli się ze mną, podzieli się - powiedziała Tick.

A Temp to chłopak. Oczywiście dla Gregora nie miało to żadnego znaczenia. Tyle tylko że ta wiedza mogła mu pomóc uniknąć niezręcznych sytuacji w przyszłych kontaktach z karaluchami.

Botka już i tak do połowy spałaszowała kanapkę Tempa, więc

Gregor przystał na tę propozycję. Postanowił, że przy następnym posiłku spróbuje dać im część swojej porcji.

Po skończonym śniadaniu spakowali się. Właśnie wsiadali na Aresa i Aurorę, kiedy Ripred ich powstrzymał.

@- Nie kłopotcie się. Tam, dokąd idziemy, nie da się latać - powiedział i wskazał czeluść tunelu. Jego wysokość była niewiele większa od wzrostu postawnego dorosłego mężczyzny, a szerokość jeszcze mniejsza.

- Mamy tam wejść? Nie ma innej drogi, żeby dostać się do mojego taty? - zapytał Gregor. Nie chciał wchodzić w ciemną, wąską gardziel wraz z Ripredem, mimo iż łączył ich wspólny interes.

- Jest inna droga, ale nie lepsza. Chyba że ty coś podpowiesz - odparł szczur.

Gregor czuł, jak Ares i Aurora podrygują niespokojnie.

- A co z nietoperzami?

- Na pewno coś wymyślisz - odpowiedział Ripred.

- Możecie poruszać się pieszo?

- Gregor zwrócił się do Aresa.

- Niedługo. Niedaleko - odparł nietoperz.

- No to trzeba będzie was nieść - stwierdził Gregor.

- Jechać fruwacze, jechać? - zaproponował Temp.

- Fruwacze nie jeżdżą na pełzaczach - zauważyła Aurora niespokojnie.

- Czemu nie? One już leciały na waszych grzbietach - powiedział Gregor. Miał już dosyć tego, że wszyscy okazywali wyższość karaluchom. One nigdy się nie skarżyły, robiły swoje i opiekowały się Botką. W sumie te robaki były najlepszymi towarzyszami podróży.

Nietoperze zatrzepotały skrzydłami, lecz nie odpowiedziały.

- No cóż, ja was nie poniosę. Mam już Botkę i prowiant. Luksa i Henry też nie uniosą was obojga. Więc jeśli pełzacze nie są dla was dość dobre, to poproście o pomoc Ripreda.

Szczur - Nie mów do nich takim tonem - parsknęła Luksa.

- One nie gardzą pełzaczami. Chodzi o to, że tunel jest taki mały. Fruwacze nie lubią miejsc, w których nie mogą rozłożyć skrzydeł.

- No dobrze, ale połowa z nas nie była też zachwycona lotem wysoko nad ziemią - odparł Gregor. Zdał sobie sprawę, że zaczyna się wymądrzać. Ares i Aurora nie okazywali ani niecierpliwości, ani złości, kiedy on i karaluchy bali się lecieć.

- Słuchajcie, wiem, że to nie będzie łatwe, ale przecież nie cała trasa będzie w takich ciasnych tunelach. Prawda, Ripredzie?

- O, na pewno nie cała trasa - powiedział Ripred, znudzony już tą wymianą zdań.

- Możemy już ruszać? Bo wojna się skończy, zanim uzgodnicie nasz plan podróży.

- Pojedziemy na pełzaczach - powiedział Ares krótko.

Luksa i Henry z pomocą Gregora usadowili nietoperze na grzbietach karaluchów. Musiały leżeć płasko i trzymać się pazurami gładkich pancerzy. Trzeba przyznać, że nie wyglądało to na wygodny sposób podróżowania. Gregor włożył Botkę do nosidła i podniósł część prowiantu.

- W porządku, prowadź - zwrócił się do Ripreda.

- Nareszcie - westchnął szczur i wślizgnął się w ciemność tunelu.

Za nim wszedł Henry z pochodnią i mieczem w dłoni. Gregor domyślał się, że chciał w ten sposób dać nietoperzom poczucie, że są chronione. Nietoperze na karaluchach były następne.

Gregor czekał, aż Luksa wejdzie do tunelu, lecz ona pokręciła głową.

- Nie, Naziemny, chyba lepiej, jeśli będę osłaniała tyły-

- Może masz rację - zgodził się Gregor. Znowu dał mu się we znaki brak miecza. Ruszył w ciemność, podawszy Botce latarkę. Luksa zamykała pochód.

Wewnątrz było okropnie. Ciasno, duszno, z góry kapął jakiś płyn śmierdzący jak zgniłe jaja. Nietoperze wprost odrętwiały z

obrzydzenia, za to pełzacze czuły się jak w domu.

- Fe - powiedziała Botka, gdy cuchnąca kropla spadła na kask Gregora.

- Fúj.

- Tak, fe, fe, fuj - zgodził się Gregor. Miał nadzieję, że ten tunel nie będzie długi; szybko można było tu zwariować. Odwrócił się, by sprawdzić, co z Lukszą. Nie wyglądała na zadowoloną, ale się trzymała.

- Co znaczy to „fuj”? - spytała.

- Hmm... fuj, fe, ohydne, brzydkie, śmierdzące... nieprzyjemne - wyjaśnił Gregor.

- Tak, to dobry opis krainy szczurów - stwierdziła Luksa, pociągając nosem.

- Hej, Luksa, dlaczego byłaś zdziwiona, kiedy pojawił się Ripred? Bo wiesz, ja nie bardzo znam tę przepowiednię, ale ty przecież tak. Nie spodziewałaś się szczura?

- Nie. Myślałam, że jeden zębacz z boku” znaczy, że jakiś szczur będzie nas śledził, może nawet na nas polował. Przez myśl mi nie przeszło, że może być członkiem wyprawy.

- Vikus mówił, że możemy mu ufać - stwierdził Gregor.

- Vikus mówi wiele rzeczy - odparła Luksa. Była tak zła, że Gregor postanowił zakończyć tę rozmowę.

Szli dalej w milczeniu. Krople regularnie spadające z sufitu mówiły Gregorowi, że Botka moknie. Próbował ją osłonić kaskiem, ale ten wciąż zsuwał się z jej małej główki. W końcu Gregor wygrzebał kilka pieluch i zawiązał siostrze na głowie. Jeszcze tego im brakowało, żeby się przeziębiła.

Po kilku godzinach wszyscy byli przemoknięci i w ponurych nastrojach. Ripred wprowadził ich do małej pieczary. Po ścianach spływały strugi śmierdzącej wody. Nietoperze były tak zesztywniałe, że Luksa i Henry musieli je zdjąć z karaluchów i pomóc im rozprostować skrzydła.

Ripred zadarł nos i wciągnął powietrze.

- Tak. To znacznie pomogło zatuszować wasz zapach - stwierdził z zadowoleniem.

- To znaczy, że kazaleś nam iść tą drogą, żebyśmy wszyscy śmierdziali jak zgniłe jaja? - zapytał Gregor.

- To było konieczne. Jako stado cuchnęliście wprost odrażająco - powiedział Ripred.

Gregor był zbyt zmęczony, by się spierać. On i Luksa otworzyli paczki z jedzeniem i poczęstowali wszystkich. Nikt nie miał ochoty rozmawiać. Ripred szybko przełknął swoją porcję i stanął przy wejściu do tunelu.

Już kończyli, kiedy nietoperze coś wyczuły.

- Prząśniki - ostrzegła Aurora.

- Tak, idą naszym śladem niemal od samego początku. Nie mogę wywęszyć, ile ich jest, bo tu za dużo wody.

- Ripred wycelował ogon w Lukse i Henry'ego i wydał im rozkaz:

- Oskrzydłamy je z trzech stron.

Luksa i Henry spojrzeli po sobie i nie ruszyli się.

- Powiedziałem: oskrzydłamy je, to nie pora na niesubordynację! - warknął Ripred, obnażając groźne Szczur siekacze. Henry i Luksa niechętnie zajęli miejsca po bokach Ripreda, lecz nieco z tyłu. W trójkę utworzyli niewielki luk między resztą grupy a wejściem do tunelu. Nietoperze zajęły pozycje za ich plecami.

Gregor wyteżył słuch, ale słyszał tylko plusk wody. Czy szła za nimi armia pajaków? Znowu poczuł się nieuzbrojony i bezradny. Tym razem nie miał przy sobie nawet puszki z napojem.

Wszyscy zamarli. Gregor poznał, że teraz Temp i Tick też wyczuwają intruzów. Botka z powagą ssała ciastko, lecz nie wydawała żadnych dźwięków.

Na szerokim szarym grzbiecie Ripreda wyraźnie drgały mięśnie. Gregor przygotował się na zalew krwiożerczych pajaków, lecz ten nie nastąpił.

Duży pomarańczowy pająk niosący małego brązowego towarzysza na grzbiecie zachwiał się i upadł na ziemię. Z brązowego sączyła się dziwna niebieska ciecz. Pająk usiadł z wielkim wysiłkiem. Pocierał przednimi odnóżami po tułowiu, gdy mówił: - Przysłał nas Vikus. Zębacze zaatakowały nasze pajęczyny. Wiele prząśników zginęło. My... dołączamy... do wyprawy.

Po tych słowach brązowy pająk padł martwy.

ROZDZIAŁ 21

Gregor nie mógł oderwać wzroku od pająka. W ostatnich chwilach życia stworzenie obróciło się na grzbiet i podwinęło odnóża. Niebieska ciecz sączyła się z rany w jego brzuchu i skapywała na kamienne podłoże.

- A więc jesteśmy w komplecie - powiedział Gregor cicho.

- Jak to? - zainteresował się Henry.

Gregor wyjął z kieszeni przepowiednię.

- Sandwich miał rację. Jesteśmy tu wszyscy razem. A przynajmniej byliśmy jeszcze chwilę temu.

- Odczytał na głos:

Dwóch z góry, dwóch z dołu królewskich korzeni,

Po dwoje sąsiadów może los odmienić:

Fruwaczy, pełzaczy, prząśników z Podziemia,

Jeden zębacz z boku i ten, kogo nie ma.

Nie potrafił się zmusić, by odczytać następną linijkę, ale Ripred nie miał żadnych oporów.

- „Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie” - zacytował, po czym dodał:

- No, to jeden już z głowy, jeszcze troje.

- Szturchnął martwego pająka końcem ogona.

- Przestań! - zawołał Gregor.

- Ojej, a co? Mamy udawać, że byliśmy bardzo przywiązani do tego prząśnika? Nawet nie wiemy, jak się nazywał. No, może z wyjątkiem ciebie.

- Ostatnie zdanie Ripred skierował do pomarańczowego pająka.

- Treflex - powiedział pomarańczowy.

- A ja jestem prząśnicą i nazywam się Gox.

- Dobrze, Gox, podejrzewam, że jesteś głodna po tej wędrówce, ale nie mamy zbyt wiele jedzenia. Nikt z nas nie będzie miał ci za złe, jeśli zechcesz posilić się ciałem Treflexa - oznajmił Ripred.

Gox natychmiast zaczęła wpompowywać substancje trawiące w Treflexa.

- Ona chyba nie błędzie... no nie! - jęknął Gregor.

- Pająki nie są ani wrażliwe, ani sentymentalne - oświadczył Ripred.

- Na szczęście dla nas.

Gregor odwrócił się, żeby on i Botka nie musieli oglądać tego aktu kanibalizmu. Ucieszył się, widząc, że Henry i Luksa też nieco pozielenieli na twarzach.

- Wiecie co, jeśli coś się stanie mnie albo Botce, nie zostawcie nas tej prząśnicy na pożarcie. Zrzućcie nas ze skały, do rzeki albo coś innego, dobrze?

Henry i Luksa pokiwali głowami.

- Zrobisz to samo dla nas? I naszych nietoperzy? - nieśmiało poprosiła Luksa.

- Dla Tick i Tempa też. Obiecuję - oświadczył Gregor.

- Wciąż słyszał dźwięki powolnego wysysania, gdy Gox żywiła się ciałem Treflexa.

- No nie... - jęknął.

Na szczęście Gox szybko skończyła. Ripred zaczął ją wypytywać o atak szcurów. Powiedziała mu, że na kraj pajaków napadła cała armia, co najmniej kilkaset zębaczy. Pająki obroniły się, ale obie strony poniosły wielkie straty. Po tej rzezi zjawił się Vikus i na grzbiecie swojego nietoperza przeniósł Gox i Treflexa do wejścia do tunelu.

- Dlaczego? - pytała Gox.

- Dlaczego zębacze nas zabijają?

- Nie wiem. Możliwe, że król Gryzun zarządził atak na całe Podziemie. Albo wyczuły obecność dwojga Naziemnych idących w

stronę naszego kraju. Czy wspominały o Niedokończonej Przepowiedni? - dociekał Ripred.

- Nie było żadnych słów, tylko śmierć - odpowiedziała Gox.

- Dobrze, że nas znaleźliście. Uwolnienie dwóch prząsników z niewoli u króla Gryzuna trochę by trwało, a nie mamy czasu do stracenia - powiedział Ripred do Gox. Następnie zwrócił się do Gregora: - Ten atak na prząsniki nie wróży dobrze twojemu ojcu.

- Co? Jak to? Dlaczego?

- Gregora przeszył chłód.

- Vikus naprawdę bardzo skutecznie cię ukrywał. Nie ma takiego szczura, z wyjątkiem mnie, który widział cię i przeżył, by móc o tym komuś opowiedzieć. Szczury nie wiedzą, że wojownik przybył. Ale to, że ludzie sprowadzili Naziemnych do prząsników, wzbudzi ich podejrzenia - wyjaśniał Ripred. Widać było, że intensywnie myśli.

- Mimo wszystko wojna wprowadziła wielki zamęt, a żaden szczur cię nie rozpoznał. Ruszamy natychmiast!

Nikt się nie sprzeciwiał. Spakowali się i weszli do suchszego i przestronniejszego tunelu po przeciwnej stronie pieczary. Teraz Aurora i Ares byli w stanie lecieć, ale transportowanie kogoś na grzbiecie było niebezpieczne.

- Pójdziemy pieszo - powiedziała Luksa do Aurory.

- Nawet gdybyście wzięli na grzbiety resztę z nas, to jeszcze zostanie zębacz.

- Tak więc nietoperze wzbiły się, zabierając bagaże.

Gregor obserwował je z zazdrością.

- Gdybym był nietoperzem, pewnie bym stąd odleciał jak najdalej i nie oglądał się za siebie.

- Aurora i Ares nigdy by tak nie postąpili. Są zespoleni ze mną i z Henrym - odparła Luksa.

- Jak to właściwie działa? - zapytał Gregor.

- Kiedy nietoperz i człowiek się zespalają, przysięgają walczyć aż do śmierci o tego drugiego - wyjaśniła dziewczyna.

- Aurora nigdy by mnie nie zostawiła w niebezpieczeństwie ani ja jej.

- Czy wszyscy mają nietoperze?

- Gregor pomyślał, że byłoby miło wiedzieć, że ktoś nad nim czuwa i jest gotów go bronić w tym miejscu.

- O nie. Niektórzy nigdy nie znajdują swojego nietoperza. Ja zespoliłam się z Aurorą, kiedy byłam jeszcze bardzo mała, ale to nie zdarza się często.

- Dlaczego zespoliłyście się tak wcześnie?

- Po śmierci rodziców miałam taki okres, że nie czułam się bezpiecznie na stałym gruncie. Prawie cały czas spędzałam, latając na grzbiecie Aurory. Dlatego tak dobrze razem latamy - powiedziała.

- Vikus przekonał radę, żeby pozwoliła nam się zespolić wcześniej, niż to zwykle bywa. Potem już tak się nie bałam.

- A teraz się boisz? - zapytał Gregor.

- Czasami - przyznała.

- Ale nie bardziej niż gdybym była w Regalii. Widzisz, miałam już dość tego ciągłego strachu i podjęłam decyzję. Codziennie kiedy się budzę, mówię sobie, że to mój ostatni dzień życia. Jeśli nie próbujesz na siłę trzymać się czasu, to nie boisz się tak bardzo jego utraty.

Gregor pomyślał, że to najsmutniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszał. Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

- A potem, jeśli dożyjesz do wieczora, czujesz radość, że jeszcze raz udało ci się oszukać śmierć - dodała Luksa.

- Rozumiesz?

- Chyba tak - powiedział ponuro. Nagle uderzyła go okropna myśl. Czy strategia Luksy nie jest skrajną formą jego własnej zasady? Co prawda on nie brał codziennie pod uwagę śmierci, ale odmawiał sobie luksusu myślenia o przyszłości z tatą albo bez taty. Gdyby nie wpadł do szybu wentylacyjnego w pralni i nie dowiedział się, że tata żyje, albo gdyby tata nigdy nie wrócił do

domu, jak długo jeszcze Gregor odmawiałby sobie prawa do szczęścia? Całe życie? Możliwe, pomyślał. Może przez całe życie.

- No, a jak właściwie dokonujecie tego zespolenia? - zapytał Luksa, by zmienić temat.

- To prosta ceremonia. Zbiera się wiele nietoperzy i ludzi. Stajesz na wprost swojego nietoperza i mówisz słowa przysięgi. O tak.

- Luksa wyciągnęła przed siebie rękę i wyrecytowała:

*Auroro, fruwaczko, ślubuję ci dziś,
Że w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic,
Czy mrok, czy wojna, ogień czy niezgoda,
Twoje życie jak własne będę ratować.*

- Potem twój nietoperz recytuje to samo, tylko z twoim imieniem. A potem jest uczta - zakończyła Luksa.

- A co się dzieje, jeżeli któreś z was złamie przysięgę? Na przykład gdyby Aurora odleciała i zostawiła cię w niebezpieczeństwie?

- Aurora by tego nie zrobiła, ale owszem, było kilka takich wypadków. Kara jest bardzo surowa. Ten, kto to zrobi, zostaje wygnany i musi żyć samotnie w Podziemiu. A w Podziemiu nikt nie przeżyje długo sam.

- Bardzo ciekawe te wasze rytuały, ale czy nie moglibyśmy maszerować w ciszy? Zważywszy, że szuka nas cała szcurza populacja, tak chyba byłoby rozsądniej - przerwał im Ripred.

Luksa i Gregor zamilkli. Gregor żałował, że nie mogą dłużej porozmawiać. Z dala od Henry'ego Luksa zachowywała się inaczej. Serdeczniej. Mniej arogancko. Ale Ripred miał rację co do hałasu.

Na szczęście Botka zasnęła. Przez następnych kilka godzin słyszeli tylko miarowy odgłos własnych kroków i skrobanie zębów Ripreda po kości, którą sobie zostawił z obiadu.

Gregora naszły nowe obawy związane z tatą. Z tego, co mówił Ripred, wynikało, że szczury mogą go zabić, żeby Gregor go nie odnalazł. Ale dlaczego? Przecież to nie odmieni przepowiedni. Domyślał się, że tego nikt nie wie. Jak brzmi ostatnia zwrotka? Rozwinął tekst i przeczytał go tyle razy, że w końcu nauczył się na pamięć.

*Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie,
Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.
Niechaj zatem bacznie swe kroki ocenia,
Bo życie bywa śmiercią, śmierć w życie się zmienia.*

Nic z tego nie rozumiał. Wywnioskował jedynie, że ten, kto zginie czwarty, będzie ponosił wielką odpowiedzialność za tych ośmioro, którzy jeszcze będą żyli. Ale jak? Co? Gdzie? Kiedy? Ostatnia zwrotka Niedokończonej Przepowiedni nie podawała żadnych szczegółów, które czyniłyby ją użyteczną.

Ripred nie pozwalał im odpocząć, aż w końcu wszyscy ledwo powłóczyli nogami. Wtedy zarządził postój w pieczarze, która miała suche podłoże i źródło z pitną wodą.

Gregor i Luksa rozdawali prowiant, którego zapasy znikają dużo szybciej, niż Gregor zakładał. Próbował protestować, gdy karaluchy oddawały swój przydział Botce. Uważał, że sam powinien się z nią podzielić.

- Niech ją karmią - powiedział Ripred.

- Karaluch może przeżyć miesiąc bez jedzenia, jeśli tylko ma co pić. I nie zwracaj sobie głowy karmieniem Gox. Treflex utrzyma ją przy życiu dłużej, niż będzie trwała nasza podróż.

W pieczarze było zimno. Gregor przebrał Botkę w świeże, suche ubrania. Coś mu się w niej nie podobało: była zbyt cicha, a jej skóra zimna i lepka od potu. Położył się wraz z nią pod kocem, żeby ją ogrzać. Co robi, jeśli ona zachoruje? Powinni być w domu z mamą, która zawsze wiedziała, jak połączyć sok, lekarstwo,

pościel i wszystko, żeby było dobrze. Gregor pocieszał się myślą, że kiedy znajdą tatę, on im pomoże.

Wszyscy byli tak zmęczeni, że zasnęli natychmiast. Coś obudziło Gregora z mocnego snu. Jakiś dźwięk? Ruch? Nie był pewien. Kiedy otworzył oczy, zobaczył Henry'ego stojącego nad Ripredem, gotowego wbić miecz w ciało śpiącego szczura.

ROZDZIAŁ 22

Otworzył usta, żeby krzyknąć: „Nie!”, w tej samej chwili, w której drgnęły powieki Ripreda. Henry stał za szczurem. Ripred widział jedynie wyraz twarzy Gregora, ale to wystarczyło.

W ułamku sekundy Henry opuścił ostrze, a Ripred obrócił się na grzbiet i wysunął przerażające pazury. Miecz przeciął pierś szczura w momencie, gdy ten głęboko rozharatał ramię Henry'ego.

Do tej chwili okrzyk: „Nie!” zdążył już opuścić usta Gregora i obudzić większość członków wyprawy. Ripred stanął na tylnych łapach. Krwawiący, wściekły - budził grozę. Henry wyglądał przy nim na słabego i małego, ledwie był w stanie utrzymać miecz w zranionej ręce. Luksa i Aurora natychmiast wzbiły się w powietrze. Ares podleciał do szczura.

Gregor jednak był szybszy. Skoczył między Ripreda a Henry'ego i rozłożył ramiona.

- Przestańcie! - krzyknął.

- Koniec!

O dziwo, wszyscy znieruchomieli. Gregor pomyślał, że pewnie nigdy dotąd nikt nie próbował rozdzielić walczącego szczura i człowieka. Ta chwila wahania dała mu akurat tyle czasu, by zawołać: - Każdy, kto zechce kogoś zabić, musi najpierw zabić mnie!

Niezbyt to poetyckie, ale zadziałało. Nikt nie chciał śmierci Gregora. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że on jest najważniejszym uczestnikiem tej wyprawy.

- Odsuń się, Naziemny. Ten szczur zabije nas wszystkich! - krzyknęła Luksa, szykując się do skoku na Ripreda.

- Ten szczur tylko próbował się przespać. Wierz mi, dziecinko,

gdybym chciał cię zabić, nie prowadzilibyśmy teraz tej rozmowy - powiedział Ripred.

- Nie kłam, zębacz! - odparła Luksa.

- Myślisz, że wierzymy ci bardziej niż twoim pobratymcom?

- Ale to prawda! On mówi prawdę. On tego nie zaczął! To Henry! - krzyknął Gregor.

- Chciał zabić Ripreda we śnie!

Wszyscy obrócili się w stronę Henry'ego, który odkrzyknął z nienawiścią:

- Tak, i już by nie żył, gdyby nie Naziemny!

Zapanowała ogólna konsternacja. Gregor poznał po wyrazie twarzy Luksy, że nie miała pojęcia o zamiarze Henry'ego. Zakładała, że to Ripred zaatakował. Teraz nie wiedziała, jak się zachować.

- Przestań, Luksa, proszę! - powiedział Gregor.

- Nie możemy sobie pozwolić na utratę kolejnych uczestników wyprawy! Musimy trzymać się razem!

- Specjalnie podkreślił słowo „wyprawa” i chyba osiągnął pożądany skutek.

Luksa powoli obniżyła lot, ale pozostała na grzbiecie Aurory. Ares niepewnie wisiał w powietrzu. Gregor zastanawiał się, czy nietoperz Henry'ego wiedział o planach swojego zespolonego. Ale jeśli wiedział, to czemu nie zaatakowali wspólnie z powietrza? Trudno było stwierdzić, co myślą nietoperze.

Dopiero teraz Gregor zauważył, że Temp i Tick stoją nad śpiącą Botką, tworząc nad nią dosłownie żywą tarczę. Gox wciąż tkwiła na prowizorycznej pajęczynie, którą utkała sobie przed snem.

- To już koniec - oświadczył Gregor ze stanowczością, o którą sam by siebie nie podejrzewał.

- Odłóż ten miecz, Henry. Ripredzie, usiądź! Już po wszystkim!

Nie wiedział, czy go posłuchają, ale był zdecydowany bronić swojego stanowiska. To była długa chwila napięcia. Wreszcie Ripred opuścił wargi na obnażone siekacze i parsknął śmiechem.

- Powiem tak, wojowniku: zdumiewa mnie twoja śmiałość!

Henry wypuścił miecz z ręki, co nie było wielkim ustępstwem, bo i tak ledwie go trzymał. Miecz upadł z brzękiem na ziemię.

- Albo zdrada - bąknął.

Gregor spojrział na niego, zmrużywszy oczy.

- Wiesz co, tam, skąd pochodzę, nie darzy się szacunkiem kogoś, kto się zakrada od tyłu, żeby zabić śpiącego człowieka.

- To nie człowiek, lecz szczur - odpowiedział Henry.

- Jeśli nie widzisz różnicy, to możesz już uważać się za trupa.

Gregor wytrzymał zimny wzrok Henry'ego. Wiedział, że ponieważ przyjdzie mu na myśl kilka ciętych ripost, lecz w tej chwili miał pustkę w głowie. Zwrócił się więc do Luksy i powiedział szorstko: - Trzeba ich połatać.

Na udzielaniu pierwszej pomocy znali się nie lepiej niż na gotowaniu, ale Luksa przynajmniej wiedziała, której maści użyć. Największą pomoc okazała Gox. Utknęła specjalną pajęczynę i kazała im dociskać delikatne nici do ran. W ciągu kilku minut krwawienie z ręki Henry'ego i z piersi Ripreda ustało.

Gdy Gregor przykładał dodatkową warstwę pajęczyny do sierści Ripreda, szczur mruknął:

- Chyba powinienem ci podziękować.

- Nie ma za co - powiedział Gregor.

- Zrobiłem to tylko dlatego, że cię potrzebuję.

- Nie chciał, żeby Ripred uznał, że łączy ich przyjaźń albo coś takiego.

- Naprawdę? No to się cieszę - odparł Ripred.

- Już myślałem, że wyczułem w tobie chęć przestrzegania zasad uczciwej gry. W Podziemiu to zbyt niebezpieczne, chłopcze.

Gregor chciałby, żeby wszyscy przestali mu mówić, co jest dla niego niebezpieczne w Podziemiu. Całe to miejsce to jedno wielkie pole minowe. Puścił komentarz Ripreda mimo uszu i dalej okładał ranę pajęczyną. Usłyszał, jak za jego plecami Luksa pyta Henry'ego: - Dlaczego nam nie powiedziałaś?

- Dla waszego bezpieczeństwa - odszepnął.

Bezpieczeństwo, pomyślał Gregor. Nawet jeśli uda mu się wrócić do Naziemia, nie był pewien, czy jeszcze kiedyś będzie się czuł bezpieczny.

- Nie wolno ci więcej tego robić - powiedziała Luksa.

- Sam nie dasz sobie z nim rady.

- Już by mi się udało, gdyby nie wtrącił się ten Naziemny - mruknął Henry.

- Nie, to za duże ryzyko, a poza tym szczur może nam być potrzebny. Zostaw go w spokoju - odparła Luksa.

- Czy to rozkaz, Wasza Wysokość? - zapytał Henry z lekką ironią w głosie.

- Jeśli to jedyny sposób, żebyś posłuchał mojej rady, to tak - odrzekła Luksa z powagą.

- Zachowaj miecz na czas, kiedy lepiej zrozumiemy naszą sytuację.

- Mówisz jak ten stary głupiec Vikus - zauważył Henry.

- Nie, mówię sama za siebie - oświadczyła Luksa ostro.

- I jako ktoś, kto chce, żebyśmy oboje przeżyli.

Zorientowali się, że wszyscy ich słyszą, i zamilkli. W ciszy, która nastąpiła, Ripred znowu zaczął obgryzać kość, z którą się nie rozstawał. Ten odgłos denerwował Gregora.

- Nie mógłbyś przestać? - zapytał.

- Nie, właściwie nie mogę - odparł Ripred.

- Zęby szczurów rosną całe życie i musimy je ścierać, żeby zachowały odpowiednią długość. Gdybym ich regularnie nie ścierał, moje dolne zęby wbiłyby mi się w czaszkę i przedziurawiły mózg, a tym samym by mnie zabiły.

- Fajnie, że zapytałem - stwierdził Gregor, przykładając ostatni strzęp pajęczyny do rany Ripreda. Potem oparł się o ścianę pieczary.

- I co teraz?

- Skoro najwyraźniej nikt już nie wraca do spania, to możemy

zacząć szukać twojego ojca - odpowiedział Ripred i wstał.

Gregor poszedł po Botkę. Kiedy tylko jej dotknął, wystraszył się. Jej buzia była gorąca jak piecyk.

- O nie - westchnął z rozpaczą.

- Hej, Botka, hej, mała!

- Delikatnie potrząsał jej ramieniem. Ona zamruczała coś przez sen, lecz się nie obudziła.

- Luksa, mamy problem. Botka jest chora - powiedział.

Luksa położyła dłoń na czole dziewczynki.

- Ma gorączkę. Pewnie złapała jakąś szcurzą zarazę.

Szcurza zaraza. Gregor miał nadzieję, że to nie jest takie groźne jak sama nazwa. Luksa pogrzebała w lekarstwach, które zostawiła im Solovet, i wyciągnęła niepewnie jedną fiolkę.

- Chyba to jest na gorączkę.

Ripred pociągnął nosem i skrzywił się.

- Nie, to jest przeciwbólowe.

- Zanurzył swój długi pysk w paczusce z lekami i wydobył buteleczkę z niebieskiego szkła.

- Potrzebujecie tego. Dajcie jej tylko kilka kropli. Jest za mała na większą dawkę.

Gregor bał się podawać jej te dziwne mikstury, ale Botka była tak bardzo rozpalona, że musiał coś zrobić. Wlał więc kilka kropli między jej wargi. Wydawało mu się, że je przełknęła. Gdy próbował ją podnieść i zapakować do nosidla, jęknęła z bólu. Gregor przygryzł wargę.

- Nie mogę nieść jej na plecach. To ją boli.

Ułożyli Botkę na kocu na grzbiecie Tempa. Gox utkała sieć, którą przymocowała dziewczynkę do pancerza karalucha.

Choroba Botki poważnie przeraziła Gregora. Pamiętał słowa przepowiedni:

Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie.

Nie, byle nie Botka. Tylko nie ona. Nie mógł jej stracić. Musiał sprowadzić ją do domu. Czemu nie zostawił jej w Regalii? Czemu

w ogóle zgodził się na tę wyprawę? Jeśli coś stanie się Botce, to będzie jego wina.

Szczur Posępność tuneli przesączała się przez skórę wprost do jego żył. Miał ochotę wrzeszczeć z bólu, ale ta ciemność zatykała mu usta. Oddałby prawie wszystko za jeden przeblysk słońca.

Szli powoli, w ponurych nastrojach, przygnębieni troskami, które wszyscy dzielili, choć nikt o tym głośno nie mówił. Nawet Ripred, najbardziej twardy z całej grupy, zdawał się garbić pod ciężarem tego, co się stało.

Ten ogólny smutek spowodował, że nie zauważyli oddziały zębaczy, póki omal się z nim nie zderzyli. Nawet Ripred nie wyczuł zapachu szczurów w miejscu cuchnącym szczurami. Nietoperze nie usłyszały ich w wąskim tunelu, gdy zbliżali się do coraz głośniejszej rzeki. Ludzie w tych ciemnościach niczego nie widzieli.

Ripred wyprowadził ich z tunelu do obszernej pieczary, przez którą biegł głęboki wąwóz z szeroką, potężną rzeką. Jej brzegi łączył wiszący most. Widocznie powstał w lepszych czasach, gdy różne gatunki stworzeń były zdolne do współpracy. Sieci utkane przez prząsłniki podtrzymywały cienkie kamienne płyty wycięte przez ludzi. Do wybudowania takiej konstrukcji potrzebna też była umiejętność latania, którą dysponowały nietoperze.

Gregor skierował snop światła na most, żeby zobaczyć, czy da się po nim przejść bezpiecznie - i wtedy je ujrzał: dwadzieścia szczurów siedzących nieruchomo na skałach nad wejściem do tunelu. Zaraz nad ich głowami. Czekających.

- W nogi! - krzyknął Ripred i rzucił się pędem przed siebie, dosłownie w ślad za Gregorem. Gregor wbiegł na most, lecz przejście na drugą stronę nie było łatwe, bo stopy ślizgały się na chybotliwych kamiennych płytach. Chłopiec czuł gorący oddech Ripreda na karku. Henry i Luksa lecieli przed nim na swoich nietoperzach.

Gdy był już w połowie mostu, przypomniał sobie, że nie ma z

nim Botki. Niemal cały czas niósł ją na plecach i tak się do tego przyzwyczaił, że traktował ją jako swoją nieodłączną część. Ale teraz Botka znajdowała się na pancerzu Tempa!

Gregor gwałtownie się obrócił, chcąc biec z powrotem. Ripred, jakby przewidując ten ruch, zdążył chwycić zębami za nosidło i pędził niczym wiatr na drugą stronę rzeki, wlokąc Gregora za sobą.

- Botka! - krzyczał Gregor.

- Botka!

Ripred mknął niczym błyskawica. Kiedy dobiegł do przeciwległego brzegu, rzucił Gregora na ziemię i dołączył do Luksy i Henry'ego, którzy gorączkowo próbowali przeciąć liny podtrzymujące most.

Gregor skierował światło latarki na most i zobaczył, że Gox pokonała już około trzech czwartych długości. Za nią, z Botką na plecach, podążał Temp. Między Botką a zgrają morderczych szczurów, które już wbiegły na most, była jedynie Tick.

- Botka! - wrzasnął Gregor i rzucił się z powrotem na most. Nagle dosięgnął go ogon Ripreda: owinał się wokół jego torsu i pozbawiwszy go tchu, miotnął nim o ziemię. Chłopiec łapczywie zaczerpnął powietrza, po czym podniósł się na kolana i zaczął pełznąć w stronę mostu. Musiał jej pomóc. Musiał.

Gox dotarła do końca i natychmiast zabrała się za przegryzanie nici.

- Nie! - wychrypiał Gregor.

- Moja siostra!

- Stał na nogi tylko po to, by zwałił go kolejny cios zadany ogonem Ripreda.

Karaluchy były już o kilka kroków od brzegu, kiedy szczury się z nimi zrównały. Nie doszło do żadnej wymiany zdań; wszystko odbyło się tak, jakby robaki już dawno opracowały cały ten scenariusz. Temp rzucił się w stronę brzegu, a Tick obróciła się, by samotnie stawić czoło nadbiegającej armii szczurów.

Gdy już do niej dobiegły, Tick podfrunęła prosto do pyska pierwszego szczura, a ten aż podskoczył zdumiony. Do tej chwili Gregor nawet nie wiedział, że karaluchy mają skrzydła. Może szczury też tego nie wiedziały. Szybko jednak odzyskały rezon. Ten, który biegł na przedzie, skoczył gwałtownie i zmiażdżył głowę Tick w swoich szczękach.

Temp opadł na brzeg w tej samej chwili, w której most runął. Dwadzieścia szczurów, w tym jeden wciąż ściskający Tick między zębami, spadło do rzeki. Jakby ten widok nie był dość koszmarny, woda się wzburzyła i wyłoniła się olbrzymia, podobna do piranii ryba, która zaczęła pożerać piszczące przeraźliwie szczury.

W ciągu minuty było po wszystkim. Woda znowu płynęła spokojnie. Szczury zniknęły. Tick też zniknęła. Odeszła na zawsze.

ROZDZIAŁ 23

Ruchy, ruchy, ruchy! - wołał Ripred, zaganiając ich z Rodsłoniętego brzegu rzeki do tunelu. Ponaglał ich tak jeszcze przez kilka minut, póki nie znaleźli się w ukryciu i szczęśliwie poza zasięgiem odoru panującego przy wejściu do tunelu. Rozkazał im się zatrzymać w niewielkiej jaskini.

- Stop. Siadajcie. Odpoczynek.

Uczestnicy wyprawy opadli na ziemię. Gregor usiadł przy Tempie, plecami do reszty. Pomacał karalucha po pancerzu, znalazł rozgrzane paluszki Botki i ścisnął jej rączkę. Tak niewiele brakowało, a byłby ją stracił. Straciłby ją na dobre. Nigdy już nie miałyby okazji poznać taty ani wrócić w ramiona mamy, ani bawić się pod zraszaczem trawnika z nim i Lizzie, ani w ogóle nic robić.

Nie mógł znieść widoku pozostałych. Każde z nich było gotowe patrzeć, jak Botka i karaluchy wpadają do wody, byle tylko powstrzymać szczury. Nie miał im nic do powiedzenia.

Była jeszcze Tick. Dzielna mała Tick, która poleciała naprzeciw armii szczurów, żeby uratować jego młodszą siostrę. Tick, która nigdy dużo nie mówiła. Tick, która oddawała Botce własne jedzenie. Tick, która w końcu była tylko karaluchem. Zwykłym karaluchem, który poświęcił resztę własnego czasu, żeby Botka miała go więcej.

Gregor przyłożył paluszki Botki do swoich warg i poczuł, jak po jego policzkach toczą się gorące łzy. Nie płakał, odkąd znalazł się w Podziemiu, a działało się tu wiele złego. Jednak poświęcenie Tick skruszyło tę cienką skorupkę, która dzieliła go od rozpacz. Od tej chwili był wielkim dłużnikiem karaluchów. Wiedział, że już nigdy nie pozbawi życia żadnego karalucha, ani tutaj, ani - jeśli jakimś

cudem uda im się wrócić - w Naziemiu.

Nie był w stanie pohamować szlochu. Może inni uważali, że to dziwactwo płakać po karaluchu, ale nic go to nie obchodziło. Nienawidził ich. Nienawidził ich wszystkich.

Temp, z czułkami smutno zwisającymi z głowy, dotknął Gregora odnóżem.

- Dziękuję. Że oplakujesz Tick.

- Botka też by płakała, gdyby nie była...

- Nie był w stanie dokończyć, bo wstrząsnęła nim kolejna fala spazmów. Dobrze, że Botka nie widziała śmierci Tick. Bardzo by to przeżyła i na pewno by nie zrozumiała. On zresztą też tego nie rozumiał. f Poczul dłoń na ramieniu i wzdrygnął się. Wiedział, że to Luksa, ale nie chciał z nią rozmawiać.

- Gregorze - szepnęła smutno.

- Gregorze, wiedz, że złapalibyśmy Botkę i Tempa, gdyby spadli. Złapalibyśmy też Tick, gdyby było trzeba.

Otarł oczy dłońmi i pokiwał głową. Poczul się odrobinę lepiej. Oczywiście, Luksa zanurkowałaby po Botkę, gdyby ta spadła. Podziemni nie boją się spadania tak jak on, bo przecież mają nietoperze.

- W porządku - powiedział.

- Wiem.

- Nie odsunął się, gdy usiadła przy nim.

- Na pewno myślisz, że to głupie płakać po karaluchu.

- Nie znasz jeszcze Podziemnych, skoro myślisz, że my nie płaczemy - odparła Luksa.

- Płaczemy, płaczemy, i to nie tylko z powodu nas samych.

- Ale nie z powodu Tick - zauważył Gregor z wyrzutem w głosie.

- Nie płakałam od śmierci moich rodziców - cicho wyznała Luksa.

- Ale ja jestem uważana za nienormalną pod tym względem.

Gregor poczul kolejną falę łez na policzkach, kiedy pomyślał, jak bardzo trzeba zostać skrzywdzonym, żeby utracić zdolność do

płaczu. W tym momencie wybaczył Luksie wszystko. Nawet zapomniał, dlaczego miał jej coś wybaczać.

- Gregorze - powiedziała łagodnie, gdy przestał płakać. - Jeśli wrócisz do Regalii, a ja nie... powiedz Vikusowi, że zrozumiałam.

- Zrozumiałaś co?

- Dlaczego zostawił nas z Ripredem. Musieliśmy mieć ze sobą zębaczka. Teraz widzę, że próbował nas chronić.

- Dobrze, powiem mu - rzekł Gregor, wycierając nos. Przez chwilę milczał, a potem dodał:

- No więc jak często mamy dawać Botce to lekarstwo? Ona ciągle jest bardzo rozgrzana.

- Dajmy jej teraz, zanim wyruszymy - zaproponowała Luksa, gładząc dziewczynkę po czole. Botka zamruczała coś przez sen, lecz się nie obudziła. Wlali jej między wargi kilka kropli mikstury.

Gregor wstał, próbując strząsnąć z siebie ból.

Szczur - Ruszajmy - powiedział, nie patrząc na Ripreda.

Szczur brał udział w wielu wojnach. Prawdopodobnie widział już setki zabitych. Kazał Gox zjeść Treflexa.

Gregor był pewien, że śmierć Tick obeszła go jak... jak zabicie karalucha obchodzi ludzi w Nowym Jorku.

Kiedy jednak Ripred się odezwał, w jego głosie nie słychać było zwykłego szyderstwa.

- Bądź dobrej myśli, Naziemny. Twój ojciec jest już blisko.

Gregor podniósł głowę.

- Jak blisko?

- Godzinę pieszo, nie więcej. Ale są z nim strażnicy. Wszyscy musimy się posuwać z największą ostrożnością. Owińcie sobie stopy pajęczynami, nie odzywajcie się i trzymajcie się blisko mnie. Przy moście mieliśmy dużo szczęścia. Nie liczyłbym na to tam, dokąd teraz idziemy.

Gox, którą Gregor z czasem coraz bardziej podziwiał, szybko utkała dla każdego po parze grubych pantofli. Gdy Gregor świecił latarką na stopy Luksy, by pomóc jej się obuć, światło nagle

zgasło. Chłopiec pogrzebał w swoich rzeczach i wydobył ostatnie dwie baterie.

- Ile jeszcze wytrzyma ta pochodnia? - zwrócił się do Luksy. Zauważył, że od spotkania z Ripredem używają tylko jednej pochodni, zapewne po to by oszczędzać paliwo. Teraz jej światło było bardzo słabe.

- Już niedługo - przyznała Luksa.

- A twoje światło?

- Nie wiem - odparł Gregor.

- To ostatnie baterie i nie wiem, na ile starczą.

- Gdy już znajdziemy twojego ojca, światło nie będzie nam potrzebne. Ares i Aurora mogą nas zabrać do domu po ciemku - powiedziała Luksa z nadzieją w głosie.

- Będą musieli - stwierdził Gregor.

Przegrupowali się. Teraz prowadził Ripred, a zaraz za nim szedł Temp z Botką na grzbiecie. Tunel był na tyle duży, że Gox i Gregor mieścili się obok nich. Aurora i Ares posuwali się za nimi, wykonując krótkie bezszelestne loty. Henry i Luksa, z mieczami gotowymi do użycia, zamykali tyły.

Ripred skinął głową i wyruszyli. Byli już głęboko na terytorium wroga. (

Szli w milczeniu, nawet oddychać starali się jak najciszej. Za każdym razem gdy Gregor poruszył jakiś kamień pod stopami, nieruchomiał, bo bał się sprowokować kolejny atak szczurów. Czuł wielki strach, ale rodziło się też w nim nowe uczucie, które dodawało mu sił i energii do postawienia kolejnego kroku: nadzieja.

Szczur Była coraz silniejsza, coraz mocniej zachęcała go do złamania zasady. Tata jest w pobliżu. Gregor zaraz go zobaczy. Jeśli uda im się przejść niezauważenie, zobaczy tatę już niedługo.

Po mniej więcej półgodzinnym marszu Ripred nagle zatrzymał się przed zakrętem. Wszyscy czekali na jego decyzję, a on nerwowo poruszył nosem i opadł na cztery łapy.

Zza zakrętu wyskoczyła para szczurów. Ripred wbił zęby w gardło jednego, jednocześnie ogłuszając drugiego tylnymi łapami. Po chwili oba szczury leżały martwe. Nikt nie zdążył nawet mrugnąć. Ten czyn potwierdził to, co Gregor podejrzewał od pierwszej chwili, gdy spojrział w oczy Ripreda. Ten szczur jest śmiertelnie niebezpieczny, nawet dla innych szczurów.

Ripred otarł pysk o jednego z zabitych i powiedział szeptem:

- To byli strażnicy tego przejścia. Zaraz wyjdziemy na otwartą przestrzeń. Trzymajcie się blisko ściany, jedno za drugim, bo grunt pod nogami może się oberwać, a przepaść nie ma dna.

- Wszyscy w milczeniu kiwali głowami, wciąż pod wrażeniem jego okrucieństwa.

- Dobrze. Pamiętajcie, że jestem po waszej stronie - dodał.

Zaraz za zakrętem było wyjście z tunelu.

Ripred skręcił w prawo, a oni pojedynczo stąpali za nim. Wzdłuż kanionu biegła wąska ścieżka. Gregor skierował światło latarki w głąb wąwozu, lecz zobaczył jedynie ciemność. „Przepaść nie ma dna”, powtórzył w myślach słowa Ripreda.

Spod jego lewej stopy, tej od strony urwiska, osypało się kilka kamyków. Gregor przez chwilę nasłuchiwał, lecz nie usłyszał, by sięgnęły dna. Jego jedynym pocieszeniem była myśl, że gdzieś za nim podążają Aurora i Ares, gotowi ratować każdego, kto spadnie.

Po kilkudziesięciu krokach doszli do końca wąwozu i grunt pod nogami zrobił się pewniejszy. Stanęli przed naturalnym łukiem skalnym, za którym ciągnęła się szeroka droga wyslizgana przez mnóstwo szczurzych łap. Zaraz za łukiem Ripred przyspieszył. Teraz byli pozbawieni wszelkiej naturalnej osłony.

Ripred, Temp, Gox i Gregor rzucili się biegiem. Luksa i Henry wzbili się w powietrze na swych nietoperzach. Gregor miał wrażenie, że z każdej szczeliny obserwują ich szczurze ślepie.

Droga kończyła się nagle przy głębokim okrągłym dole o ścianach gładkich jak lustro. Z głębi dobiegało słabe światło, w którego blasku było widać owłosioną sylwetkę pochyloną nad

kamiennym głazem. Gregor uniósł rękę w ostrzegawczym geście. Myślał, że to szczur.

Wtedy owa istota podniosła głowę. Gregor rozpoznał ojca, a właściwie to, co z niego pozostało.

ROZDZIAŁ 24

Człowiek, który zniknął z życia Gregora dwa lata, siedem miesięcy i kto wie ile dni temu, był okazem zdrowia. Silny, wysoki, tryskający energią. Ten, który patrzył na niego ze studni, był tak chudy i słaby, że nie mógł utrzymać się na nogach. Podpierał się na czworakach, a żeby spojrzeć w górę, podsunął sobie rękę pod brodę.

- Tata? - próbował powiedzieć Gregor, lecz jego usta ledwo się poruszyły. Opadł na kolana na krawędzi dołu i bezsensownie wyciągnął rękę. Dzielila go od ojca wysokość kilku pięter, ale on mimo to próbował podać mu dłoń.

Luksa i Henry polecieli na dół, wsadzili tę żalospną postać na grzbiet Aurory i wydostali na górę.

Gregor, wciąż na klęczkach, ścisnął dłonie ojca, kiedyś tak silne i sprawne. Gdy poczuł kości pod swoimi palcami, przypomniało mu się, że tata umiał dłońmi rozgniatać orzechy.

- Tata? - powiedział i tym razem jego głos był słyszalny.

- Tato, to ja. Gregor.

Mężczyzna zmarszczył czoło, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

- To ta gorączka. Znowu mam zwiidy.

- Nie, tato. To ja. Jestem tu. I Botka też - powiedział Gregor.

- Botka? - zdziwił się ojciec, a Gregor sobie uświadomił, że przecież tata nigdy Botki nie widział. Urodziła się po jego zniknięciu.

- Margaret - poprawił się. Kiedy mama była w ciąży, uzgodnili, że dadzą dziecku na imię Margaret po babci taty.

- Margaret?

- Teraz tata wyglądał na całkiem zagubionego. Potarł oczy.

- Babcia?

Przepowiednia mówiła o „tym, kogo nie ma”, ale Gregor nie spodziewał się, że jego tata będzie aż tak nieobecny. Był chudy jak szkielet i bardzo słaby. A co się stało z jego brodą i włosami? Były teraz śnieżnobiałe. Gregor dotknął ramienia ojca i zauważył, że ma na sobie pelerynę ze szczurzych futer. Nic dziwnego, że z góry wyglądał jak szczur.

- Chcę tylko spać - powiedział mężczyzna cicho. To było najbardziej przerażające. Gregor myślał, że kiedy odnajdzie ojca, odzyska opiekuna. Że od tej pory nie będzie musiał podejmować trudnych decyzji. Będzie mógł znowu być dzieckiem. Tymczasem człowiek, którego miał przed sobą, bardziej potrzebował pomocy niż Botka.

Luksa położyła dłoń na policzku mężczyzny.

- Jest rozpalony jak twoja siostra i nie ma sił z tym walczyć. Dlatego mówi od rzeczy.

- Może kiedy z nim chwilę porozmawiam, to sobie przypomni. Musi sobie przypomnieć - westchnął zrozpaczony Gregor.

- Musimy już lecieć, Gregorze - nalegała Luksa, wlewając jego ojcu do ust duży łyk mikstury z niebieskiej butelki.

- W Regalii będziemy go leczyć. Henry, pomóż mi go zabezpieczyć.

- Próbowała przywiązać ojca Gregora do Aurory nicią, którą Gox utkała w pośpiechu.

- Henry?! - powtórzyła.

Henry jednak stał z boku. Nie pomagał. Nie spieszył się. Nawet nie udawał zaniepokojonego.

- Nie, Lukso, już nie musimy się spieszyć.

To była dziwna odpowiedź. Nikt tego nie zrozumiał, z wyjątkiem Ripreda. Szczur spojrzał podejrzliwie.

- Ach tak, zdaje się, że Henry już się wszystkim zajął.

- Henry musiał się wszystkim zająć - odparł Henry. Wsunął palce do ust i głośno gwizdnął.

- Zwariowałaś? Co robisz? - zapytał Gregor. Spojrzał na Lukę, która wyglądała, jakby zamieniła się w słup soli. Nici wysunęły jej się z rąk i upadły na ziemię.

Na drodze rozległ się tupot mnóstwa szcurzych łap. O co tu chodzi? Co Henry zrobił?

- Ripredzie? - zapytał Gregor.

- Wygląda na to, że nie jestem jedynym szpiegiem pośród nas, Naziemny - odpowiedział mu szcur. - Członek rodziny królewskiej także.

- Chcesz powiedzieć, że Henry...?

- Gregorowi nawet by na myśl nie przyszło, że Henry mógłby być szpiegiem szcurów. Zabiły jego rodziców, nękały jego poddanych.

- To niemożliwe - zaprotestował.

- On nie może... to znaczy... a Luksa?

- Tych dwoje było tak ze sobą zżytych.

- Przykro mi, kuzynko - szybko zwrócił się Henry do Luksy - ale nie miałem wyboru. Pod rządami Vikusa zmierzaliśmy ku katastrofie. Zawierał sojusze z najsłabszymi, a naszą jedyną szansą na przetrwanie jest Szcur sojusz z tymi, którzy są najsilniejsi. Połączymy siły ze szcurami i wspólnie będziemy rządzić, ty i ja.

Luksa odezwała się głosem spokojniejszym niż kiedykolwiek w obecności Gregora.

- Nie teraz, Henry. Ani nigdy. f - Musisz, Lukso. Nie masz wyjścia. Musisz się przyłączyć albo zginiesz - powiedział Henry chłodno, lecz jego głos lekko drżał.

- Ten dzień jest tak samo dobry na śmierć jak każdy inny - odrzekła.

- Może nawet lepszy - mówiła, jakby przeżyła tysiąc lat i niejedno już widziała, lecz w jej głosie nie było strachu.

- Czyli obiecały ci tron, tak? - wtrącił się Ripred. - Naprawdę, Henry, chyba nie jesteś taki głupi, żeby wierzyć, że dotrzymają

obietnicy.

- Roześmiał się głośno.

- Dotrzymają. Razem napadniemy na ziemie pełzaczy i prząsników i podzielimy je między siebie - oświadczył Henry.

- Ale dlaczego? Po co to robisz? - zapytał Gregor.

- Mam już dość sprzymierzania się z tchórzami i słabeuszami - powiedział Henry.

- No, może tylko nietoperzom trudno coś zarzucić. Wspólnie będziemy się ochraniać. Wspólnie będziemy rządzić. Będziemy bezpieczni. To już zostało postanowione.

- Wspólnie, wspólnie - powtórzył Ripred drwiąco. - Jak dużo wspólnych działań planujesz? A jak wielka samotność cię czeka? Oho, a oto i twoi przyjaciele!

Było ich co najmniej pięćdziesiąt. Szczury szybko otoczyły członków wyprawy. Większość gryzoni śmiała się przy tym, zadowolona z tak obfitej zdobyczy.

Gregor rozejrzał się. Kto będzie walczył po jego stronie? Tata bełkotał coś o rybie. Botka leżała na grzbiecie Tempa, nieświadoma tego, co się dzieje. Henry był zdrajcą, zatem należało też wykluczyć Aresa, bo byli ze sobą zespoleni. Pozostawali więc Luksa, Aurora, Gox i... nagle uświadomił sobie, że nie wie, co myśleć o Ripredzie. Co z Ripredem? Po czyjej stronie właściwie jest Ripred?

Spojrzał na niego, a szczur powoli do niego mrugnął.

- Pamiętaj, Gregorze, przepowiednia wymaga śmierci tylko czterech z dwunastu. Myślisz, że ty i ja sobie z nimi poradzimy?

W porządku, miał też po swojej stronie jednego niesamowitego szczura.

Krąg się zacieśniał, lecz w jednym miejscu pozostała szczelina. W to miejsce wkroczył wielki, srebrzysty szczur. Przez jedno jego ucho przewieszona była korona wyraźnie zaprojektowana na ludzką głowę. Gregor usłyszał, jak Luksa gwałtownie wstrzymuje oddech, i domyślił się, że to korona jednego z jej rodziców.

- Król Gryzun.
- Ripred uklonił się nisko.
- Nie liczyłem na zaszczyt spotkania tu Naszej Wysokości.
- Jakiś żaloszny pełzacz powiedział nam, żeś utonął, Ripredzie - oznajmił król ponuro.

- Owszem, taki był plan - odparł Ripred - ale plany tak często biorą w łeb.

- Musimy ci podziękować za sprowadzenie wojownika wprost w nasze łapy. Właściwie to było zadanie Henry'ego, ale to nieważne, skoro już tu jest. Chciałem mieć pewność. Chciałem zobaczyć go na własne oczy, zanim go zabiję. Czyli to on? - zapytał król Gryzun, patrząc na Gregora.

- Spodziewałem się kogoś groźniejszego.

- Oj, nie osądzaj go zbyt pochopnie, królu - powiedział Ripred.

- Myślę, że on jeszcze potrafi nas zaskoczyć.

- Szedł po okręgu i co jakiś czas unosił przednią łapę, by się podrapać po nosie. Za każdym razem gdy to robił, szczury w jego pobliżu wzdrygały się ze strachu.

- Szpon... Krwiopijca... I niech mnie kule biją, Brzytwa, to ty? Nie masz pojęcia, jak mi przykro widzieć cię w drużynie Jego Wysokości.

Szczur o imieniu Brzytwa odwrócił wzrok. Czyżby się wstydził? Czy szczury w ogóle się wstydzą?

Ripred stanął za plecami Henry'ego i popchnął go naprzód.

- No, śmiało! Dołącz do swoich przyjaciół!

Henry potknął się i upadł w miejsce za plecami króla Gryzuna, nadeptując mu na ogon. Szczury zachichotały, lecz króla wcale to nie rozbawiło. Wyciągnął ogon spod Henry'ego i w jednej chwili przeciął nim biedną Gox na pół.

Śmiech szczurów momentalnie ucichł. Gregor widział, jak niebieska krew pajęczycy wsiąka w ziemię. To stało się tak szybko. W ułamku sekundy trzeci członek wyprawy stracił życie.

- Czemuż to wszyscy zamilkli? - zapytał Gryzun.

- No, śmieJCie się! - rozkazał i szczury zaczęły wydawać z siebie dźwięki podobne do beczenia owiec. Król rozciągnął się na ziemi w pozie sugerującej całkowity relaks, lecz Gregor widział, że jego mięśnie wciąż były napięte.

- Kto następny?! - zawołał Gryzun.

- No, nie wstyJCie się. Może zaczniemy od tej małej? I tak wygląda, jakby niedługo miała zgasnąć.

- Wbił swoje szczurze ślepią w Botkę.

Tylko nie Botka, myślał Gregor. PrędeJCy padnę trupem. Coś odezwało się w jego pamięci. Co to było? Co mu to przypomniało? Nagle go olśniło. Zrozumiał, co znaczy ostatnia część przepowiedni.

*Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie,
Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.*

To ja, pomyślał. Ja jestem tym, który padnie ostatni. To było jasne. To jego chciały szczury. On był wojownikiem. On był zagrożeniem. On był tym, który trzymał w rękach los pozostałych. I nie miał zamiaru patrzeć, jak giną ci, których kocha. Był wojownikiem, a wojownicy ratują innych.

Gdy już to zrozumiał, wszystko stało się proste. Ocenił wysokość, przebiegł kilka kroków i przeskoczył nad srebrzystym grzbietem króla Gryzuna.

Biegł przed siebie, a za nim podniosła się wrzawa. Po wrzaskach szczurów domyślił się, że Luksa, Aurora i Ripred przystąpili do walki, by pomóc mu w ucieczce. Był jednak pewien, że większość walecznych szczurów rzuciła się za nim w pogoń. To dobrze. Dzięki temu, jeśli szczęście dopisze, pozostali członkowie wyprawy zdołają uciec. Oprócz Henry'ego i Aresa - Gregora nie obchodziło, co się z nimi stanie.

Latarka w jego dłoni przestała świecić, więc ją wyrzucił. Zresztą i tak tylko przeszkadzała mu w biegu. Jednak biec w

ciemnościach też nie było łatwo. Mógł się o coś potknąć, a musiał odciągnąć szczury jak najdalej od reszty. Wtedy przypomniał sobie o lampce na kasku. Oszczędzał ją na użytek w ostateczności i ten moment właśnie nastąpił. Nie zwalniając kroku, wcisnął przełącznik i drogę przed nim oświetlił mocny strumień światła.

Droge! Zapomniał już, jaka krótka była ta „droga”. Nie dalej niż sto kroków przed nim był wąwóz, ten „bez dna”. Nie miał szans uciec szczerom ścieżką nad krawędzią. Dopadłyby go w, parę sekund.

Nie chciał umierać w ten sposób. Nie chciał dać szczerom satysfakcji z pożarcia go. Słyszał za sobą ich dyszenie i kłapanie zębami. Król Gryzun prychał z wściekłości. t W tej straszliwej chwili Gregor pojął znaczenie ostatniego fragmentu przepowiedni.

*Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie,
Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.*

Musiał zrobić ten krok, a jego śmierć przyniesie życie pozostałym. O to chodziło. To była wiadomość, którą Sandwich próbował przekazać. Teraz Gregor już wierzył Sandwichowi.

Przyspieszył na ostatnim odcinku, tak jak uczył go trener. Włożył w to wszystkie siły. Przed samą krawędzią wąwozu poczuł ostry ból w nodze i zaraz stracił grunt pod stopami.

Gregor Naziemny skoczył.

ROZDZIAŁ 25

Rzucił się w przepaść, odbijając się od krawędzi, jak najmocniej potrafił. Czuł strużkę ciepłej krwi na nodze. Jeden ze szczurów drasnął go pazurem w chwili, gdy Gregor odbijał się od ziemi.

Spadam, pomyślał. Tak samo jak wtedy, gdy przybyłem do Podziemia. Tylko że teraz spadał dużo szybciej. Nie było prądów podtrzymujących go od spodu, jedynie bezdenne czeluść. Nigdy nie zrozumiał, jakim cudem za pierwszym razem bezpiecznie wylądował. Nie było okazji zapytać o to Vikusa. Teraz pomyślał, że już nigdy się nie dowie.

Może to dalszy ciąg tego samego snu? Może w końcu Gregor obudzi się we własnym łóżku, wstanie i opowie o wszystkim mamie? Dobrze jednak wiedział, że to nie sen. Naprawdę spadał. I był pewien, że kiedy uderzy w ziemię, już się nie obudzi.

Jeszcze coś różniło to spadanie od tego pierwszego. Sądząc po odgłosach, teraz miał dużo większe towarzystwo.

Udało mu się obrócić w powietrzu. Światło lampki na jego kasku ukazało zaskakujący obraz. Szczury, które go ścigały - wyglądało na to, że prawie wszystkie - spadały za nim wraz z lawiną kamieni. Brzeg wąwozu oberwał się, pociągając za sobą całą szczurzą armię.

Zdumiony Gregor zauważył, że pośród szczurów spada też Henry. On również ścigał Gregora. Ale coś tu się nie zgadzało. Przecież nie mogli obaj zginąć. Według przepowiedni śmierć była sądzona jeszcze tylko jednemu z uczestników wyprawy.

Odpowiedź przybyła wraz z szelestem skrzydeł. Oczywiście! Ares, nietoperz zespolony z tym zdrajcą! Ares uratuje Henry'ego i przepowiednia się spełni. Pozostałym uczestnikom też już nic nie

grozi.

Gregor nigdy nie widział, jak Ares nurkuje. Pikował z niesamowitą prędkością, omijając szczury, które starały się go dosięgnąć. Chłopiec zaczął wątpić, czy nietoperzowi uda się wyjść z tego cało. Chybił, pomyślał, gdy Ares minął swojego zespolonego.

W wąwozie rozległ się błagalny krzyk Henry'ego:

- Areees!

Szczur W tym momencie Gregor z czymś się zderzył.

Już po mnie, pomyślał. Jak na martwego czuł jednak zbyt wiele: ból nosa po zderzeniu i sierść w ustach. Po chwili zaczął się unosić i wtedy zrozumiał, że siedzi na grzbiecie Aresa. Spojrzał w dół przez skrzydło nietoperza i zobaczył szczury rozbijające się o skały w dole. Ares przechwycił go w ostatniej chwili. Gregor nie był w stanie patrzeć na śmierć szczurów, mimo iż tak niedawno chciały go zabić. Gdy Henry miał zetknąć się z ziemią, Gregor schował twarz w sierść Aresa i zasłonił uszy. Wkrótce stali już na ziemi. Luksa przywiązała jego tatę do Aurory. Temp wspiał się na Aresa za plecami Gregora.

Zakrwawiony Ripred stał z trzema innymi szczurami, które widocznie przeszły na jego stronę w ostatniej chwili. Uśmiechnął się gorzko.

- Mówiłem, że nas jeszcze zaskoczysz.

- Co planujesz, Ripredzie? - zapytał Gregor.

- Uciekaj, chłopcze. Pędź jak rzeka. Wysokich lotów, Gregorze Naziemny! - zawołał Ripred, rzucając się do biegu.

- Wysokich lotów, Ripredzie! Wysokich lotów! - krzyknął Gregor, gdy Ares i Aurora mknęli już ponad głową szczura.

Przelecieli nad wąwozem. Gdzieś tam, w dole, leżały ciała króla Gryzuna, jego armii szczurów i Henry'ego. Wąwóz się skończył i nietoperze wleciały do dużego tunelu o wielu odnogach.

Teraz, gdy był już bezpieczny, Gregor zaczął czuć strach przed upadkiem w czarną przepaść. Całe jego ciało zaczęło się trząść.

Mocno przyłgnął twarzą do szyi Aresa, mimo iż to spowodowało jeszcze większy ból nosa. Słyszał, jak nietoperz szepcze: - Nie wiedziałem, Naziemny. Przysięgam, że nic nie wiedziałem.

- Wierzę ci - odpowiedział mu Gregor szeptem. Gdyby Ares wiedział o spisku Henry'ego, teraz Henry latałby gdzieś w powietrzu, a Gregor...

Znowu przypomniały mu się słowa przepowiedni.

*Spośród nich ośmioro ujdzie z życiem snadnie,
Ich los w rękach tego, kto ostatni padnie.
Niechaj zatem bacznie swe kroki ocenia,
Bo życie bywa śmiercią, śmierć w życie się zmienia.*

Czyli to dotyczyło zarówno Henry'ego, jak i Gregora. Henry wybrał szczury. To zdecydowało o losie pozostałych ośmiorga uczestników wyprawy. Nie uważał na Szczur swoje kroki, w ogóle nie patrzył pod nogi, tak był zajęty pomaganiem szczurom. Henry zginął przez własną decyzję. Do ostatniej chwili był przekonany, że jego zespolony go uratuje. Ale Ares wybrał Gregora.

- Naziemny, mamy kłopoty - szepnął Ares, przerywając Gregorowi te rozmyślenia.

- Co? Co się dzieje?

- Aurora i ja nie wiemy, jak wrócić do Regalii.

- Chcesz powiedzieć, że zabłądziliśmy? Luksa mówiła, że zanieście nas do domu w ciemnościach.

- Tak, możemy latać w ciemnościach, ale musimy znać drogę - wyjaśnił Ares.

- Te tereny są fruwaczom zupełnie nieznanne.

- Co Luksa o tym sądzi? - zapytał Gregor.

Zapadła cisza. Gregor pomyślał, że Ares komunikuje się z Aurorą. Po chwili nietoperz powiedział:

- Luksa nie może mówić.

Pewnie jest w szoku po tym, co zrobił Henry, pomyślał Gregor.

- W dodatku Aurora ma rozdarte skrzydło, które trzeba szybko opatrzyć, jeżeli mamy lecieć dalej.

Nagle Gregor zrozumiał, że teraz on jest za wszystkich odpowiedzialny.

- Dobrze, poszukaj bezpiecznego miejsca do lądowania.

Tunel wkrótce doprowadził ich do dużej rzeki. Jej źródło było ze skalnego łuku, z którego woda opadała, tworząc wspaniałą wodospad. Skalny próg nad wodospadem miał kilka metrów szerokości. Na nim wylądowali Ares i Aurora. Jeźdźcy zeszli z nietoperzy.

Gregor podbiegł do Luksy z nadzieją, że opracują jakiś plan działania, lecz wystarczyło jedno spojrzenie, a już wiedział, że może liczyć tylko na siebie. Jej oczy były rozbiegane, drżała niczym liść.

- Luksa? Luksa?

Tak jak twierdziła Aurora, królowna nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Nie wiedząc, co może zrobić, Gregor owinał ją kocem.

Następnie obrócił się do Aurory. Z długiego rozcięcia w jej lewym skrzydle sączyła się krew.

- Mogę spróbować to zszyć - powiedział Gregor, niezbyt zachwycony tym pomysłem. Umiał przyszyć guzik i zacerować małą dziurę, ale niewiele więcej. Bał się wbić igłę w delikatne skrzydło nietoperza.

- Najpierw opatrz innych - powiedziała Aurora. Podleciała do Luksy i okryła ją swoim zdrowym skrzydłem.

Botka wciąż spała na pancerzu Tempa, lecz jej czoło było już chłodniejsze. Lekarstwo uspokoiło też tatę, ale Gregor wciąż martwił się jego stanem. Najwyraźniej szczury omal go nie zagłodziły. Zastanawiał się, co jeszcze mu robiły.

Ares przycupnął, a bił od niego tak głęboki smutek, że Gregor postanowił zostawić go samego. Zdrada Henry'ego była dla niego poważnym ciosem.

Poza Aurorą i Gregorem nikt nie odniósł fizycznych ran podczas potyczki z królem Gryzunem. Gregor otworzył zestaw pierwszej pomocy i pogrzebał wewnątrz. Jeśli ma zamiar zszyć skrzydło Aurory, powinien jak najmniej o tym myśleć. Znalazł paczuszkę metalowych igieł i wziął pierwszą lepszą. Było tam też kilka szpulek pajęczych nici. Już miał zapytać Gox, które nici ma wybrać, gdy przypomniał sobie niebieską krew wypływającą z jej martwego pomarańczowego ciała. Wybrał nić, która wyglądała na cienką, ale mocną.

Oczyścił ranę tak, jak potrafił, i posmarował maścią, która zdaniem Aurory miała działanie znieczulające. Potem z wielkim przejęciem zaczął zszywać rozdarcie. Chciałby robić to szybciej, lecz trzeba było zszyć skrzydło powoli i ostrożnie. Aurora starała się nie ruszać, ale jej ciało instynktownie reagowało na ból.

- Przepraszam, bardzo przepraszam - powtarzał Gregor.

- To nic - odpowiadała nietoperzyca. On jednak widział, że zadaje jej ból.

Gdy skończył, był wprost mokry od potu. Skrzydło znów było całe.

- Wypróbuj - powiedział do Aurory, a ona chętnie rozprostowała skrzydło.

- Dobrze zszyte - stwierdziła.

- Powinno wytrzymać do Regalii.

Gregor poczuł ulgę wymieszaną z dumą.

- Teraz musisz się zająć własnymi ranami - stwierdziła Aurora.

- Ja i tak nie mogę lecieć, póki znieczulenie nie ustąpi.

Gregor obmył sobie nogę i nałożył jakąś maść z dzbanuszką z czerwonej gliny. Pamiętał, że Solovet stosowała to na rany. Potem zajął się nosem. Starł krew, ale nos był opuchnięty do ogromnych rozmiarów i prawdopodobnie złamany. Gregor nie miał pojęcia, co lekarze robią w razie złamania nosa. Przecież nie da się na niego nałożyć gipsu. Zostawił go w spokoju, bo uznał, że próbując coś naprawić, może sobie zrobić więcej złego niż dobrego.

Kiedy już skończył opatrywanie ran, zaczął się zastanawiać, co robić dalej. Próbował ocenić sytuację. Nie wiedzieli, gdzie są. Zapasy żywności mogły im wystarczyć na może jeden posiłek. Pochodnia Luksy już się wypaliła i pozostała im jeszcze tylko lampka na jego kasku. Botka była chora, tata majaczył, Luksa w Szoku, Aurora ranna, a Ares pogrążony w rozpacz. Pozostawał tylko Gregor i Temp.

- Temp? - powiedział.

- Jak myślisz, co powinniśmy teraz zrobić?

- Nie wiem, nie, Naziemny - odparł Temp.

- Słyszysz szczury, słyszysz?

- Chodzi ci o to, kiedy spadały? - zapytał Gregor. - Tak, to było straszne.

- Nie. Słyszysz szczury, słyszysz? - powtórzył Temp.

- Teraz?

- Gregor poczuł ucisk w żołądku.

- Gdzie? - Podczołgał się na brzuchu do krawędzi skarpy i wyjrzał.

Setki szczurów gromadziły się na brzegach rzeki. Część z nich siedziała na tylnych łapach i skrobała pazurami po kredowej skale otaczającej wodospad. Dwa nawet próbowały się wdrapać, ale wciąż zsuwały się na ziemię. Zaczęły drążyć w skale wgłębienia. Potrzebowały trochę czasu, żeby się dostać na górę, ale Gregor wiedział, że to zrobią. Znajdą sposób.

Odpełzł od krawędzi, podkurczył nogi i mocno objął je rękami. Co mają zrobić uczestnicy wyprawy? Cóż, będą musieli lecieć. Jeśli szczury się tu wdrapią, Aurora będzie musiała polecieć. Ale dokąd? Lampka na jego kasku nie będzie świecić wiecznie. Potem Gregor zostanie w całkowitych ciemnościach jako jedyny sprawny w całej grupie. Czy przebrnęli przez to wszystko tylko po to, żeby umrzeć na Martwej Ziemi?

Może Vikus wyśle im pomoc. Tylko skąd miałby wiedzieć, gdzie są. Zresztą kto wie, jak teraz wygląda sytuacja w Regalii. Gregor i

Henry odegrali swoje role w ostatnim fragmencie Niedokończonej Przepowiedni. Czy to znaczy, że ludzie wygrali tę wojnę? Gregor nie miał pojęcia.

Mocno zacisnął powieki i zakrył je dłońmi. Nigdy jeszcze nie czuł się tak samotny. Próbował się pocieszać myślą, że według Niedokończonej Przepowiedni ośmioro z nich miało przeżyć. Ripred pewnie da sobie radę, ale jeśli nasza siódemka siedząca tu na tej skale ma wyjść z tego cało, to potrzebujemy cudu, pomyślał.

I wtedy stał się cud.

- Gregor? - odezwał się zdezorientowany głos. Gregor nawet nie był pewien, czy go usłyszał.

- Gregor, to ty?

Powoli, nie mogąc w to uwierzyć, zwrócił wzrok w stronę tego głosu. Jego tata z trudem podparł się na łokciu. Drżał z wyczerpania, oddychał płytko, lecz patrzył całkiem przytomnie.

- Tata?! - zawołał Gregor.

- Tata!

- Co ty tu robisz, synku? - zapytał tata i Gregor wiedział, że rozmawia z trzeźwo myślącym człowiekiem.

Zamarł z wrażenia. Powinien rzucić się ojcu w ramiona, ale nagle wystraszył się tego obcego mężczyzny ubranego w skóry szczurów, który miał być jego tatą. Czy on naprawdę jest przy zdrowych zmysłach? A może zanim Gregor podczołga się do niego, on znowu zacznie bełkotać coś o rybach i Gregor pozostanie w ciemnościach zdany wyłącznie na siebie?

- Ge-go! - zapiszczał cienki głosik.

- Ge-go, cem wyść! - powiedziała Botka.

Gregor obrócił się i zobaczył, jak dziewczynka próbuje wyplątać się z sieci przytrzymującej ją na pancerzu Tempa. Podbiegł do niej i zerwał pajęczynę. To było łatwiejsze niż rozmowa z tatą.

- Pić? Siadanko? - zapytała mała, gdy już ją uwolnił.

Gregor się uśmiechnął. Jeśli chce jeść, to znaczy, że lepiej się

czuje.

- Ciastecko? - zaproponowała z nadzieją.

- Tak, tak - odparł.

- Ale zobacz, kto tu jest. To tata.

- Gregor pokazał siostrze tatę palcem. Miał nadzieję, że w jej towarzystwie łatwiej mu będzie spojrzeć ojcu w oczy.

- Ta-ta? - powtórzyła Botka z zaciekawieniem. Spojrzała na mężczyznę i szeroki uśmiech rozjaśnił jej buzię.

- Ta-ta! - zawołała, wyrwała się Gregorowi z uścisku i pobiegła wprost w ramiona ojca, tak że aż przewróciła go na plecy.

- Margaret? - zapytał mężczyzna, usiłując usiąść. - Ty jesteś Margaret?

- Nie, Botka! - wołała dziewczynka, szarpiąc go za brodę.

Może odwaga Botki nie liczyła się, póki Botka nie umiała liczyć, ale jej zdolność do kochania zawsze była tak samo wielka. Patrząc na nią, Gregor czuł, jak jego nieufność topnieje. Walczył ze szczurami, z pajakami i z własnymi lękami, żeby znowu być razem z tatą. Dlaczego więc teraz siedzi tu jak głupek, jakby kupił bilet na przedstawienie?

- Botka, tak? - powtórzył mężczyzna i roześmiał się głośnym, chrapliwym śmiechem.

Ten śmiech podziałał na Gregora jak światło i ciepło promieni słonecznych. To on! To naprawdę jego tata!

Szczur - Tata!

- Gregor, kuśtykając, podbiegł do ojca i zarzucił mu ręce na szyję.

- Och, Gregor...

- Twarz mężczyzny była mokra od łez.

- Jak się ma mój chłopak? Jak tam, mój mały?

Gregor tylko się śmiał, czując, że teraz to w jego oczach zbierają się łzy.

- Co wy tu robicie? Jak dostaliście się do Podziemia?

- Nagle w głosie taty pojawił się niepokój.

- Chyba tak jak i ty - powiedział Gregor, gdy odzyskał mowę.
- Spadliśmy z Botką z pralni. Potem szukaliśmy ciebie, i oto jesteś.

- Poklepał tatę po ramieniu na poparcie swoich słów.

- Jesteś.

- Gdzie dokładnie jesteśmy? - zapytał tata, wpatrując się w ciemność.

Gregor natychmiast wrócił do rzeczywistości.

- Nad wodospadem na Martwej Ziemi. Stado szczurów próbuje wdrapać się do nas po skale. Większość z nas jest w kiepskim stanie i całkiem pobłądziliśmy - powiedział i zaraz tego pożałował. Może nie powinien mówić ojcu, w jak trudnej są sytuacji. Może on jeszcze nie jest gotów na takie wiadomości. Tata jednak wyraźnie się zainteresował.

- Jak daleko od nas są szczury w tym momencie? - zapytał.

Gregor podczołgał się do krawędzi i wyjrzał. Z przerażeniem stwierdził, że szczury są już w połowie wysokości skały.

- Jakież piętnaście metrów - powiedział.

- Ile mamy światła?

- Tylko to.

- Gregor stuknął w swój kask.

- I chyba baterie nie wystarczą na długo.

- Światło zdawało się blednąć z każdym jego słowem.

- Musimy wrócić do Regalii - oświadczył tata.

- Racja, ale nikt z nas nie wie, gdzie to jest - stwierdził zrozpaczony Gregor.

- Na północy Podziemia.

Gregor skinął głową, lecz nie rozumiał, jaki sens ma ta informacja. Nie mogli tu liczyć na zachód słońca, Gwiazdę Polarną czy mech rosnący na pniach od północnej strony. Znajdowali się w ogromnej czarnej przestrzeni.

Wzrok ojca padł na skrzydło Aurory.

- Ta nietoperzyca, jak ją zszyłeś?

- Igłą i nitką - powiedział Gregor, zastanawiając się, czy przypadkiem tata znowu nie traci zmysłów.

- Metalową igłą? Masz ją jeszcze?

- Tak, tutaj.

- Gregor wyjął paczkę igieł.

Szczur Tata wziął jedną i wyjął z kieszeni mały kamyczek. Zaczął pocierać kamieniem o igłę krótkimi, szybkimi ruchami.

- Znajdź jakąś miseczkę. Wyrzuć te lekarstwa, jeśli trzeba - powiedział.

- I nalej wody.

Gregor szybko wykonał to polecenie, wciąż nieprzekonany.

- I co teraz?

- Ten kamień... to magnetyt, magnetyczna ruda żelaza. W tej mojej studni był ich cały stos. Trzymałem jeden w kieszeni na wszelki wypadek.

- Na wypadek czego? - zapytał Gregor.

- Gdyby udało mi się uciec. Miałem tam też trochę metalu, ale nic odpowiedniej wielkości. Ta igła jest idealna.

- Idealna do czego?

- Jeżeli potrę igłę tym magnetytem, to ją namagnesuję. Krótko mówiąc, zamienię ją w igłę kompasu. Jeśli uda nam się ją położyć na wodzie, nie przerywając napięcia powierzchniowego...

- Delikatnie położył igłę na wodzie. Unosiła się na powierzchni. Nagle, ku zdumieniu Gregora, igła obróciła się o czterdzieści pięć stopni w prawo i zastygła w takiej pozycji.

- ...wskaże nam północ.

- Czy teraz wskazuje północ? Tak jak kompas? - zapytał Gregor zaskoczony.

- Może z odchyleniem kilku stopni, ale w zasadzie tak - potwierdził tata.

Gregor uśmiechnął się szeroko do naczynia z wodą. Wszystko będzie dobrze. Jego tata wrócił.

Odgłos pazurów zgrzytających po skale sprawił, że uśmiech

znikł z jego twarzy.

- Auroro! - krzyknął - Dasz radę lecieć?

- Chyba nie mam wyjścia - odparła nietoperzyca, wyraźnie świadoma obecności szczurów.

- Aresie, jeżeli skieruję was w stronę Regalii, zdołacie utrzymać ten kierunek? - zapytał Gregor, łagodnie potrząsając nietoperzem.

- Mogę utrzymać kurs, jeśli znam kierunek lotu - powiedział rozbudzony Ares.

- Na wierzchowce! - krzyknął Gregor tak jak Vikus na początku wyprawy.

- Na wierzchowce, wracamy do domu!

W jednej chwili wszyscy dosiedli nietoperzy. Gregor kazał Tempowi lecieć z Luksą, żeby na nią uważał. Włożył Botkę do nosidła i pomógł ojcu wsiąść na Aresa. Jeszcze raz spojrzął na igłę pływającą na wodzie, po czym wskazał Aresowi właściwy kierunek.

- Tam jest północ. Tam jest Regalia - oznajmił.

Gregor sięgał właśnie po miseczkę, kiedy zobaczył pazury pierwszego szczura wysuwające się nad krawędź. Wskoczył na grzbiet Aresa i odlecieli, pozostawiając na skale miskę z wodą i stado rozłoszczonych szczurów.

Ares leciał tunelem na północ i po mniej więcej trzydziestu minutach zawołał do Gregora:

- Teraz już wiem, gdzie jesteśmy!

Lecieli prosto do Regalii, przez szerokie, przestronne pieczary.

Wszędzie widzieli ofiary wojny: ciała szczurów, ludzi, karaluchów, pajaków, nietoperzy i innych stworzeń, o których Gregor nawet nie wiedział, że żyją w Podziemiu, jak myszy i motyle. Ripred wspominał o motylach, ale Gregor nie wiedzieć czemu założył, że to wspomnienia z Naziemia. Wszystkie ciała wyglądały tak samo. Bardzo, bardzo nieruchomo.

Kiedy lampka na jego kasku wreszcie przestała świecić, Gregor przyjął to z ulgą. Miał już dość widoku tej rzezi. W ciemnościach

stracił rachubę czasu.

Usłyszał dźwięk rogów obwieszczający ich powrót, na długo zanim dotarli do miasta. Spojrzał w dół i zobaczył wiwatujących ludzi. Ani on, ani Luksa nie reagowali na to powitanie.

Luksa nawet nie patrzyła na dół. Od chwili startu znad wodospadu ścisnęła Aurorę za szyję i nie otwierała oczu. Gregor nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak okropnie dziewczyna musi się czuć. On odzyskał tatę. Botka była bezpieczna. Wróć do Naziemia i jego rodzina znowu będzie razem. Dla Luksy Henry był rodziną i okazało się, że sprzedał ją szczerom. Jakie uczucia jej pozostały?

Wejście na stadion otworzyło się z impetem i pod nimi pojawiło się miasto. Ludzie w dole wiwatowali i machali flagami. Po chwili ujrzeli pałac i Ares wleciał do Wysokiej Sali.

Wyczerpane nietoperze nawet nie wyciągnęły łap do lądowania, lecz opadły na brzuchy i jeszcze przez chwilę ślizgały się po podłodze, nim się zatrzymały. Od razu otoczyli ich Podziemni. Gdzieś w tym zamieszaniu Gregor zobaczył, jak Dulcet wyjmuje Botkę z nosidła i wybiega z sali, a za nimi podąża nieodstępny, zawsze wierny Temp. Jacyś ludzie położyli tatę Gregora na noszach i jego także wynieśli. Nietoperze też nie były w stanie protestować, kiedy je wynoszono - potrzebowały bardziej odpoczynku niż opieki medycznej.

Gregor opierał się wszystkim próbom położenia go na noszach, zgodził się jedynie na zimny okład na nos. Ktoś musiał zdać relację z przebiegu wyprawy, a wszystko wskazywało na to, że w tym momencie nie będzie to Luksa.

Stała tam blada i zagubiona, zupełnie nie zwracając uwagi na otaczający ją zgiełk. Jej piękne fioletowe oczy były puste, ręce zwisały bezwładnie wzdłuż ciała. Gregor podszedł do niej, lecz jej nie dotknął. Chciał tylko, żeby wiedziała, że jest przy niej.

- Luksa, wszystko będzie dobrze - powiedział. Zdawał sobie sprawę, jak banalnie to brzmi.

Sala opustoszała i wtedy Gregor dojrzał Vikusa. Starzec zatrzymał się o kilka kroków przed nimi. Na jego twarzy malowały się troska i niepokój.

Gregor wiedział, że musi go poinformować o tym, co się stało, ale wydobył z siebie jedynie:

- Henry pracował dla szczurów. Zawarł z nimi układ w zamian za obietnicę tronu.

Vikus spojrział na Lukcę i rozłożył ramiona. Ona stała nieruchomo, jakby ten człowiek na wprost był jej zupełnie obcy.

- Luksa, to twój dziadek - powiedział Gregor. To wydawało się najlepszą i najważniejszą informacją w tej chwili.

- Twój dziadek.

Luksa mrugnęła. W kącie jej oka uformowała się maleńka łza. Na jej twarzy odmalowała się walka, którą toczyła sama z sobą, próbując powstrzymać budzące się w niej uczucia.

Uczucia wygrały i Gregor z wielką ulgą przyglądał się, jak Luksa rzuca się w objęcia Vikusa.

ROZDZIAŁ 26

Osobą, która wysłuchała jego relacji, była Solovet. Zjawiała się zaraz po Vikusie i ucałowawszy mokre policzki Luksy, uściskała Gregora. Chociaż on nie przejmował się swoimi ranami, Solovet natychmiast zaprowadziła go do pałacowego szpitala.

Podczas gdy lekarze czyścili i zszywali mu nogę, jednocześnie próbując zmniejszyć opuchliznę nosa, Gregor opowiadał Solovet o wszystkim, co się wydarzyło od chwili ich rozstania. Podróż przez cuchnące pieczary, przybycie pajaków, zamach Henry'ego na Ripreda, gorączka Botki, poświęcenie Tick na moście, odnalezienie ojca Gregora i cała seria zdarzeń, które złożyły się na wypełnienie przepowiedni Sandwicha.

Kiedy skończył, czuł się jak balon, z którego uszło powietrze. Pragnął już tylko zobaczyć tatę i Botkę, a potem położyć się spać. Solovet zaprowadziła go najpierw do Botki, która leżała na oddziale dziecięcym. Była już wykąpana i przebrana i chociaż wciąż miała wysoką temperaturę, Dulcet zapewniła go, że nic jej nie grozi.

- Jeszcze wielu chorób nie umiemy leczyć, ale to umiemy. To zwykła potna gorączka - powiedziała uspokajająco.

Gregor pogłaskał siostrę po loczkach i poszedł zobaczyć się z tatą. Tata wyglądał już lepiej, jego twarz we śnie była spokojna, rozluźniona. Podziemni go wykąпали i uczesali mu włosy i brodę. Paskudne szczurze skóry zastąpiono jedwabnymi ubraniami. Nakarmiono go i podano środek uspokajający.

- Kiedy się obudzi, będzie zdrowy? - zapytał Gregor.

- Po kimś, kto spędził kilka lat ze szczurami, nie można się spodziewać, że będzie taki jak dawniej - cicho powiedziała Solovet.

- Ale jeśli chodzi o ciało i umysł, to wierzę, że wszystko będzie dobrze.

To musiało mu wystarczyć. On też już nigdy nie będzie taki sam po tym wszystkim, co spotkało go w Podziemiu. Musiał zakładać, że i jego tata się zmienił.

Kiedy wyszedł ze szpitala, usłyszał radosny okrzyk:

- Naziemny!

Mareth już trzymał go w swoim potężnym uścisku. Gregor ucieszył się, widząc go żywego i zdrowego, chociaż na ciele mężczyzny widać było ślady niedawnych walk.

- Cześć, Mareth, jak leci?

- Mrocznie, jak zawsze podczas wojny. Ale sprowadziłeś nam z powrotem światło - powiedział z przekonaniem.

- Naprawdę?

- Gregor przypomniał sobie odpowiedni fragment przepowiedni:

*Naziemny wojownik, prawdziwy syn słońca,
Czy światło przyniesie, czy dotrze do końca?*

A więc jednak mu się udało. Dotarł do końca wyprawy i przywrócił światło. Nie był pewien, o co z tym światłem chodzi, ale skoro Mareth tak twierdził, to widocznie takie było przekonanie Podziemnych.

- Jakie światło? - zapytał. Obrazy, które wypełniały jego myśli, były raczej mroczne.

- Kiedy wiadomość o śmierci króla Gryzuna dotarła do szczurów, zapanował wśród nich chaos. Bez problemu zepchnęliśmy je daleko w głąb Martwej Ziemi. Bez przywódcy są teraz w kompletnej rozsypce - wyjaśnił Mareth.

- To dobrze. Mam nadzieję, że na długo - powiedział Gregor.

Poszli do pomieszczenia, w którym wcześniej nocował razem z Botką. Gregor szybko się wykąpał, żeby pozbyć się smrodu

zgniłych jaj z wilgotnych tuneli, i położył się spać.

Gdy się obudził, czuł, że ma za sobą długi sen. Leżał jeszcze chwilę w dziwnym stanie zawieszenia, nie pamiętając niczego. Wtem niedawne zdarzenia zaczęły przewijać mu się przed oczami i nie mógł już dłużej uleżeć. Jeszcze raz się wykąpał, potem zjadł posiłek, który zjawił się w jego pokoju, gdy on był w łazience.

Już miał iść do szpitala, kiedy wbiegła Luksa. Jej oczy były zaczerwienione od płaczu, lecz poza tym wyglądała na dawną siebie.

- Gregor, musisz przyjść! Pospiesz się! - zawołała, ciągnąc go za rękę.

W pierwszej chwili pomyślał, że pałac został zaatakowany.

- Ares! Chcą go wygnać! - mówiła Luksa, gdy biegli korytarzem.

- On nie wiedział! Nie wiedział o spisku Henry'ego tak samo jak ja!

Szczur - Wiem! - odparł Gregor.

Wpadli do pomieszczenia, którego dotąd Gregor nie widział. Wyglądało jak mały stadion sportowy. Kilkaset nietoperzy i ludzi siedziało na pnących się w górę ławkach okalających dużą arenę.

W pierwszym rzędzie siedzieli członkowie Rady Regalii, wśród nich Vikus i Solovet. Pośrodku areny, samotny i przygarbiony, stał Ares.

Gdy Gregor z Lukszą podbiegli do nietoperza, Aurora zleciała z widowni, by do nich dołączyć.

- Przestańcie! - krzyknął zdyszany Gregor.

- Nie możecie!

- Nie znał wszystkich zasad związanych z wygnaniem, ale pamiętał, jak Luksa mówiła, że nikt w Podziemiu nie przeżył długo w samotności. Może szczur taki jak Ripred dałby radę, ale on był wyjątkowy pod każdym względem.

Wszyscy wstali i jak jeden mąż pokłonili się przed Gregorem.

- Witamy, wojowniku, i składamy wielkie podziękowanie za

wszystko, co nam sprowadziłeś - powiedział Vikus bardzo uroczystym tonem. Jednocześnie uśmiechnął się do Gregora jak do dobrego przyjaciela.

- Nie ma za co - odparł Gregor.

- Co chcecie zrobić Aresowi?

- Właśnie zamierzamy zdecydować o jego losie - oświadczył Vikus.

- Długo dyskutowaliśmy o tym, czy był wtajemniczony w spisek Henry'ego.

- Nie był! - zawołał Gregor.

- Jasne, że nie! Inaczej nie stałbym teraz tu, przed wami. Uratował mi życie, a pozwolił spaść Henry'emu, kiedy się zorientował, co się dzieje.

- Był zespolony z Henrym - odezwał się duży, rudy nietoperz.

- Trudno uwierzyć w jego niewinność.

- A w moją niewinność? - zapytała Luksa z napięciem w głosie.

- Nikt nie był bardziej związany z Henrym niż ja. Czy mnie też wygnacie?

Przez salę przebiegł szmer. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo zżyci byli Henry i Luksa. Mimo to Henry spiskował przeciwko niej.

- Nawet jeżeli oczyścimy Aresa z zarzutów o zdradę, wciąż pozostaje kwestia złamania przysięgi - stwierdził rudy nietoperz.

- To już jest wystarczający powód do wygnania.

- Nawet jeżeli się odkryje, że jest się zespolonym z łajdakiem? - zapytał Gregor.

- Chyba powinna być w tej sprawie jakaś specjalna zasada.

Kilku członków rady zaczęło grzebać w stertach starych zwojów, jakby w nadziei że znajdą odpowiedź na to pytanie. Pozostali jednak byli wyraźnie żądni krwi.

Jakaś kobieta krzyknęła:

- Nie obchodzi mnie, czy go wygnamy za zdradę, czy za złamanie przysięgi. Chcę tylko, żeby zniknął. Kto z nas mógłby mu znowu zaufać?

Na stadionie podniósł się gwar. Ares skulił się jeszcze bardziej, jakby się zapadał pod naciskiem skierowanego weń gniewu.

Gregor nie wiedział, co robić. Nie mógł stać z boku i patrzeć, jak wyrzucają Aresa na teren Martwej Ziemi, by radził sobie sam. Jak jednak zmienić ich decyzję?

Rudy nietoperz powtórzył ostatnie słowa kobiety:

- Właśnie, kto z nas mógłby mu znowu zaufać?

- Ja mógłbym! - krzyknął Gregor. W tłumie zapadła cisza.

- Mógłbym powierzyć mu swoje życie!

- W tej chwili zrozumiał, co powinien zrobić.

Podbiegł do Aresa i wyciągnął rękę. Zdumiony nietoperz podniósł głowę i po chwili zrozumiał.

- Nie, Naziemny - szepnął.

- Nie jestem tego wart.

Gregor prawą ręką chwycił szpon Aresa na lewym skrzydle. W sali było cicho jak makiem zasiał, kiedy wymawiał te słowa:

Aresie, fruwaczu, ślubuję ci dziś...

Tylko tyle pamiętał z przysięgi, o której kiedyś opowiadała mu Luksa. Królowa szybko zaczęła podpowiadać mu szeptem słowa:

...że w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic.

Czy mrok, czy ogień, wojna czy niezgoda,

Ostatnią linijkę Gregor wymówił bez podpowiedzi:

Twe życie jak własne będę ratować.

W Aresa znowu wstąpiła nadzieja. Zespolenie z wojownikiem nie gwarantowało mu uniknięcia wygnania, ale czegoś takiego nie dało się łatwo zignorować. Mimo wszystko zawahał się.

- No, powiedz - zachęcał go Gregor.

- Proszę, odpowiedz.

W końcu Ares się zdecydował.

Gregorze, człowieku, ślubuję ci dziś, że w życiu i śmierci nie rozdzieli nas nic.

*Czy mrok, czy ogień, wojna czy niezgoda,
Twe życie jak własne będę ratować.*

Szczur Gregor zrobił krok w tył, by stanąć twarzą do zgromadzonych. Stał obok Aresa, wciąż ściskając w dłoni jego pazur. Rozejrzał się i przemówił z taką mocą, jakiej nie czuł nigdy wcześniej: - Jestem wojownikiem! Jestem tym, który wzywa! Kto z was śmie wygnąć Aresa, mojego zespolonego?!

ROZDZIAŁ 27

Długo jeszcze się spierano i rozmawiano o przepisach i stosowaniu prawa, lecz ostatecznie nie mogli wygnać Aresa. To, że Gregor zespolił się z nietoperzem, miało większe znaczenie, niż on sam się spodziewał.

Jeden starzec wciąż grzebał w zwojach, aż wreszcie Vikus powiedział:

- Oj, przestań już, to oczywiste, że nie znajdziesz tam takiego przypadku.

Gregor zwrócił się do swojego nowego nietoperza.

- No, ja chyba nie zostanę tu długo.

- To bez znaczenia - odpowiedział Ares.

- Póki mam siły, zawsze możesz na mnie liczyć.

Kiedy ta sprawa została już załatwiona, Gregor pobiegł do szpitala. Bał się wejść do sali, w której leżał tata, by nie zobaczyć go w gorszym stanie, lecz kiedy się zdecydował, ujrzał radosną scenę. Tata siedział w łóżku roześmiany, a Botka karmiła go ciasteczkami.

- Cześć, tato - powiedział Gregor z uśmiechem.

- O, Gregor...

- Tata promieniał radością. Rozłożył ręce, a Gregor rzucił się w jego objęcia i mocno się przytulił. Mógłby tak pozostać na zawsze, lecz Botka zaczęła go odciągać.

- Nie, Ge-go, ta-ta je - powiedziała.

- Pielęgniarka kazała jej mnie nakarmić, a Botka bardzo przejęła się swoją rolą.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Gregor, nie puszczając ojca.

- Och, kilka porządnych posiłków i będę jak nowy - odpowiedział tata. Obaj wiedzieli, że to nie takie proste. Ich życie

nigdy już nie będzie takie samo jak dawniej, ale najważniejsze, że żyją i że teraz będą już razem.

Następne godziny Gregor spędził z tatą, Botką i Tempem, który przyszedł sprawdzić, jak czuje się księżniczka. Chłopiec nie chciał pytać ojca o to, przez co przeszedł, lecz ten sam zaczął mówić: - Tamtej nocy... wtedy, kiedy spadłem, nie mogłem spać. Zszedłem do pralni, żeby pograć na saksofonie. Nie chciałem nikogo obudzić.

- My też spadliśmy z pralni! - zawołał Gregor. - Przez kratkę wentylacyjną.

- Właśnie. Metalowa kratka zaczęła nagle hałasować i dziwnie podskakiwać - ciągnął tata.

- Chciałem zobaczyć i mnie wessało. Widzisz, tam zachodzi rzadkie zjawisko występowania prądów powietrznych, które...

- I tata przez dwadzieścia minut wyjaśniał mu naukowo, jak działają te prądy.

Gregor nie zrozumiał z tego ani słowa, ale tak przyjemnie było po prostu go słuchać.

- Spędziłem w Regalii dwa tygodnie i już zaczynałem wariować z tęsknoty za wami. No więc któreś nocy próbowałem uciec z dwiema latarkami i pistoletem pneumatycznym, który znalazłem w muzeum. Szczury dopadły mnie, zanim dotarłem do Wodnego Szlaku.

- Dlaczego cię nie zabiły? - zapytał Gregor.

- Nie chodziło im o mnie, ale o pistolet. Kiedy już zabrakło mi amunicji, otoczyły mnie i jeden zapytał o tę broń. No więc zacząłem gadać jak najęty. Przekonałem je, że umiem zrobić coś takiego, więc postanowiły utrzymać mnie przy życiu. Wytwarzałem różne rodzaje broni, ale wszystkie działały w moich rękach, a w szczurzych łapach się rozpadały. Kusza, katapulta, taran. Na szczęście zjawiliście się w porę, bo szczury już zaczynały podejrzewać, że nigdy im nie dostarczę czegoś, co zadziała dwa razy.

- Nie wiem, jak to wytrzymałeś - powiedział Gregor.

- Po prostu nigdy nie przestałem wierzyć, że wrócę do domu - odparł tata. Spochmurniał i zadał pytanie, które z wyraźnym trudem przeszło mu przez gardło: - A... jak tam mama?

- Teraz chyba nie za dobrze - odpowiedział Gregor.

- Ale kiedy już wrócimy wszyscy razem, wszystko się zmieni na lepsze.

Tata pokiwał głową.

- A ty?

Gregor nie opowiadał mu o złych rzeczach, tylko o tych dobrych. Opowiedział ojcu o biegach, szkole i występie w Carnegie Hall. Nie wspomniał o pająkach, szczurach ani o tym wszystkim, co przeżywał, odkąd tata zniknął.

Spędzili to popołudnie na zabawach z Botką, rozmawiając i karmiąc się wzajemnie. Co jakiś czas ktoś z nich wyciągał rękę, żeby ot tak, bez szczególnej przyczyny, dotknąć dawno niewidzianej bliskiej osoby.

W końcu przybyła Dulcet i bardzo stanowczo stwierdziła, że Botka i tata muszą odpocząć, więc Gregor wrócił do pałacu. Nie był taki szczęśliwy od dwóch lat, siedmiu miesięcy i - czy to ważne ilu dni? Koniec z jego zasadą. Na dobre. Nawet gdy będzie mu ciężko, nigdy już nie będzie odpychał od siebie myśli o lepszej przyszłości. Nie będzie odmawiał sobie prawa do marzeń.

Kiedy wracał do łóżka, przechodził obok sali, do której zaprowadzono go po próbie ucieczki z Regalii. Przy stole siedział Vikus otoczony stosami zwojów i map. Rozpromienił się na widok Gregora i gestem zaprosił go do środka.

- Chodź, chodź, nie rozmawialiśmy jeszcze od twojego powrotu - powiedział z ożywieniem.

- Jak tam twój ojciec?

- Lepiej. Dużo lepiej - odparł Gregor, siadając naprzeciwko Vikusa.

- A księżniczka? - zapytał starzec z uśmiechem.

- Czuje się już dobrze. Nie ma gorączki.

Przez chwilę siedzieli na wprost siebie, nie wiedząc, od czego zacząć.

- A więc, wojowniku... skoczyłeś - rzekł wreszcie Vikus.

- Tak, chyba tak.

- Gregor szeroko się uśmiechnął.

- Na szczęście był tam Ares.

- Szczęśliwie też dla Aresa - zauważył Vikus. - Szczęśliwie dla nas wszystkich. Wiesz, że szczury się wycofują?

- Mareth mi mówił.

- Myślę, że wojna wkrótce się skończy. Szczury zaczęły już walczyć między sobą o tron.

- A co z Ripredem? - zainteresował się Gregor.

- Mam wieści od niego. Organizuje oddział szczurów, które go popierają. Nie będzie mu łatwo objąć władzę. Musi najpierw przekonać innych, że pokój jest pożądany, a to trochę potrwa. Ale on nie jest z tych, których można ignorować.

- Zauważyłem - odparł Gregor.

- Nawet inne szczury boją się z nim walczyć.

- Nie bez powodu. Nie da się przed nim obronić - stwierdził Vikus.

- Aha, coś mi się przypomniało. Mam coś dla ciebie. Podczas wyprawy kilka razy wspominałeś, że brak ci miecza. Rada poprosiła mnie, bym wręczył ci to.

Vikus sięgnął pod stół i wyjął długi przedmiot owinięty w bardzo gruby jedwab. Gregor rozwinął pakunek i ujrzał niezwykle piękny miecz wysadzany szlachetnymi kamieniami.

- Należał do Bartholomew Sandwicha. Wolą mojego ludu jest, byś go od nas przyjął.

- Nie mogę tego przyjąć - powiedział Gregor.

- To znaczy... to za dużo, a poza tym mama nie pozwala mi nawet mieć scyzoryka.

- To była prawda. Na dziesiąte urodziny Gregor dostał od wujka

scyzoryk z kilkunastoma ostrzami, a mama mu go zabrała i schowała do dwudziestych pierwszych urodzin.

- Rozumiem - rzekł Vikus. Uważnie przyglądał się chłopcu.

- Może gdyby twój tata go dla ciebie przechowywał, mama by się zgodziła?

- Może. Ale jest jeszcze coś... - zaczął Gregor, lecz nie wiedział, jak skończyć. Była to główna przyczyna, dla której nie chciał dotykać leżącego przed nim przedmiotu. Miało to związek z Tick i Treflexem, i Gox, miało związek ze wszystkimi stworzeniami, które widział martwe w drodze powrotnej. Miało nawet związek z Henrym i szcurami. Może Gregor nie był zbyt mądry, może niewiele rozumiał, ale czuł, że musi istnieć jakiś sposób załatwiania spraw, tak żeby nie kończyły się śmiercią wszystkich.

- Udawałem, że jestem wojownikiem, żeby odzyskać tatę. Ale ja nie chcę być wojownikiem - wyznał.

- Chcę być taki jak pan.

- Brałem udział w wielu walkach, Gregorze - powiedział Vikus ostrożnie.

- Wiem, ale pan ich nie szuka. Próbuje pan najpierw rozwiązywać sprawy inaczej. Nawet z pajakami. I z Ripredem. Nawet kiedy ludzie myślą, że nie ma pan racji, pan się nie poddaje.

- No to w takim razie wiem, co chciałbym ci podarować, ale musisz sam to odnaleźć - odparł Vikus.

- Co to takiego?

- Nadzieja. Bywają chwile, kiedy bardzo trudno ją odnaleźć. W takich momentach dużo łatwiej jest wybrać nienawiść. Ale jeżeli chcesz zaprowadzić pokój, najpierw musisz mieć nadzieję, że to możliwe.

- I myśli pan, że ja to potrafię? - zapytał Gregor.

- Oczywiście, mam wielką nadzieję, że potrafisz - odpowiedział Vikus z uśmiechem.

Gregor przesunął miecz po blacie w stronę mężczyzny.

- Proszę im powiedzieć, że dziękuję, ale nie.
- Nie wyobrażasz sobie, z jaką radością przekażę tę wiadomość - rzekł Vikus.

- A teraz musisz odpocząć. Jutro czeka cię podróż.
- Tak? Dokąd? Chyba nie z powrotem na Martwą Ziemię? - zaniepokoił się Gregor.

Szczur - Nie. Już czas, by was odesłać do domu - oświadczył Vikus.

Na tę noc dla Gregora i Botki wstawiono dodatkowe łóżko do pokoju taty, żeby wszyscy troje mogli być razem. Teraz gdy powrót do domu był już taki bliski, myśli Gregora coraz częściej wędrowały ku Lizzie i babci, a przede wszystkim ku mamie Czy wszystko u nich w porządku? Pamiętając rozmowę z Vikusem, starał się podtrzymywać w sobie nadzieję.

Rano, gdy tylko wstali, zaprowadzono ich do doku, z którego Gregor uciekł pierwszej nocy. Odprowadzała ich grupa Podziemnych.

- Ares zabierze was do portalu nad Wodnym Szlakiem - powiedział Vikus.

- Stamtąd będziecie mieli niedaleko do domu.

Mareth wcisnął Gregorowi w dłoń jakieś papiery. Chłopiec zorientował się, że to pieniądze.

- Wziąłem je z muzeum. Vikus mówi, że mogą wam być potrzebne do podróżowania w Naziemiu.

- Dziękuję - powiedział Gregor. Zastanawiał się, gdzie znajduje się ten portal i jak to jest daleko od ich mieszkania. Oczywiście niebawem miał się przekonać.

- Teraz droga jest bezpieczna, ale spieszcie się. Wiecie, że sytuacja może się szybko zmienić - rzekła Solovet.

Nagle dotarło do Gregora, że nigdy już nie zobaczy tych ludzi. Sam się zdziwił, jak ciężko mu się z nimi rozstać. Tak wiele razem przeszli. Uściskał każdego na pożegnanie. Kiedy podszedł do Luksy, pomyślał, że może wystarczy podać jej rękę, ale w ostatniej

chwili i tak mocno ją objął. Było to dość sztywne, ale przecież miał do czynienia z królowną.

- Gdybyście kiedyś byli w Naziemiu, zapraszam - powiedział.

- Może któregoś dnia znowu spotkamy się tutaj - odparła Luksa.

- Oj, nie wiem. Moja mama pewnie teraz da mi szlaban na resztę życia, żebym był bezpieczny.

- Co znaczy, że „da ci szlaban”? - zainteresowała się Luksa.

- Nie pozwoli mi wychodzić z domu - wyjaśnił Gregor.

- Tego nie ma w Przepowiedni Zagłady... - powiedziała Luksa w zamyśleniu.

- Co? A co to takiego?

- Gregor poczuł, że ogarnia go strach.

- Vikus ci nie mówił? To następna po Niedokończonej Przepowiedni - odparła Luksa.

- Ale mnie w niej nie ma. Mam rację? To znaczy... to nie o mnie, tak, Vikusie?

- Musicie wyruszyć natychmiast, jeżeli chcecie złapać sprzyjające prądy - oświadczył Vikus, wkładając Gregorowi na plecy nosidło z Botką. Potem podprowadził go do Aresa, na którym już siedział tata.

- Co pan przede mną ukrywa? Co to za Przepowiednia Zagłady?

- nalegał Gregor, gdy ktoś podciągał go na grzbiet Aresa.

- Ach, to! - rzekł Vikus lekceważąco.

- To bardzo niejasna sprawa. Od wieków nikt nie potrafi tego wytłumaczyć. Wysokich lotów, Gregorze.

- Vikus dał znak Aresowi i ten rozłożył skrzydła.

- Ale co to jest? O czym mówi?! - krzyczał Gregor, gdy wznosili się w powietrze.

- Pa, pa, Temp! Na jazie! - zawołała Botka, radośnie machając rączką.

- Nie, Botka, już tu nie wrócimy! - powiedział do niej Gregor.

Ostatnim, co Gregor zobaczył, zanim odwrócił głowę, był machający im na pożegnanie Vikus. Chłopiec miał wrażenie, że

słyszy, jak starzec mówi:

- Do zobaczenia!

Znowu posuwał się wzdłuż rzeki, lecz tym razem unosił się nad kipiącą wodą na silnym grzbiecie Aresa. Wkrótce dotarli do plaży, na której Gregor spotkał Kła i Kłaka. Zauważył wypalony grunt w miejscu, gdzie płonął ogień.

Dziesięć minut później dotarli do miejsca, w którym rzeka wpadała do morza albo największego jeziora, jakie zdarzyło się Gregorowi widzieć. Olbrzymie fale przetaczały się po powierzchni i rozbijały o skaliste brzegi.

Nadlecieli dwaj strażnicy na nietoperzach i eskortowali ich podczas przelotu nad wodą. Gregor nie widział żadnych szczurów, ale w tym podziemnym świecie można było się spodziewać wszystkiego - kto wie, jakie istoty poszukiwały tam w dole pożywienia. Gdzieś w głębinach mignął kolczasty ogon jakiegoś ogromnego zwierza. Nawet nie będę pytał, pomyślał Gregor.

Strażnicy zatrzymali się, a Ares wleciał do czegoś w rodzaju wielkiego skalnego stożka pustego wewnątrz, który u podstawy miał średnicę kilku kilometrów. Dziwny, mglisty wiatr zdawał się popychać ich od dołu. To pewnie te prądy, pomyślał Gregor.

Ares wznosił się, zataczając coraz mniejsze kręgi. Musiał złożyć skrzydła, by się precyzyjnie przemieścić przez wąską szczelinę na szczycie.

Po chwili znaleźli się w tunelach, które wyglądały znajomo. Nie były kamienne, lecz betonowe, więc Gregor domyślił się, że zbliżają się do domu. Nietoperz wylądował na pustych schodach i wskazał głową w górę.

- Nie mogę lecieć dalej - powiedział.

- Tędy dojdziecie do domu. Wysokich lotów, Gregorze Naziemny.

- Wysokich lotów, Aresie - odparł Gregor. Mocno uścisnął szpon nietoperza i przytrzymał przez chwilę.

Ares zniknął w ciemnościach.

Gregor musiał pomóc ojcu wchodzić po schodach. Na suficie był otwór zamknięty kamienną płytą. Gdy Gregor odepchnął ją na bok, poczuł na twarzy powiew świeżego powietrza, a pod palcami trawę.

- Ojej - westchnął i pospieszył tacie z pomocą. - Ojej, patrz!

- Kezyc! - zawołała Botka radośnie, wskazując na niebo.

- Tak, księżyc. Patrz, tato, księżyc!

Tata był zbyt zmęczony wspinaczką, by odpowiedzieć. Przez kilka minut siedzieli po prostu na trawie i podziwiali nocne niebo. Gregor rozejrzał się i zorientował, że są w Central Parku. Słyszał odgłosy ruchu ulicznego zaraz za rzędem drzew. Wsunął kamienną płytę z powrotem na miejsce i pomógł tacie wstać.

- Chodź, weźmiemy taksówkę. Jedziemy do mamy, Botka?

- Taa! - zawołała dziewczynka.

- Do mamy!

Musiało być bardzo późno, bo po ulicach chodziło niewiele osób. Jednak niektóre restauracje były jeszcze otwarte. Dla wracających z Podziemia była to sprzyjająca okoliczność, bo w ubraniach, które mieli na sobie, stanowili dość niezwykły widok.

Gregor zatrzymał taksówkę i wpakowali się na tylne siedzenia. Kierowca albo nie zauważył, jak wyglądają, albo nie zrobiło to na nim wrażenia. Prawdopodobnie widział już niejedno.

Gregor przyłożył twarz do szyby i chłonął widoki budynków, samochodów i świateł. Te wspaniałe światła! Już po chwili dojechali na miejsce. Gregor zapłacił kierowcy i dodał sowity napiwek.

Gdy podeszli do frontowych drzwi, tata wyjął z kieszeni klucze z breloczkiem, który kiedyś zrobił dla niego Gregor. Drżącymi palcami wybrał ten właściwy. Winda wyjątkowo nie była zepsuta, więc bez przeszkód wjechali na piętro.

Otworzyli drzwi po cichu, żeby nikogo nie obudzić. Gregor zobaczył Lizzie śpiącą na kanapie. Usłyszał chrapanie babci dobiegające z sypialni - znak, że z nią wszystko w porządku.

W kuchni paliło się światło. Mama siedziała przy stole nieruchomo jak posąg. Złączyła dłonie przed sobą i wpatrywała się w jedną maleńką płamkę na obrusie. Gregor widział ją w takiej pozycji wiele razy po zniknięciu taty. Nie chciał jej wystraszyć ani zaskoczyć; nie chciał zadać jej ani odrobiny bólu.

Wszedł więc do oświetlonej kuchni i powiedział dokładnie to, co - był tego pewien - najbardziej na świecie chciała usłyszeć:

- Cześć, mamó. Wróciliśmy.